

Twórczość Ludowa

R. XIX Nr 1-2 (61) 2006

Cena 10 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

RADA REDAKCYJNA

Jan Adamowski,
Aleksander Błachowski,
Anna Brzozowska-Krajka,
Andrzej Ciota,
Piotr Dahlig,
Donat Niewiadomski,
Zdzisław Podkański,
Ryszard Rebeszko,
Władysław Sitkowski,
Teresa Smolińska,
Edmund Zieliński

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Jan Adamowski – redaktor naczelny,
Katarzyna Smyk – sekretarz redakcji,
Paweł Onochin – członek redakcji,
Donat Niewiadomski – członek redakcji

ADRES REDAKCJI

20-112 Lublin, ul. Grodzka 14
tel. 081 532-49-74
e-mail: zgstl@op.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie
zamawianych oraz zastrzega sobie
prawo dokonywania skrótów, zmiany
tytułów i poprawek stylistyczno-języko-
wych

Publikowane w „Twórczości Ludo-
wej” artykuły i opracowania mery-
toryczne (począwszy od nr 15/
1990) są recenzowane.

WYDAWCA

Zarząd Główny
Stowarzyszenia Twórców Ludowych

Wydano ze środków finansowych
Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa
Narodowego



PROJEKT WINIETY
Zbigniew Strzałkowski

ŁAMANIE
Grzegorz Jusiak

DRUK

SAMPOL
DRUKARNIA

Sampol, Lublin, ul. Piekarska 8

NAKLAD
600 egzemplarzy

W NUMERZE

XL Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych – 1
Protokół z posiedzenia jury – 1
Paweł Onochin XXXIX Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu
Dolnym – 4

WIERSZE

Anna Bogucka, Halina Graboś, Barbara Klimek, Florianna Kiszczak,
Władysław Koczot, Zbigniew Kozak, Barbara Kryszczuk, Bogusława
Lankamer, Janusz Pyziński, Bożena Ronowska, Władysław Sitkowski,
Zofia Witkowska

PRZEDSTAWIAMY INSTYTUCJE

Janina Biegalska Jubileusz 50-lecia Wojewódzkiego Ośrodka Kultury
w Lublinie – 6

SZKICE I OPRACOWANIA

Jan Adamowski Zamawiania znachorskie jako gatunek tekstu (perspektywa
komunikacyjna) – 8
Magdalena Szyndler Obrzędowość doroczna na przykładzie gminy Iwkowa – 12
Jacek Jackowski Pieśni wykonywane podczas czuwania przy Grobie Pańskim
w Wielki Piątek w Żłakowie Kościelnym i Kocierzewie (Łowickie) – 15
Danuta Powiłańska-Mazur Laska – atrybut wędrowca i symbol władzy – 20

SYLWETKI

Jolanta Pawlak-Paluszek Helena Pasternak. Malarka z Kolonii Adolfin – 22
Anna Krużycka W świecie rzeźby Zygmunta Bukowskiego – 24
Donat Niewiadomski Nowi członkowie Sekcji Literatury Ludowej STL – 28
Nela Szpyczko, Irena Saszkó Sercem malowane. Podolskie obrazy
Stanisława Gumieniuka – 31

ARCHIWUM FOLKLORU

Mariola Tymochowicz, Marta Wójcicka Zakazy i nakazy obowiązujące
kobietę w czasie ciąży i po porodzie (dokumentacja z gminy Borki) – 34

PROZA

Janina Radomska Wielki post – 40
Waleria Prochownik Panieństwo w czasie, który minął – 41
Zygmunt Bukowski Wielkanoc – 42
Władysław Szepelak Sprzedano owca – 43

RECENZJE

Anna Brzozowska-Krajka Ocalmy słowo, a słowo nas ocali... Poetyckie
wyznania Franciszka Łojasa-Kośli – 45
Agnieszka Kościuk Podhalańskie pogodki i wiersze Władysława Szepelaka
– 48
Katarzyna Smyk Śpiewanejki moje... Najpełniejszy śpiewnik lubelskich pieśni
ludowych – 49

SAMI O SOBIE

Edmund Zieliński Moje malarstwo na szkłe – 51
Jan Polit Brodzica – moja wieś rodzinna – 54

INFORMACJE

Laureaci ogólnopolskiej nagrody im. Oskara Kolberga – 58
Paweł Onochin Wielkanocne warsztaty rękodzielnicze – 59
Władysław Koczot W Gorajcu zabrzmiała poezja chłopska – 60
Paweł Onochin Wystawy w Galerii STL – 60
Krzysztof Butryn V Europejskie Nadbużańskie Spotkania Folklorystyczne
w Sokołowie Podlaskim – 61
Paweł Onochin Kroszonki Opolskie 2006 – 62
Edmund Zieliński Twórcy ludowi w Starbieniu – 62
Konkurs Poetycki im. Sabiny Derkaczewskiej – 63

ZAPROSILI NAS

NOWO PRZYJĘCI CZŁONKOWIE STL

I str. okładki:
Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu – prace Bogumiły Leśniak. Fot. Krzysztof Butryn
IV str. okładki:
Rzeźba sakralna Tadeusza Szulca. Fot. Paweł Onochin

XL Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych

W dniach 22–25 czerwca 2006 roku odbył się w Kazimierzu nad Wisłą 40. Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. Jak na wielki jubileusz Wielkiego Festiwalu przystało, oprawa była niezwykle uroczysta. Składały się nań podniosłe słowa uznania i gratulacji dla organizatorów i uczestników festiwalu – jego Twórców, naznaczające otwarcie festiwalu, a powracające podczas odświętnej niedzielnej mszy św. i wystąpień licznych wyjątkowych i ważnych gości. Przede wszystkim jednak to program wyróżniał ten festiwal od innych. Rozpoczęło go Ogólnopolskie seminarium folklorystyczne tym razem zatytułowane „Festiwal bliski ziemi”, którego celem było nakreślenie roli OFKiŚL w długoletnim procesie kształtowania zainteresowań wielu środowisk polskim folklorem. Następnie uświetniły festiwal: dwuczęściowy Koncert jubileuszowy o tytule zbieżnym z nazwą projektu, umożliwiającego przyjęcie licznych gości-zespołów z zagranicy, współfinansowanego ze środków Wspólnot Europejskich „Między wschodem a zachodem, między dawnym a nowym...”, wieczór poezji ludowej „A my z bukietem kaczęńców przyniesiemy do domu szczęście” w wykonaniu recytatorów z gminy Borki czy widowisko „Sobótki” prezentowane przez zespół z Baranowa Sandomierskiego.

Na specjalną uwagę zasługuje pomysł uhonorowania „Medalem Czwadziestolecia Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym” osób i instytucji, które zostawiły swój wyraźny ślad w wieloletniej historii festiwalu, wpływając na jego rozwój i kształt. Otrzymali go zatem

wyróżniający się osiągnięciami instruktorzy z terenu całej Polski zajmujący się folklorem, byli pracownicy Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie najściślej związani z imprezą, członkowie Rady Konsultantów OFKiŚL, zrzeszeni w STL twórcy najdłuższej biorący udział w festiwalowych Targach; współorganizatorzy: Zarząd Główny STL, Burmistrz Miasta Kazimierz Dolny i Starosta Puławski; patroni: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Marszałek Województwa Lubelskiego oraz patroni medialni: Polskie Radio S.A. Warszawa, Radiowe Centrum Kultury Ludowej, Radio Lublin S.A., Telewizja Polska S.A. Odział w Lublinie czy Telewizja Polska S.A. Do projektowanego przez lubelskiego grafika Kazimierza Stasza medalu dołączono znaczące słowa, kierujące uwagę na niezmienną i wielkość misji Festiwalu i działań wszystkich osób związanych z nim przez czterdzieści lat: „Za szlachetną pełną pasją i poświęcenia pracę, dzięki której trwają Kazimierskie spotkania z autentycznym dziedzictwem kultury ludowej”. Niech trwają.

Również festiwalowy folder, podobnie jak „Burczybas”, w znacznej części zostały poświęcone wspomnieniom osób od lat związanych z Festiwalem, tak organizacyjnie, merytorycznie, jak i bardzo osobiście – sercem, które dyktuje na przykład Henrykowi Duminowi (s. 27): „Bywając od ćwierćwiecza gościem kazimierskiego festiwalu folkloru, niełatwo oprzeć się wrażeniu, że ten koniec czerwca z rozlanym na rynku słońcem i mrowie ludzi w strojach sprzed stu lat, trwają tutaj stale i od zawsze.” I na zawsze niech trwają. (Red.)

Protokół z posiedzenia jury

Jury w składzie: prof. dr hab. Jan Adamowski, mgr Maria Baliszewska, prof. dr hab. Jerzy Bartmiński, mgr Aleksandra Bogucka, mgr Marian Chyżyński, prof. dr hab. Piotr Daligh, prof. dr hab. Bogusław Linette, mgr Remigiusz Mazur-Hanaj, prof. dr hab. Jan Stęszewski, mgr Anna Szotkowska, mgr Janina Biegalska – sekretarz jury, wysłuchało w dniach 23–24 czerwca 2006 r. 24 kapele, 25 zespołów śpiewaczych, 16 instrumentalistów, 19 solistów śpiewaków oraz 23 grupy wykonawców w konkursie „Duży-Mały”. Jury stwierdza, że w konkursie festiwalowym wzięło udział około 800 artystów ludowych z 14 województw.

Jury oceniając dobór regionalnego repertuaru, cechy regionalnego stylu oraz poziom artystyczny, przyznało nagrody i wyróżnienia:

W KATEGORII KAPEL

BASZTĘ – nagrodę główną w tej kategorii ufundowaną przez Polskie Radio Warszawa przyznano **Kapeli Ignacego Aleksandra Krupy z Radomia**, województwo mazowieckie.

Pięć równorzędnych **I nagród**, ufundowanych przez Polskie Radio Warszawa oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymują: Kapela



Obrady jury – od lewej: Piotr Daligh, Aleksandra Bogucka, Jan Adamowski, Jerzy Bartmiński, Jan Stęszewski

Fot. Archiwum WOK



Władysław Pogoda

Fot. Archiwum WOK

Zygmunta Jakubowskiego z Rudy Zajączkowskiej w woj. świętokrzyskim; Kapela Janusza Pilnego z Leśnicy w woj. małopolskim; Kapela Stanisława Wolskiego z Drzewicy w woj. łódzkim; Kapela Stefana Nowaczka z Podłęża w woj. mazowieckim; Kapela Kozłarska Zespołu Regionalnego z Dąbrówki Wielkopolskiej, woj. wielkopolskie.

Cztery równorzędne **II nagrody**, ufundowane przez Prezesa Telewizji Polskiej S.A. Lublin, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, otrzymują: Kapela Tadeusza Jedynaka z Przysławowic Małych w woj. mazowieckim; Kapela Kozła Weselnego ze Zbąszynia, woj. wielkopolskie; Kapela Stanisława Skiby z Rzęczy w woj. łódzkim; Kapela Ludowa „Bochnianie” z Bochni, woj. małopolskie.

Sześć równorzędnych **III nagród** ufundowanych przez Prezesa Telewizji Polskiej S.A. Lublin i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznano: Kapeli Władysława Pogody z Kolbuszowej w woj. podkarpackim; Kapeli „Bukowianie” z Bukowska w woj. podkarpackim; Kapeli „Brynioki” z Brennej w woj. śląskim; Kapeli Stanisława Wojciechowskiego z Rawy Mazowieckiej, woj. mazowieckie; Kapeli Stanisława Ptasieńskiego z Wielgolasu w woj. mazowieckim; Kapeli Ludowej „Grodziszczoki” z Grodziska Dolnego w woj. podkarpackim.

W KATEGORII ZESPOŁÓW ŚPIEWACZYCH

BASZTĘ – nagrodę główną ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznano Zespołowi „Pogranicze” z Szypliszka w woj. podlaskim.

I nagrodę otrzymuje Zespół Śpiewaczy „Dorbozianki” z Dorbóza w woj. lubelskim. Nagrodę tę ufundował Marszałek Województwa Lubelskiego.

Trzy równorzędne **II nagrody**, ufundowane przez Burmistrza Kazimierza Dolnego, IOV, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, otrzymują: Zespół Śpiewaczy „Zielona Dąbrowa” z Nowej Wsi Elekcyj w woj. warmińsko-mazurskim; Zespół Śpiewaczy „Zaciszuki” z Węgorzewa w woj. warmińsko-mazurskim; Regionalny Zespół Śpiewaczy „Kresowianka” z Letnina w woj. zachodniopomorskim.

Cztery równorzędne **III nagrody**, ufundowane przez Marszałka Województwa Lubelskiego i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, otrzymują: Zespół Śpiewaczy „Sielanki” z Sielca w woj. lubelskim;

Zespół Śpiewaczy „Jezioranki” z Wiżajna w woj. podlaskim; Zespół Śpiewaczy „Czernianie” z Wisły w woj. śląskim; Zespół Obrzędowy „Ostątki” z Ostątków w woj. mazowieckim.

Dwa wyróżnienia ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego otrzymują: Zespół Śpiewaczy „Rogóżnianki” z Rogóżna w woj. lubelskim i Zespół Śpiewaczy „Jezioranki” z Jeziora w woj. łódzkim.

W KATEGORII SOLISTÓW INSTRUMENTALISTÓW

BASZTY w tej kategorii Jury nie przyznało.

I nagrodę oraz dodatkowo nagrodę dla najstarszego wykonawcy ufundowaną przez Polskie Radio Warszawa otrzymuje Bronisław Dudka, skrzypek ze Zdziłowic w woj. lubelskim.

Trzy równorzędne **I nagrody** ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego dla: Zdzisława Radzikowskiego, skrzypka z Wieski w woj. mazowieckim; Henryka Marszałka, skrzypka z Przewrotnego w woj. podkarpackim; Adama Mazurkiewicza, skrzypka z Mostek k/Zwolenia w woj. mazowieckim.

Sześć równorzędnych **II nagród**, ufundowanych przez Burmistrza Miasta Kazimierz Dolny, Dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie, IOV, Zakłady Azotowe „Puławy” S.A. oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, otrzymują: Jan Matysiak, skrzypek z Radzic Dużych w woj. łódzkim; Bronisław Bida, skrzypek z Gródek w woj. lubelskim; Adam Kaiser ze Zbąszynia w woj. wielkopolskim, grający na koźle ślubnym; Iwona Szymanowska z Ełku w woj. warmińsko-mazurskim, grająca na cymbałach wileńskich; Przemysław Ficek, instrumentalista z Jeleśni w woj. śląskim; Paweł Gruba, bazunista z Sierakowic w woj. pomorskim.

Pięć równorzędnych **III nagród**, ufundowanych przez Burmistrza Miasta Kazimierz Dolny, IOV i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, otrzymują: Bartłomiej Rybka, instrumentalista z Konikowa w woj. śląskim; Eugeniusz Hanejko, skrzypek z Sieniawy w woj. podkarpackim; Stanisław Tadla, cymbalista z Dylągówki w woj. podkarpackim; Andrzej Jędrzycka, cymbalista z Trzcinicy w woj. podkarpackim; Jan Marzec, skrzypek z Kosów w woj. podkarpackim.



Zespół Śpiewaczy „Dorbozy”

Fot. Archiwum WOK

W KATEGORII SOLISTÓW ŚPIEWAKÓW

BASZTĘ – nagrodę główną festiwalu ufundowaną przez Marszałka Województwa Lubelskiego przyznał **Janinie Chmiel z Wólki Ratajskiej** w woj. lubelskim.

Dwie równorzędne **I nagrody**, ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i Starostę Puławskiego, otrzymują: **Stanisława Czupe** z Wysokiego w woj. podlaskim i **Czesława Mojsym** z Wojsławic w woj. lubelskim.

Trzy równorzędne **II nagrody**, ufundowane przez Prezesa Polskiego Radia Warszawa i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, otrzymują: **Piotr Makowski** z Otwocka – Mładza, woj. mazowieckie; **Józefa Stupski** z Sieradza, woj. łódzkie; **Stanisław Sieruta** z Olszyn, woj. mazowieckie.

Dwie równorzędne **III nagrody** ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznał: **Marii Janacek** z Łaguszowa w woj. mazowieckim i **Anieli Kibitewskiej** z Filipowa w woj. podlaskim.

W KONKURSIE „DUŻY-MAŁY”

Nagrody główne, ufundowane przez Polskie Radio Warszawa, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, otrzymują: **Romuald Jędraszak z uczniami ze Stęszewa**, woj. wielkopolskie; **Eugeniusz Wojtyła z Mateuszem Strzeleckim z Radomia**, woj. mazowieckie; **Stanisław i Szymon Tadla z Dylągówki**, woj. podkarpackie.

Nagrody ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Polskie Radio Warszawa otrzymują: **Kapela Dudziarska z Bukówca Górnego**, woj. wielkopolskie; **Kapela Dudziarska z Rawicza**, woj. wielkopolskie; **Zbigniew i Beata Zielonka z Posady Zarszyńskiej**, woj. podkarpackie; **Leonard Śliwa z uczniami ze Zbąszynia**, woj. wielkopolskie; **Józefa Nizio z Marysią Maciocha z Aleksandrowa II**, woj. lubelskie; **Anna Andruszkiewicz z Zosią Stasińską z Wiżajn**, woj. podlaskie; **Janina i Ania Chmiel z Wólki Ratajskiej**, woj. lubelskie.

Kolejną grupę nagrodzonych, dla których nagrody ufundowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, stanowią: **Kapela Ludowa „Młoda Harty” z Harty**, woj. podkarpackie; **Witold Szpurka z uczniami z Krobi Starej**, woj. wielkopolskie; **Zespół „Przeroślaczki” z Przerośli**, woj. podlaskie; **Zespół Dziecięcy z Boisk**, woj. mazowieckie; **Dziecięcy Zespół z Zakalinek**, woj. lubelskie; **Józefa Siwiec z Niną Nowakowską z Gałek Rusinowskich**, woj. mazowieckie.

Nagrodę ufundowaną przez Starostę Puławskiego otrzymuje także **Anna Chuda z uczniami z Krobi**, woj. wielkopolskie.

Jury XL Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych stwierdza wyrównany poziom artystyczny, bogatą reprezentację tradycyjnego repertuaru pieśni i muzyki z wszystkich rejonów Polski. Znalazło to wyraz w przyznaniu dużej liczby nagród.

Wielokrotnie organizowany konkurs „Duży-Mały” spowodował pojawienie się laureatów poprzednich konkursów w roli mistrzów – nauczycieli oraz repre-



Stanisław Sieruta

Fot. Archiwum WOK

zentujących wysoki poziom wykonawczy młodych uczniów, a przez to budzący nadzieję na zachowanie ciągłości tradycji. Ważnym uczestnikiem festiwalu była licznie zgromadzona publiczność, żywo reagująca na występy ludowych artystów.

Jury dziękuje wszystkim uczestnikom festiwalowych zmagani, a laureatom składa gratulacje. Organizatorom dziękuje za zapewnienie sprawnego i niezakłóconego przebiegu XL Festiwalu.

Niezawodni jak zawsze okazali się konferansjerzy – **Józef Broda**, **Stanisław Jaskółka** oraz **Maria Brzezińska**. Dziękujemy im za barwną, ciepłą i życzliwą prezentację ludowych artystów.

Z satysfakcją jury przyjęło inicjatywę organizatorów uhonorowania animatorów kultury ludowej ze wszystkich regionów Polski, bo ich praca na przestrzeni lat trwania festiwalu staje się bardzo widoczna i ważna.

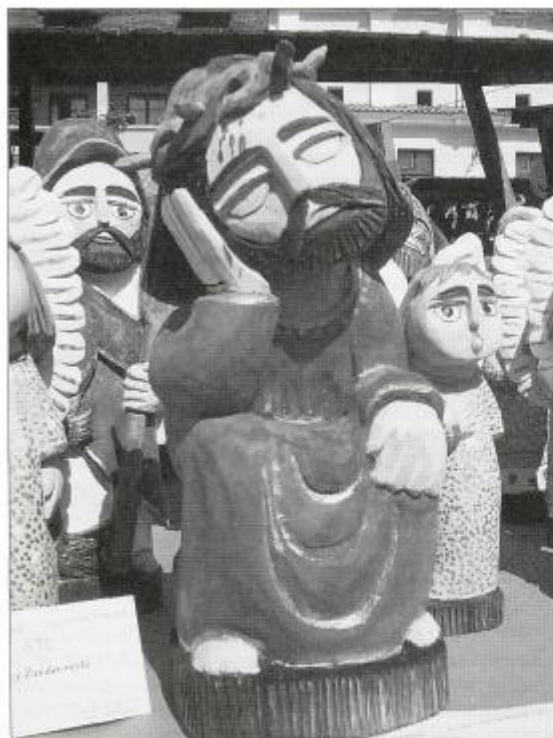
Doceniamy także zaangażowanie władz samorządowych we wspieraniu twórców ze swojego regionu. Apelujemy też do innych o aktywny udział w promocji własnych artystów ludowych.

40 lat istnienia Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu pokazuje jego znaczącą rolę kulturotwórczą w podtrzymywaniu i przedłużeniu ludowej tradycji. Przez te 40 lat przeżyło się kilka pokoleń ludowych muzyków i śpiewaków, a udział młodych gwarantuje zachowanie ciągłości tradycji.

PAWEŁ ONOCHIN

XXXIX Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym

Jak co roku, na kazimierskim rynku zaprezentowali swoje prace najwybitniejsi twórcy ludowi ze wszystkich regionów kraju, mistrzowie dyscyplin rękodzielniczych, laureaci prestiżowych konkursów, a także młodzi adepci sztuki ludowej, których prace odznaczają się wysokim poziomem artystycznym i bezpośrednio nawiązują do wzornictwa regionalnego. Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym to święto kultury ludowej i integralna część Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, który świętował w tym roku swój jubileusz 40-lecia. Serdecznie gratulujemy organizatorowi – Wojewódzkiemu Ośrodkowi Kultury w Lublinie, który jest naszym sprzymierzeńcy w szukaniu miejsca dla kultury ludowej w dzisiejszym świecie.



Prace Jerzego Żandarowskiego z Gostynina

Fot. Jan Adamowski

Targi cieszyły się ogromnym zainteresowaniem twórców, o czym świadczy liczba zgłoszeń sięgająca 300, z której wybrano 100 przedstawicieli reprezentujących 14 dyscyplin twórczych charakterystycznych dla poszczególnych regionów kraju. Uczestnictwo w Targach stało się prestiżowe i nobilitujące, potwierdza wysokie umiejętności oraz mobilizuje do dalszego kultywowania sztuki ludowej i przekazywania jej młodszemu pokoleniu.

Tradycyjnie najliczniej reprezentowaną dyscypliną była rzeźba ludowa w drewnie, którą eksponowali twórcy z liczących się ośrodków rzeźbiarskich w kraju, jak Łuków, Kutno, Tuchola, Sierpc, Biała Podlaska i inne. Wysoki poziom prac prezentowali również garncarze, reprezentujący znane miejscowości kultywujące tradycje garncarskie, jak Czarna Białostocka, Ostrowiec Świętokrzyski, Odrowąż, Pawłów, Rędocin. Liczną grupę stanowiły także hafciarki z: łowickiego, opoczyńskiego, krzeczonowskiego, sądeckiego i Kujaw. Nie mogło zabraknąć koronki koniakowskiej a także bobowskiej (klockowej). W dziedzinie tkactwa wyróżniały się dwa bardzo charakterystyczne dla tej dyscypliny regiony: Podlasie z janowską tkaniną duosnowową i Lubelszczyzna z wielobarwnymi pasiakami.

Bogaty asortyment plastyki zdobniczej i obrzędowej w postaci pisanek, kroszonek, wycinanek, kwiatów z bibuły i wiórów, ozdób choinkowych, cieszył się dużym zainteresowaniem odbiorców. Na szczególną uwagę zasługuje fakt uczestnictwa w Targach licznej sześciuosobowej grupy twórców z dziedziny zabawkarstwa ludowego. Zabawki ludowe, po okresie stagnacji spowodowanej powszechną dostępnością zabawek fabrycznych, przeżywają renesans popularności. Wielu nabywców wykorzystuje te wyroby jako elementy dekoracji wnętrz, ale również wśród dzieci cieszą się one powodzeniem. Duży wybór różnorodnych koników, wozów, klepaków, kolorowych ptaszków był istotnym urozmaicheniem i ozdobą Targów. Tylko jednego reprezentanta posiadały takie dyscypliny twórcze, jak kowalstwo, ludwisarstwo, piernikarstwo, wyroby z karmelu i drewna. W grupie wymienionych dyscyplin niepokoić może skromna reprezentacja kowali. Tłumaczyć to należy dużym natężeniem prac w kuźni, ponieważ kowali zarejestrowanych w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych jest 60 i są to osoby aktywne.

Podczas Targów odbył się konkurs na najlepsze prace na stoisku. Jury pracowało w składzie: Wiesława Bogurat – przewodnicząca, Sabina Dados – członek, Bożena Głowacz – członek, Paweł Onochin – członek, Katarzyna Ufniaż – sekretarz. Po szczegółowym zapoznaniu się z prezentowanymi na stoiskach



Marianna Abramiuk z Lublina

Fot. Paweł Onochin

pracami i ocenie zgodności z tradycyjnym, regionalnym wzornictwem i techniką wykonania, różnorodnością i poziomem artystycznym, a także biorąc pod uwagę ogólny widok stoisk, dobór prac i kompozycji, komisja przyznała następujące nagrody w poszczególnych dyscyplinach: 1) tkactwa dwuosnowowego: Danuta Radulska, Alicja Kochanowska i Filomena Krupowicz z Janowa; 2) tkactwa (chodniki): Zofia Trzeionkowska i Józefa Furtak z Żyrzyna; 3) haftu: kurpiowskiego – Julianna Puławska z Pniewa; łowickiego – Genowefa Miazek z Kocierzewia, kujawskiego – Irena Najdek (za czepce) z Włocławka; 4) rzeźby: Eugeniusz Węgiełek z Góry Kalwarii, Andrzej Cichoń z Kutna, Mieczysław Gaja z Łukowa, Waldemar Styperek z Rudy 5) rzeźby w glinie: Czesław Seweryński z Odrowąża; 6) garncarstwa: Jarosław Rodak z Bliżyna; 7) zabawkarstwa: Włodzimierz Ciszek z Suchedniowa; 8) plastyki zdobniczej: Alicja Matczak z Głowna.

Komisja stwierdziła, że nagrodzone ekspozycje na stoiskach podczas 39. Targów Sztuki Ludowej w Kazimierzu wyróżniały się bardzo wysokim poziomem artystycznym reprezentowanych dzieł sztuki. Organizacja konkursu mobilizuje twórców do coraz większej dbałości o wysoki poziom artystyczny, pobudza inwencję twórczą i jednocześnie daje możliwość oceny bieżących tendencji we współczesnej plastyce ludowej. Komisja zaleca kontynuowanie konkursu na kolejnych Targach Sztuki Ludowej.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznało specjalną pulę środków finansowych na nagrody dla twórców prezentujących techniki rękodzielnicze. W tym zakresie wyróżnieni zostali następujący twórcy: za pokaz tradycyjnego toczenia naczyń na kole garncarskim – Piotr Skiba z Jadwisina; za prezentację technik koronczarskich – Magdalena Cięciwa z Marcinkowic oraz Jadwiga Węgorek z Krakowa; za prezentację technik hafciarskich – Marianna Rzepka i Zofia Pacan z Bielowic; za pokaz przędzenia lnu na kołowrotku – Janina Litwiniuk z Białej Podlaskiej. Dzięki pokazom goście festiwalowi mogli zapoznać się z technikami wykonywania tradycyjnego rękodziela ludowego, co niejednokrotnie było jedyną okazją do bezpośredniego uzyskania wiedzy na temat „ginących zawodów”.

Tegoroczne Targi Sztuki Ludowej potwierdziły po raz kolejny, że tradycyjna plastyka ludowa jest nadal



Bogumiła Leśniak z Suchoj Beskidzkiej

Fot. Paweł Onochin

kultywowana, uprawiana przez osoby o dużej wrażliwości i wyobraźni artystycznej, posługujące się po mistrzowsku regionalnym wzornictwem, które nadal znajduje duże grono odbiorców i sympatyków. Słoneczna i prawdziwie letnia pogoda podczas trwania imprezy przyczyniła się do pełnej satysfakcji organizatorów i twórców, a licznym gościom umożliwiła odbiór sztuki ludowej w jej pełnych bogactwa barwach.



Andrzej Ciota – Dyrektor Biura ZG STL – wręcza nagrodę za najlepsze prace Czesławowi Seweryńskiemu

Fot. Paweł Onochin

JANINA BIEGALSKA

Jubileusz 50-lecia Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie

Rocznice i jubileusze zawsze skłaniają nas do refleksji i podsumowań a także do szukania początku, sięgania do korzeni zdarzeń. Jubileusz Wojewódzkiego Ośrodka Kultury – instytucji pracującej na rzecz doskonalenia, upowszechniania i promowania kultury amatorskiego ruchu artystycznego – to także czas dobry na docenienie zaangażowania ludzi tam pracujących, ich pomysłów i inicjatyw.

Na początku lat pięćdziesiątych w Lublinie i województwie spontanicznie rozwijały się amatorskie zespoły artystyczne, rozmieszczone w świetlicach i pomieszczeniach zastępczych. Twórcy i działacze kultury czuli potrzebę integracji. W 1954 roku władze centralne podjęły decyzję o przeznaczeniu Zamku Lubelskiego na cele upowszechniania kultury i decyzja ta spotkała się początkowo z powszechną akceptacją. Przystąpiono więc do remontu pomieszczeń i ich adaptacji na potrzeby placówek kultury. Prace budowlane prowadzone były m.in. ze środków Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy.

W maju 1956 roku uchwałą Miejskiej Rady Narodowej powołano Miejski Dom Kultury z siedzibą na Zamku

Lubelskim, przeznaczając na lokalizację lewe skrzydło Zamku, w prawym skrzydle funkcjonowało Muzeum Lubelskie. Pierwszym dyrektorem placówki została Irena Szczepowska doskonale zorientowana w środowisku lubelskich twórców kultury. Niezwykła osobowość potrafiła wkrótce skupić wokół siebie do pracy ludzi młodych, zaangażowanych, pełnych inicjatyw, szczęśliwych z faktu, że jest miejsce, gdzie mogą uczestniczyć w czymś ważnym dla lubelskiego środowiska artystycznego. Działalność ówczesnego Miejskiego Domu Kultury koncentrowała się na zaspokajaniu potrzeb lubelskich twórców – głównie plastyków, pisarzy. Wkrótce dołączyli do nich muzycy, powstało Ognisko Baletowe oraz zespoły amatorskie. W pracy instruktorskiej był to czas nieustających poszukiwań, dyskusji, sporów i twórczego niepokoju. Po pomoc merytoryczną zaczęły się zgłaszać zespoły amatorskie z terenu województwa. Odpowiedzią na te potrzeby było powstanie w 1958 roku Wojewódzkiej Poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego, a nazwę instytucji zmieniono na Lubelski Dom Kultury, zaś w 1962 roku – na Wojewódzki Dom Kultury. Zadania, jakie mieli realizować pracownicy instytucji, zostały poszerzone z zachowaniem tych z lat poprzednich, a więc:

– działalność na rzecz środowiska lubelskiego skupionego w różnych grupach twórczych;

– działalność ośrodka metodycznego dla amatorskiego ruchu artystycznego i ruchu społeczno-kulturalnego (kształcenie i dokształcanie kadry i działaczy kulturalnych, poradnictwo merytoryczne i repertuarowe, prezentacja amatorskich zespołów artystycznych). Warto po latach przypomnieć aktywność twórczą i działania, które na Zamku miały swój początek.

Zainteresowani teatrem, literaturą i sztuką mówienia zrzeszeni byli w:

– zespole *Nasz Teatr* prowadzonym przez Zdzisława Siedleckiego a później przez Zygmunta Foka;

– Młodzieżowym Zespole Teatralnym prowadzonym przez Zbigniewa Kędzierskiego;

– zespole recytatorskim prowadzonym przez Jadwigę Groszmańską;

– lalkowym zespole instruktażowym prowadzonym przez Zbigniewa Kędzierskiego;

– dziecięcym zespole lalkowym, którego instruktorem był Krzysztof Słowikowski;

– Teatrze Lalek *Krzyś* – prowadzonym przez Alinę Stanowską;

– Studium Sztuki Teatralnej.

Zainteresowani tańcem i ruchem scenicznym uczestniczyli w:

– Zespole Pieśni i Tańca *Lubelskie* prowadzonym przez Józefa Dzikę i Zbigniewa Kwiatkowskiego;

– Społecznym Ognisku Baletowym prowadzonym przez Marię Grodzką i Różę Sternik;

– Dziecięcym Zespole Tanecznym, którym zajmowała się Zofia Pakulska-Toruń;

– Klubie Tańca *Zamek*.

Działał także:

– Klub *Dobrej Płyty* prowadzony przez Teresę Klepacką, Mariusza Jelińskiego i Bogdanę Piasecką;

– Dyskusyjny Klub Filmowy;

– Koło Historyczne, którym opiekowali się Henryk Gawarecki i Jan Gurba;

– Klub Krótkofalowców.

Miejsce spotkań środowiska plastyków była pracownia, w której reżyserował Ryszard Tkaczyk i Eugeniusz Baranowski. Przy WDK skupieni byli fotograficy lubelscy i kolek-



Pracownicy WDK, lata 80.

Fot. Archiwum WOK

cjonerzy Lubelskiego Klubu Kolekcjonerów.

Zmiana lokalizacji instytucji w 1970 roku z Zamku na Pałac Tarłów nie zmieniła zasadniczo celów, jakie należało realizować. Usamodzielił się Młodzieżowy Dom Kultury w kamienicy przy Grodzkiej 11, opiekę nad Ogniskiem Baletowym objęło Towarzystwo Muzyczne im. H. Wieniawskiego, inne formy działalności przekazano do działającego już wówczas Miejskiego Domu Kultury przy ul. Pstrowskiego. Nowe warunki lokalowe, szczególnie brak dużych sal, zmusiły do wnikliwej selekcji i ograniczenia działalności we własnej siedzibie, pozostawiając zadania ośrodka metodycznego. Działania te prowadzone były w oparciu o domy kultury szczebla powiatowego i gminnego. Realizowano kształcenie i dokształcanie kadry, prezentację amatorskiego ruchu artystycznego oraz współpracę z ruchem społeczno-kulturalnym, głównie towarzystwami regionalnymi. Wykształcili się także formy prezentacji osiągnięć amatorskiego ruchu artystycznego w formie konkursów, przeglądów i festiwali, mających na celu uaktywnienie środowisk twórczych w województwie, dokształcenie, prezentację oraz promocję zespołów i twórców. Warto tu wspomnieć inicjatywy, które przez lata mobilizowały do działania twórców amatorów i na stałe zapisały swoją kartę w pejzażu kulturalnym Lubelszczyzny:

a) kultura pięknego słowa: recytatorzy mają szansę zaprezentowania swoich talentów w:

– *Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim* – eliminacje wojewódzkie – realizowany od 1957 roku i angażujący tysiące recytatorów;

– *Małym Konkursie Recytatorskim* – od 1981 roku;

– *Jesiennym Konkursie Recytatorskim* – od 1997 roku;

b) teatr:

– *Sejmiki Teatrów Wsi Polskiej* w Tarnogrodzie i Stoczku Łukowskim oraz przeglądy międzypowiatowe, w których prezentują się teatry wiejskie i zespoły obrzędowe. Na trwałe zapisała się też *Wojewódzka Scena Amatora* przez lata realizowana przez WDK w Nalęczowie;

– *Wojewódzki Przegląd Zespołów Dziecięcych i Młodzieżowych* – uczestniczyło w nim roku bieżącym 281 zespołów – z finałem wojewódzkim, jakim jest *Festiwal Najciekawszych Widowisk*;

– *Ogólnopolskie Spotkania Lalkarzy w Puławach* – prezentacja najlepszych zespołów i spektakli teatru lalek z kraju, organizowana po raz dwudziesty ósmy;

– *Wojewódzki Przegląd Artystycznego Ruchu Seniorów ARS* organizowany od 1978 roku w cyklu dwuletnim,



Wręczenie pamiątkowych Statuetek z okazji 50-lecia WOK w Lublinie. Kazimierz Dolny, 27.06.2006 r.
Fot. Krzysztof Butryn

oraz *Jesienny Przegląd Twórczości Artystycznej Seniorów*;

– *Wojewódzki Przegląd Twórczości Zespołów Plastycznych oraz Triennale Sztuki*;

– *Wojewódzki Festiwal Piosenki Dziecięcej i Młodzieżowej* w Nalęczowie;

– *Wojewódzki Przegląd Twórczości Artystycznej Wsi* organizowany od 1978 roku w cyklu dwuletnim, aktywizujący amatorskie zespoły artystyczne;

c) folklor – z działań w tej dziedzinie WOK w Lublinie jest znany w kraju, jest bowiem od 1967 roku organizatorem *Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu*. Festiwal obchodził w roku 2006 swoje 40-lecie i ma niezaprzeczalne zasługi w animacji, ochronie, dokumentacji i popularyzacji kultury ludowej w kraju. Zainteresowanie folklorem i praca z zespołami ludowymi stały się przez lata wizytówką naszej instytucji. Systematyczna współpraca z zespołami ludowymi, poradnictwo metodyczne, seminaria dla kierowników i opiekunów, ale i – najbardziej chyba skuteczna forma działania – konsultacje repertuarowe dotyczące poszczególnych zespołów sprawiły, że jest to praca przynosząca efekty. Obecnie na Lubelszczyźnie działa około 300 zespołów śpiewaczych. W przeglądach wojewódzkich przed festiwalem uczestniczyło w 2006 roku 170 zespołów. Wiele z nich uzyskało przez lata prestiżowe nagrody i wyróżnienia, w tym obok nagród na przeglądach i festiwalach jest niezwykle ważna – Nagroda im. Oskara Kolberga, przyznawana za zasługi dla kultury ludowej. Zespoły i twórcy z Lubelszczyzny każdego roku zyskują uznanie Kapituły. Niezwykle istotne jest także udokumentowanie pracy wielu zespołów w formie wydawniczej: monografie poszczególnych zespołów, płyty i kasety dokumentujące i promujące dorobek artystyczny a przede

wszystkim zachowujące dla przyszłych pokoleń autentyczny repertuar ludowy. Na szczególne wyróżnienie zasługuje wydawnictwo, które ukazało się staraniem Stowarzyszenia Twórców Ludowych *Śpiewanecki* – prezentujące unikalny już repertuar ludowych śpiewaków Lubelszczyzny. Wiele z tych druków ukazało się dzięki działalności Oficyny Wydawniczej WOK, które zawsze otwarta była na potrzeby twórców amatorów, zespołów, regionalistów.

Nieco szerzej pozwoliłam sobie napisać o działaniach WOK w dziedzinie opieki i promocji folkloru, bowiem ta praca szczególnie jest mi bliska. Jest to także jeden z podstawowych priorytetów wytyczonych przez statut, nadany przez organizatora, jakim jest Województwo Lubelskie. Zadania takie, jak: animacja, opieka, ochrona i promocja amatorskiego ruchu artystycznego prowadzone są w każdej z dziedzin twórczości. Równie ważna jest współpraca i opieka nad ruchem regionalnym, realizującym od lat lubelski model regionalizmu, bowiem w WOK ma siedzibę Wojewódzka Rada Towarzystw Regionalnych Lubelszczyzny. Wspominałam o wielu inicjatywach, przedsięwzięciach realizowanych w instytucji, śmiałych pomysłach, które owocowały wieloletnimi działaniami i przeobrażały się w imprezy-instytucje gromadzące wokół siebie tysiące artystów, twórców, widzów. Było to możliwe dzięki zespołowi pracowników aktywnych, twórczych, pełnych niezwykłych pomysłów i inicjatyw. Te indywidualności łączyła życzliwość dla ludzi, pasja twórcza, bezinteresowność, zaangażowanie i odpowiedzialność za pracę oraz ludzi, z którymi przyszło współpracować i instytucję, którą reprezentowali. Dzięki pracy takich ludzi instytucja wpisała się na trwałe w kalendarz kulturalny Lubelszczyzny.

JAN ADAMOWSKI

Zamawiania znachorskie jako gatunek tekstu (perspektywa komunikacyjna)

Zamówienia, a więc rodzaj słownych działań magicznych, potocznie najczęściej nazywanych zaklęciami, w polskiej literaturze przedmiotu nie były zbyt częstym tematem szczegółowszych rozważań i analiz. Niewątpliwie powodem tego stanu rzeczy był przede wszystkim brak obszerniejszych dokumentacji materiałowych. Pozytywną zmianę w tym względzie przyniosła dopiero publikacja Franciszka Kotuli, który w *Znakach przeszłości*¹ przedstawił bogaty materiał dotyczący także zamówień. Jest on tym cenniejszy, że przynosi liczne zapisy tekstów bardzo archaicznych. Ponadto dokumentacje F. Kotuli należy uznać za oryginalne, autentyczne i wiarygodne, bowiem są wynikiem osobistych badań terenowych autora, co w publikacji odzwierciedlają odpowiednie notki i kwalifikatory.

Inną konsekwencją dosyć słabego rozpoznania tego gatunku folkloru jest też preferowana postawa metodologiczna, zgodnie z którą, tak jak to definiuje chociażby Julian Krzyżanowski w *Słowniku folkloru polskiego*, pojmowanie zamówienia ograniczało się do samego aktu słownego, skierowanego bezpośrednio na osiągnięcie pozytywnego skutku u osoby chorej. Według wspomnianego autora zamówienie to inaczej „zaklęcie, zażegnanie, formuła słowna o charakterze magicznym, obliczona na wywołanie doraźnego skutku, zapobieżenie zjawisku niepożądanemu lub wystąpienie pożądanego”². Jednakże w świetle współczesnego pojmowania lecznictwa ludowego, zamówienia ale również inne gatunki folkloru, wykazują bardzo

silny związek z całokształtem sytuacji, w której występują. Są więc nie tylko tekstami słownymi, na co wskazuje chociażby etymologia części nazw gatunkowych, takich jak: *zamówienie, odmówienie, szeptanie* itp., ale są wieloaspektowymi tekstami kulturowymi, ściśle wiążącymi zarówno znaki słowne jak i znaki kodów niewerbalnych.³ I w takiej – całościowej perspektywie proponujemy charakteryzować ten ciekawy i archaiczny gatunek. Zatem, poza naszym zainteresowaniem pozostają inne zaklęcia, na przykład odnoszące się do magii miłosnej czy potoczne zwroty życzeniowe (zarówno te o wymowie pozytywnej jak i negatywnej, a więc przekleństwa).

* * *

Część analityczną artykułu rozpocznijmy jednak od zaprezentowania przykładu, który przedstawia w miarę pełny obraz całego działania magicznego, jakim jest zamawianie choroby.⁴

„Powim tak, że dokładnie wim sama sobie, bo przywiozły tu z Karpówki, co chorowała na grypę dziewczyna. Ji zamawiałam to, a „una za godzinę dziewczyna wstaje! Za godzinę!”

[Następuje demonstracja zamawiania róży. Na początku modlitwa i specjalny wierszyk.]

*Zdrowaś Maria, łaski pełna,
Pan z Tobo,
błogostawiona Ty pomiędzy
niewiastami,
błogostawion ji „owoc żywota
Twojego Jezus.
Świnta Mario, Matko Boża,*

*módl się za nami grzesznymi
teraz i w godzinie śmierci naszej.
Amen.*

*Rózo, rózo,
z czegoś się wziena?
Czy z picia,
jedzyna, wiatru?*

[W międzyczasie zamawiająca wykonuje następujące czynności: robi gałki z lnu, następnie mówi: *Rózo, rózo...*, zapala zapaliki, na głowę chorego położyła ręcznik lub białą tkaninę i na to gałkę, która ma być spalona na chorym miejscu. Dalej mówi:]

*W imię Ojca i Syna, i Ducha
Świętego. Amen.
Nie moju moco,
a Bosku pomoco.*

[Wg informatorów lepiej jest, gdy tkanina byłaby koloru czerwonego ale w razie braku takiej tkaniny – może być biała. Spalanie odbywa się trzy, sześć lub dziewięciokrotnie.]⁵

Wybraliśmy przykład ze Zdziłowic, pow. Janów Lubelski. Dotyczy on zamawiania róży. Jest to „choroba zakaźna objawiająca się m.in. zaczerwienioną plamą na skórze, dreszczami, gorączką, złym samopoczuciem”⁶. Z kolei w perspektywie wiedzy potocznej informator, a więc nosiciel i strażnik tej kultury, tak tę chorobę charakteryzuje: *„Róża to jest tak. Albo jest jaka krostka, która wyrzuci, różowa z białym lebkim i to sie zaogni, albo nawet u nasz też uważali, że to róża jeżeli zęby, po prostu dziąsło było czerwone i tu cały policzek zapuchnięty, czerwony, to wtedy ludzie mówili, że to jest róża, sie wdala. I właśnie przychodzili spalać różę”*.

Z przytoczonego jednostkowego przykładu ale i ze znanych

innych dokumentacji, a także z przywołanej definicji potocznej wynika, że zamawianie znachorskie to wieloaspektowy akt kulturowy, którego interpretacja wymaga odwołania do dwu typów kodów: werbalnego oraz różnego rodzaju kodów niewerbalnych.

Kod werbalny to przede wszystkim wąsko rozumiane formuły zamawiania, a więc teksty bezpośrednio odnoszące się do chorego, ale przede wszystkim – do choroby. Choroba jest tu traktowana antropomorficznie. W wypowiedzianym tekście zamawiający zakłada, że możliwy jest kontakt (typu magicznego) pomiędzy nim a adresatem jego wypowiedzi czyli konkretną chorobą. Jest ona wzywana – jak człowiek – imiennie, a wypowiedź ma charakter aksjologiczny – negatywny:

*Paskudniku!
Okrutniku!⁸*

*Boleśnico!
Boleśnico!
Ty wielko brzydnicu!⁹*
ale często także poważny czy wręcz pieszczotliwy:

*Macico!
Macico!
Prześliczno dziedzico!¹⁰*

*Oj, różyczko, różyczko!
Piękne imię masz:
I cóż ci się stało,
Żeś tak czczona i mianowana.¹¹*
Jednakże oprócz bezpośredniej formy zwracania się do choroby są też takie teksty zamawiania, które preferują wypowiedź o charakterze pośrednim. Tak jest w zamawianiu na wytycz, w którym na początku formuły następuje przywołanie sceny złamania/zwichnięcia nóżki osiołka/konika, na którym jechał Pan Jezus:

*Jechał Pan Jezus
przez lipowy mostek,
konik mu się potchnął,
złamał sobie nóżkę.¹²*

W strukturze całego zamawiania istotną rolę odgrywają także strofy religijnej z pochodzenia modlitwy. Najczęściej w tej roli przywoływana jest modlitwa maryjna „Zdrowaś Maria” – we fragmentach lub nawet w całości. Jednakże zawsze część słowna zamawiania rozpoczyna się od wypowiedzenia formuły „W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”, przy równocze-

snym nakreśleniu znaku krzyża. Pełne czy tylko stylizowane modlitwy pełnią funkcję ogólnej ramy tekstu słownego. Często bowiem również na zakończenie wypowiedzianych podczas zamawiania słów zamawiający także recytuje „Ojcze nasz” czy „Zdrowaś Mario” i żegna się. Z kolei w czasach współczesnych, szczególnie w sytuacji zapomnienia archaicznej przecież formuły zamówienia właściwego, pozostający fragment słowny sprowadza się już tylko do powszechnie znanych modlitw. Taka wymiennosc funkcji tekstów: zamówienia i modlitwy, jest możliwa ze względu na duże podobieństwo intencjonalne tych gatunków.

Zamówienia właściwe, a więc teksty słowne, które genetycznie nie są modlitwami, charakteryzują się specjalnymi typami kompozycyjnymi. Wydaje się, że dwa z nich należy uznać za główne. Są to: wyliczenia i struktury paralelne.

Wyliczenia realizowane są przez:

– przywołanie liczebników wymienianych w kolejności odwrotnej, to jest od liczby największej do jednego, a nawet „od jednego do nie”¹³, co można interpretować, jako zawężanie możliwości, aż do całkowitego unicestwienia choroby jak miało to miejsce przy zażegnaniu żaby:

*Miał żabka 10 żabek
Z tych 10 było 9
Z tych 9 było 8
Z tych 8 było 7
Z tych 7 było 6
Z tych 6 było 5
Z tych 5 było 4
Z tych 4 było 3
Z tych 3 było 2
Z tych 2 była 1*

A z tej jednej nie było nic.¹⁴

– wyliczanie różnych powodów powstania choroby, co jest werbalizowane w kolejno stawianych pytaniach typu „skąd ona przyszła”: *od chłopca, od kobiety, z wiatru, z wody* itd.¹⁵;

– w strategii słownego unicestwienia choroby częstym zabiegiem kompozycyjnym jest także wyliczanie nazw przestrzennych, na które sugeruje się jej wypędzanie: *na bory, na lasy, na suche korzenie, gdzie kogut nie dopieje, słonko nie dogrzeje* itp.¹⁶ lub na te miejsca skąd przyszła, np.:

*Jak z wiatru – idźta na wiatr,
Jak z chłopca – pod copcysko,
Jak z Żyda – pod kaściecisko.¹⁷*

Innym zabiegiem kompozycyjnym zamówień znachorskich jest technika zestawiania paralelnego. Polega ona na równoległym, ale liniowo po sobie następującym, obrazowaniu konsekwencji zdarzenia chorobowego, np. złamania czy tzw. wytyczy – inaczej zwichnięcia. W pierwszym obrazie tekst odwołuje się do motywu złamania nogi przez konika, na którym jechał Pan Jezus a w następnej sekwencji – bezpośrednio czy poprzez zastosowanie „wyrzutni”, mowa jest o sytuacji odnoszącej się do jednostkowego tu i teraz, a więc słownego leczenia złamania czy zwichnięcia u konkretnego pacjenta. Przykładem paralelnej konstrukcji obrazów jest też zamówienie na „tamtowanie krwi”:

*Niech ta krew ustanie,
jak woda w Jordanie,
kiedy Pana chrzcił.¹⁸*

Bardzo istotnym i wyróżniającym elementem zamawiania znachorskich jest też wspomniana wcześniej strategia leczenia (pozbywania się choroby), jaka jest wpisana w tekstową strukturę tego gatunku. Z komunikacyjnego punktu widzenia w zamawianiu da się wyróżnić kilka podstawowych słowno-magicznych sposobów pozbywania się choroby. Są nimi:

– strategia „wypędzania”: ujawniana językowo w formie wypowiedzi rozkazującej i nakazującej typu: *wychodź, idź na..., uciekaj* itd.;

– strategia poszukiwania źródła, co językowo ujawnia postawione pytanie typu: *Skądęście wzięny?*

Cy z chłopca?

Cy z baby?

Cy z bliskiego?

Cy z dalekiego? Itd.¹⁹;

– strategia prośby: o zabranie choroby lub jej ustąpienie:

Bzie, bzie!

Weź moje bolenie,

Pod swoje korzenie!²⁰

Proszę cię bardzo:

Ustąp za przyczyną Jezusa i Maryi!²¹;

– strategia odwołania się do pomocy Pana Jezusa i Świętych:

Ja nie robię swoją mocą,

Tylko Pana Jezusa,

Matki Boskiej dopomocą²²;

– strategia zabraniać szkodliwego działania choroby, czego może dokonać tylko postać święta, jak przykładowo Matka Boska, która w następujący sposób zwraca się do choroby: *Nie chodź [do Małgosi – JA], bo ja jid tam leko-wać*²³;

– strategia zastraszania choroby, poprzez przywołanie postaci o nadzwyczajnych właściwościach, co dokumentuje przykład zanotowany przez F. Kotulę:

Idzie żelazne chłopisko.

Mo żelazne czopczysko,

Żelazne koszulisko,

Żelazne buciska,

*Żelazne porciska, itp.*²⁴

Szczegółowsza analiza potrafi niewątpliwie ukazać jeszcze inne ludowe strategie komunikacyjne leczenia chorób jakie prezentują zamawiania znachorskie. Jednakże we wszystkich dominuje podobne traktowanie roli słowa, które w ludowym światopoglądzie jest traktowane równoznacznie z działaniem. Ma więc moc sprawczą i potrafi wpływać na stan rzeczywistego świata, potrafi go zmieniać. Status słowa w folklorze ma zatem wyraźną paralelę do statusu słowa w Biblii, gdzie „nie ma słowa, które nie mogłoby być rzeczywistością i nie ma rzeczywistości, którą można by przedstawić bez użycia słowa. Ponadto są ze sobą nierozłącznie powiązane słowo i działanie: mówić – to działać, co jest prawdą zwłaszcza w odniesieniu do Boga, który stwarza za pomocą słów”²⁵.

* * *

Jak już zaznaczaliśmy, oprócz kodu werbalnego niezwykle znaczące role komunikacyjne w zamawianiu znachorskich realizują także różne **kody niewerbalne**. Do najistotniejszych należy zaliczyć semantyzację takich aspektów jak:

- czas działania,
- przestrzeń,
- wykorzystywane atrybuty przedmiotowe,
- zwyczajowe czy wręcz rytualne gesty i działania,
- specjalne predyspozycje osoby zamawiającej.

Czas w magicznym typie leczenia ludowego, a więc i w zamawianiu, spełnia bardzo znaczącą rolę. Dotyczy zarówno zbierania

medykamentów, na przykład wykorzystywanych ziół, ale również pory dnia samego leczenia. Są to generalnie czasy graniczne (dla pory dnia, roku, dni świąt kościelnych, w których dokonywano poświęcenia ziół itp.), a więc i niejako z samej definicji również mediacyjne. Dlatego zioła czarownica zbiera zwykle rano z rosą, ale zamawianie najczęściej praktykowano, jak wspomina Cz. Maj *piętnaście minut przed wschodem albo piętnaście minut po zachodzie słońca*²⁶. Jest to zatem czas zmierzchu i nocy, czas innego, „tamtego” świata, czas zmarłych.

Rola przestrzeni w zamawianiu ma charakter wielopłaszczyznowy. W pierwszej kolejności dotyczy miejsc unicestwiania choroby (wypędzania, zakopywania itd.). „Jest to przestrzeń odległa, niedostępna dla człowieka i zwierząt, jałowa, zimna i ciemna. I w tym sensie jest ona dla człowieka niebezpieczna.”²⁷ Ma ponadto dodatkowo charakterystyki kumulatywne, takie jak skrzyżowania dróg, rogi płotów itp.²⁸, publiczne jak drogi lub sakralne, co jednoznacznie dokumentuje wspomnienie o czasie i miejscu wynoszenia kołtuna: *Pamiętam, że to wynosili po pełni księżyca na rozstajne drogi, gdzieś pod krzyż*²⁹. Inną przestrzenią są miejsca zbierania np. ziół leczniczych, co czarownica robi zwykle na miedzy, w miejscach przy płotach, figurkach i krzyżach przydrożnych. Generalnie zatem w miejscach granicznych. Z kolei samo wykonanie zabiegu zwykle odbywa się w przestrzeni domu znachora, ale w szczególnych przypadkach zamawianie musiało być realizowane w miejscu szczególnym, np. na cmentarzu. Dotyczy to np. *ślaboty* czyli padaczki: *Jeżeli ktoś ma padaczkę, to bierze się te osobe na cmentarz jak jest wykopany świeży grób. Osoba, która ma padaczkę, wchodzi do tego grobu. W tym czasie to trwa, jak ciało wyprowadza się do kościoła i w kościele się odprawia. Jak ciało się wyprowadza z kościoła, dzwony zaczynają bić, to ona wychodzi z tego grobu i spluwa w to miejsce, w ten grób trzy razy, idzie za wschodem słońca i nigdy się już w to miejsce nie obejrzę*³⁰. W ten sposób leczenie realizowało się według symbolicznej i magicznej koncepcji powtórnych narodzin.

Liczne (co wymaga osobnej analizy) są przedmiotowe atrybuty, które zamawiający wykorzystuje w swojej praktyce. Są one zróżnicowane głównie ze względu na odmianę choroby, którą zażęguje. Można je generalnie podzielić na kilka grup. Ze względu na pochodzenie wyróżnić można:

- przedmioty roślinne,
- zwierzęce,
- pochodzenia mineralnego,
- żywioły,
- artefakty, a więc atrybuty wykonane przez człowieka.

Osobną grupę przedmiotowych atrybutów stanowią te, które miały styczność z sacrum – poświęconą kredą, zioła, woda itd., albo same są produktami sakralnymi – jak chociażby różaniec.

Najczęściej wykorzystywane w zamawianiu przedmioty to: woda (bieżąca i poświęcona), ziemia, ogień, węgle, kamienie, kreda święcona, różaniec, chleb, ciernie, różne zioła, *katki* z poświęconej palmy, igły świerkowe z bożonarodzeniowej choinki, ciernie, kora z niektórych drzew, włosy, len i lniane kulki, czerwona szmatka, mleko, krew, pajęczyna, sierp oraz ekskrementy. Zastosowanie tych przedmiotów w ludowym leczeniu motywuje ich ogólna symbolika i utrwalone kulturowo semantyczne konotacje, które wspomagają realizację działania typu magicznego.

Niezbywalnym składnikiem każdego zamawiania jest również wykorzystanie różnego rodzaju znaczących gestów. Odzwierciedlają one światopogląd zamawiającego ale także są funkcją przyjętej przez nadawcę strategii pozbywania się choroby. Do najbardziej charakterystycznych dla tego typu aktu komunikacyjnego gestów należą:

– *kreślenie*, a więc wykonywanie, zwykle na początku i na końcu zabiegu, znaku krzyża: *Jak se kto nogę zwichnął, to kobieta naciągała, zęgnęła – robiąc na chorym miejscu krzyżyki*³¹;

– *okadzanie*: stosowane przy zamawianiu uroków ale charakterystyczne też przy zamawianiu płaczki: „jeżeli płaczka była tak uparta, że [...] nie chciała opuścić dziecka, to okadzano je *czartopłochem*. Brano dużą, żelazną pokrywę z żelazniaka, nasypało na jej wklęsłą stronę żarzących się

węgla, na które dopiero sypano posiekane na sieczkę ziele. Z taką kadzielnicą chodzono naokoło dziecka, ale w stronę odwrotną do obiegu słońca³²;

– spluwanie: stosowane chociażby przy spalaniu róży; wówczas zamawiająca „brała z kupki po jednej gałce lnu i okrażała nią chore miejsce; ale w stronę odwrotną niż bieg słońca. Za każdym okrażeniem spluwała na bok. Po spluciu kładła poszczególne gałki na czerwonej szmatce³³.”

Z kolei inne znaczące gesty stosowane w namawianiu to: chuchanie i zdmuchiwanie, pocieranie, obmywanie, zlizywanie, spalanie, przeciąganie chorego przez coś, zakopywanie, zawiązywanie i rozwiązywanie, bicie choroby lub chorego, składanie rąk, *przestępowanie*, okrażanie itp. Często przy poszczególnych zabiegach gesty stosowano kumulatywnie: zarówno w sensie ich łączenia jak wielokrotnego, np. potrójnego powtarzania.

W perspektywie komunikacyjnej aktu zamawiania znachorskiego szczególną rolę ma bezpośredni nadawca, a więc osoba zamawiająca. W różnych regionach Polski ma on swoją specyficzną nazwę. Najczęstsze to: *znachor*, *znający*, *wiedzący*, *wiedząca*, *mądry*, *mądra*, *zamawiacz*, *zamówca*, *zamowca*, *szeptun*, *doktor*, *dochtor* itd. Nazwy te odzwierciedlają różne podstawy onomazjologiczne. Jedne wskazują na znaczną wiedzę ludowych doktorów, a inne na rolę słowa w zamawianiu.

Zamawiającymi najczęściej były kobiety, ale nie tylko one spełniały tę rolę. Specjalnymi zdolnościami medycznymi obdarzano także „obcych” – Żydów, Cyganów oraz przedstawicieli niektórych zawodów, np. kowal, młynarz, pszczelarz, owczarz, garncarz. Znana jest także specjalizacja w poszczególnych zawodach leczniczych. Ci ostatni posiadali moc leczenia przede wszystkim ze względu na stały kontakt z nieokielznanymi żywiołami – ogniem, powietrzem, ziemią, otwartą przestrzenią.

Powszechne było mniemanie, że nie każdy w rodzinie mógł posiadać moc leczenia. Jedną z terenowych informaterek tak tę kwestię komentuje: *Ja sie tego nie uczyła, bo to mówili, że ode mnie się ni pomaga. To tylko musi być pierwsza albu*

*ustatnia*³⁴ – chodzi tu o najmłodszą lub najstarszą córkę w rodzinie.

Zamawianie jak i formuły magiczne wykorzystywane w trakcie zamawiania stanowiły dosyć ścisłą tajemnicę, bowiem od jej zachowania zależało zachowanie zdolności leczenia. „Dlatego – jak zauważa H. Biegeleisen – wzbronione jest rozszerzanie wiadomości odnoszących się do zamawiania, a sam zamawiający [...] powierza swoją sztukę tylko jednej osobie i to zazwyczaj dopiero przed zgonem³⁵.” Dzieje się tak dlatego, że czarownik po przekazaniu umiejętności leczenia natychmiast straciłby swoją moc, a gdy nie przekaze, to z kolei umierając „naraża się na niewypowiedziane męczarnie³⁶.”

W przekazywaniu umiejętności leczenia magicznego ważne było także zachowanie odpowiedniości płci: kobieta – kobiecie, mężczyzna – mężczyźnie.

W magicznych działaniach znachorskich przestrzegane były również swoiste zakazy, co dotyczyło takich praktyk, jak np.: zakaz oglądania się za siebie³⁷, zakaz mówienia w trakcie zamawiania wrzodów na rękach: *do rzyki chodziły o dwunasty w nocy. Trza było pójść z garczkiem – a ten garczek musiał być kamienny – tam gdzie sie trzy wody schodzi. Nic sie po drodze nie można było sie odezwać³⁸.* Przekroczenie zakazu mogło bowiem oddziaływać negatywnie, doprowadzić do tzw. *sprzeciwienia*, co dobitnie ilustruje przykład z Głodna opisujący leczenie kołtuna: *A jak kto by nożyczkami chciał, to mówio, że by sie sprzeciwiło. Bo to choroba kołtuna może kogoś pokrzywić, wykrzywić buzie czy... No, coś może seę sprzeciwić³⁹.*

PRZYPISY

¹ Franciszek Kotula, *Znaki przeszłości. Odchodzące ślady zatrzymać w pamięci*, Warszawa 1976.

² *Słownik folkloru polskiego*, pod red. Juliana Krzyżanowskiego, Warszawa 1965, s. 459.

³ Aspekt odniesień niewerbalnych jest także podstawą motywacyjną dla kolejnych nazw synonimicznych omawianego gatunku, jak: *zażegnania* czy *odczyniania*.

⁴ Taki akt może odnosić się zarówno do człowieka i jest to sytuacja najczęstsza, ale i do zwierzęcia – przede wszystkim domowego, takiego jak krowa czy koń.

⁵ Lucyna i Jan Adamowscy, *Zamawiania, odczyniania, modlitewki*, „Twórczość Ludowa” 1993 nr 1–2, s. 77.

⁶ Adam Paluch, *Etnologiczny atlas ciała ludzkiego i chorób*, Wrocław 1995, s. 93.

⁷ Jan Adamowski, *Lubelskie przekazy o zachowaniach magicznych*, „Etnolingwistyka” t. 13, 2001, s. 250.

⁸ F. Kotula, op. cit., s. 192.

⁹ Ibidem, s. 288.

¹⁰ Ibidem, s. 251.

¹¹ Ibidem, s. 200.

¹² L. i J. Adamowscy, op. cit., s. 77.

¹³ Ibidem, s. 79.

¹⁴ Danuta Tylkowa, *Medycyna ludowa w kulturze wsi Karpat Polskich. Tradycja i współczesność*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1989, s. 67.

¹⁵ L. i J. Adamowscy, op. cit., s. 78.

¹⁶ F. Kotula, op. cit., s. 336–337.

¹⁷ Ibidem, s. 290.

¹⁸ J. Adamowski, op. cit., s. 251.

¹⁹ F. Kotula, op. cit., s. 246.

²⁰ Henryk Biegeleisen, *Lecznictwo ludu polskiego*, Kraków 1929, s. 164.

²¹ F. Kotula, op. cit., s. 258.

²² Ibidem, s. 259.

²³ Jan Adamowski, *Kategoria przestrzeni w folklorze. Studium etnolingwistyczne*, Lublin 1999, s. 190.

²⁴ F. Kotula, op. cit., s. 330.

²⁵ Xavier Léon – Dufour, *Słownik Nowego Testamentu*, przekład bp. Kazimierz Romaniuk, Poznań 198, s. 570.

²⁶ Jan Adamowski, Katarzyna Smyk, Mariola Tymochowicz, *Lecznictwo ludowe – ze wspomnień Czesława Maja z Motycz, woj. lubelskie*, „Twórczość Ludowa” 2002 nr 3, s. 23.

²⁷ J. Adamowski, *Kategoria przestrzeni...*, op. cit., s. 188.

²⁸ Kumulatywność dotyczy nie tylko przestrzeni ale także innych aspektów jak czas czy wykorzystywane w zamawianiu atrybuty przedmiotowe. Dokumentują to m.in. przykłady zebrane przez L. Stommę: „Aby poprawić cerę, należy o wschodzie, w dzień św. Jerzego albo św. Wita udać się na dziewięta miedzę i tam obmyć twarz mlekiem cielniej krowy”; „Na niepłodność zbierają po 3 bylice z 9 miedzi” itd. – Ludwik Stomma, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku oraz wybrane eseje*, Łódź 2002, s. 191.

²⁹ J. Adamowski, K. Smyk, M. Tymochowicz, op. cit., s. 23.

³⁰ J. Adamowski, *Lubelskie przekazy...*, op. cit., s. 261.

³¹ Franciszek Kotula, *Folklor słowny osobliwy Lasowiaków, Rzeszowiaków i Podgórczan*, Lublin 1969, s. 95.

³² F. Kotula, *Znaki...*, op. cit., s. 190.

³³ Ibidem, s. 187.

³⁴ J. Adamowski, *Lubelskie przekazy...*, op. cit., s. 249.

³⁵ H. Biegeleisen, op. cit., s. 37.

³⁶ Zbigniew Libera, *Znachor w tradycjach ludowych i popularnych XIX i XX wieku*, Wrocław 2003, s. 152.

³⁷ J. Adamowski, op. cit., s. 256.

³⁸ F. Kotula, *Folklor słowny...*, op. cit., s. 103.

³⁹ Ibidem, s. 258.

Obrzędowość doroczna na przykładzie gminy Iwkowa

1. Adwent

W etnografii i folklorystyce początek adwentu jest równocześnie początkiem ludowego roku obrzędowego. Obrzędowa doroczna obyczajowość ludowa stanowi, tak jak i rok kościelny, zamknięty krąg, podzielony na odcinki. Obecnie okres ten obejmuje cztery niedziele. Na okres adwentu przypadały dni, którym patronowali święci. W tym czasie czyniono różne praktyki, zwyczaje i obrzędy magiczne (30 XI – św. Andrzeja – wróżby, lanie wosku, 6 XII – św. Mikołaja, 13 XII – św. Łucji, 21 XII – św. Tomasza, 24 XII – Wigilia Bożego Narodzenia)¹. W gminie Iwkowa respondenci nie znali zwyczajów związanych z dniem św. Łucji, św. Tomasza. W okresie adwentu obchodzono dni, których patronami byli: św. Andrzej i św. Mikołaj.

Św. Andrzej – 30 XI

W tym dniu zapalało się świece: *z których panny lały wosk do wody a ze kształtu form wróżono przyszłość [...] (Iwkowa, Dobrociesz, Połom)*². Informatorzy podawali przykłady: *jeśli uformuje się wianek to panna w przyszłym roku wyjdzie za mąż (Iwkowa); jeśli but, to w przyszłym roku uda się w podróż (Iwkowa)*. Istniał przesąd, iż skąd dobiegało szczekanie psa, tam biegła panna w pole i łapała się sztachety płotu, bo stamtąd miał nadejść kawaler (Iwkowa). Ustawiano również buty w kierunku progu i *której panny but przeszedł za próg, ta wychodziła najprędzej za mąż (Iwkowa)*. Wkładano także kartki z imionami pod poduszkę i po przebudzeniu losowano imię przyszłego męża lub żony (Iwkowa).

Dawniej urządzano *oskubki* (Iwkowa, Wojakowa) / *wyskubki* (Kąty, Dobrociesz), czyli skubanie pierza zakończzone zabawą i tańcami. Prace te trwały od tygodnia do dwóch i wykonywane były przez 8–12 kobiet. Tym zajęciom towarzyszyły śpiewy, żarty, plotki. Dopiero po zakończeniu prac przychodzili mężczyźni z muzyką i rozpoczynała się zabawa (Dobrociesz, Drużków Pusty)³. Mówiono, że św. Andrzej za smyczek chwytą (Iwkowa).

Św. Mikołaja – 6 XII

W tym dniu chodziła od domu do domu osoba przebrana za św. Mikołaja. Zasadniczo nie towarzyszyły jej inne postacie ani orszak (Drużków Pusty, Wojakowa, Iwkowa), jednak niektórzy informatorzy z Dobrociesza pamiętają, że *Mikołaj w towarzystwie anioła i diabła chodził po domach i rozdawał prezenty, często podczas skubania pierzy. Dzieciom dawał cukierki. Ubrany był podobnie do księdza, miał biały ornat, na głowie czapkę (Dobrociesz)*. Istniał również zwyczaj wkładania jajek za ołtarz na ofiarę dla fararza (Dobrociesz).

2. Gody – święta Bożego Narodzenia

Święta Bożego Narodzenia mają bogatą oprawę obrzędową głęboko osadzoną w tradycjach kultury ludowej, sięgającej jeszcze do czasów przedchrześcijańskich na naszych ziemiach (wieczernia wigilijna, kolędowanie itp.)⁴. W ludowym przekazie święta te nazywane są *Godami*.

Wigilia Bożego Narodzenia – 24 XII

W wigilię odprawiano wiele praktyk magicznych związanych z przygotowaniami do wieczerni wigilijnej, jak i z samą wieczerzą wigilijną. Rozpoczynano ją wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdy (Kąty, Wojakowa, Drużków Pusty). Był to dzień całkowicie postny. Nie wolno było też wychodzić z domu, *bo był to dzień święty (Wojakowa)*. Pod obrus wkładano siano, które później dawano krowom (Kąty). Przed kolacją dzielono się opłatkiem, a po kolacji dawano go zwierzętom wraz z resztkami jedzenia (Kąty, Dobrociesz). Pod talerz dawano siano (Drużków Pusty). Wieczernia składała się z ryby, zupy fasolowej, żurku z grzybami, ziemniaków. *O północy szło się na północną [pasterkę], po której już nie obowiązywał post i jedzono gołąbki (Kąty)*. W Wigilię strojono choinkę w gwiazdki ze słomy, ciastka, jabłka, orzechy w sreberku i świeczki. *Matki piekły ciastka na choinkę, które nawlekano na nici, robiono ozdoby z bibuły i słomy (Kąty, Wojakowa, Dobrociesz)*. W niektórych domach choinka nie stała lecz wisiła pod sufitem (Dobrociesz). Informatorzy z Wojakowej podają, że *musiało być dwanaście potraw. [...] były pierogi, suszki [suszone śliwki i gruszki] i barszcz z krokietem*. Z kolei w Dobrocieszu jedzono zupę grzybową i kapustę z grzybami. Domy strojono *światami*⁵ (ozdobami z opłatków) oraz *pajkami* (ozdobami ze słomy) i *nie wolno było tych ozdób wyrzucić, trzeba było je spalić (Dobrociesz, Kąty)*. Rano zbierano w lesie gałązki jodły tzw. *podłażnice*, które stawiano przy każdej studni i stajni na znak, że Pan Jezus urodził się w stajni (Kąty).

W wieczór wigilijny dziewczęta wychodziły przed dom i nasłuchiwały, skąd zaszczeka pies: *tam skąd zaszczeka to przyjdzie pan młody (Dobrociesz)*. Informatorzy z Wojakowej podają, że ten zwyczaj był wykonywany w Wigilię Nowego Roku.

Św. Szczepana – 26 XII

W tym czasie *wbijano słomę za tragarz, to znaczy wiązki słomy próbowano wbić za belkę przy suficie. Jeśli wiązka weszła to znaczyło, że będzie urodzaj na przykład na pszenice, potem tak samo się robiło na żyto (Kąty)*. Święcono również owies w kościele, a potem chłopcy rzucali go na dziewczyny i kobiety, z chóru w kościele (Wojakowa, Dobrociesz)⁶.

Kołodnicy

Kołodnicy chodzili od Wigilii do Nowego Roku (Dobrociesz) a informatorzy z Drużkowa Pustego podają, że do 2 lutego czyli do dnia Matki Boskiej Gromnicznej. Postacie te chodziły z muzyką i często był to akordeon lub trąbka (Kąty). Wśród postaci wymieniono następujące: diabeł, śmierć, turoń, który miał brzydki pysk, kłapał i miał zębiska, konika z zadem (Kąty), przewracał się i kłapał paszczą (Iwkowa). Za życzenia dostawali drobny poczęstunek. Dzisiaj również chodzą grupy kołodnicze, dzisiaj są z szopką i gwiazdą (Kąty). W Wojakowej chodzili kołodnicy z drewnianą szopką z ruchomymi postaciami, a ruszało się nimi za druciki umocowane pod spodem szopki. Chodzili też z turoń i konikiem. Konik był postacią specjalnie zapowiadaną i jeśli gospodarze goździli się na jego wejście to wchodził do kuchni i śpiewał koledy (Iwkowa). Była też tam postać czarownicy, Żyda i śmierci: turoń miał głowę z drewna i okryty był derką (Wojakowa, Kąty, Drużków Pusty). Składano żartobliwe życzenia i śpiewano koledy⁷. Konik występował razem z dziadem, który wybierał stare rzeczy z domu (Iwkowa) i Żydem, który nosił różaniec z ziemniaków (Iwkowa). Wygłaszano oracje życzeniowe:

Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok,

Żeby się darzyła kapusta i groch. (Drużków Pusty)

W Dobrocieszu chłopcy chodzili z gałązką jodły i składali podobne życzenia:

Na szczęście, na zdrowie, na tą bożą wiliją,

Żeby się wam darzyło w komorze, w łoborze,

Żeby były zimnioki jak pnioki,

w każdym kątku po dzieciątku a na piecu troje,

wiele jedliczek tyle cieliczek,

wiele papuszków, tyle cielusków.

Później zanurzano jodłę w wodzie i pokrapiano nią dziewczyny na zdrowie i urodę (Dobrociesz). Według informatora z Iwkowej po Nowym Roku chodzili Cyganie. Mieli twarze pomalowane sadzą i składali życzenia. Towarzyszył im muzyk grający na harmonii (Iwkowa). Chodzili również Trzej Królowie. Były to przeważnie dzieci ubrane w długie szaty i tekturowe korony (Iwkowa).

W tym dniu przestrzegano różnych zakazów i nakazów, na przykład *nie wolno było nic pożyczać, bo się będzie pożyczać cały rok [...] nie wolno było się złościć, bo będzie złość przez cały rok* (Iwkowa).

3. Wigilia Nowego Roku – 31 XII

W tym dniu chodziły tzw. *droby*⁸. Postacie te były ubrane w kozuchy wywrócone na lewą stronę, przewiązane powrozem. Mieli czapki ze słomy (Dobrociesz). Nazywano ich również *szerbakami* (Wojakowa). Składali oni życzenia na Nowy Rok. W podzięcie gospodarze częstowali ich alkoholem (Kąty). Chodzili w nocy i robili wyrzędy, czyli różne wygłupy, na przykład ściągali bramę z zawiasów i wynosili ją w pole (Wojakowa).

4. Zapusty

Był to czas, w którym odbywało się wiele zabaw w karczmie i kiedy dużo się pilo. Informator pamięta, że za czasów jego dziadka mężczyźni pili nawet po trzy dni, a żony im donosiły obiady. Mówiono wtedy: *Miedzy góry, między chrusty, idą ludzie na zapusty* (Kąty). Chodzono również od domu do domu i smażono jajecznicę (Wojakowa). Bawiono się przy orkiestrze złożonej ze skrzypiec, basu, klarnetu i trąbki (Połom).

5. Wielki post

Wielki Post trwał 40 dni. Wszystkie niedziele wielkiego postu miały ustalone nazwy tj. pierwsza niedziela – *wstępna / chuda*, druga – *sucha*, trzecia – *glucha*, czwarta – *śródporna / radosna / tłusta*, piąta – *czarna / morzana*, szósta – *Palmowa / Kwietna*. Wielki post rozpoczynała *środa popielcowa / popielec*, podczas której obowiązywał ścisły post. Strasznie przestrzegano postu, nosiło się nawet gorsze ubranie, bo był post (Kąty). W *środę popielcową* był tzw. *pogrzeb spyrzyny* czyli koniec z tłuszczem, bo w Wielki Post jedzono tylko żurek [...] wszystko musiało być postne i jałowe (Dobrociesz).

Niedziela Palmowa

Na obchody Niedzieli Palmowej sporządzano palmy wielkanocne. *Robi się je do dzisiaj, zrywa się kyki z drzewa czyli baze i obwiązuje bibułą. Potem po poświęceniu takie palmy wbija się na kraj pola, żeby dobrze rosło* (Kąty, Drużków Pusty). Poświęconymi palmami smagano zwierzęta, aby lepiej rosły (Iwkowa). Poświęcona palma miała też odpędzać złe moce, gdyż przypisywano jej własności lecznicze i magiczne⁹.

Wielki Czwartek

W tym dniu zawiązywano dzwony w kościele i chodzono po południu do kościoła na nabożeństwo (Dobrociesz). Można było używać tylko klekotek, bębenków i kłapek (Iwkowa).

Wielki Piątek

Gospodarze przynosili z kościoła święconą wodę, do której wrzucano monety: *aby być pięknym i błyszczącym* (Dobrociesz, Połom). Tego dnia obowiązywał ścisły post. Nie wolno było urządzać zabaw i wykonywać żadnych prac (Iwkowa). Niektórzy informatorzy twierdzą, że był to czas działania złych mocy, czarownic (Iwkowa): *należało zbierać poranną rosę, która miała chronić przed urokami* (Iwkowa).

6. Wielkanoc

Wielka Sobota

Kiedyś, tak jak i dzisiaj święciło się potrawy: *masło, kiełbasę, chleb, jaję*. Święcone potrawy można było jeść dopiero w niedzielę rano (Kąty, Dobrociesz). Do jednego z domów przynoszono potrawy, przyjeżdżał ksiądz i je święcił (Wojakowa).

W tym dniu istniał także zwyczaj palenia hub. *Przynoszono je do domu i nimi rozpalano domowe ogniska* (Kąty, Drużków Pusty). Informatorzy z Kątów podają, iż huby noszono jeszcze tłące się z domu i w ten sposób święcono ogień. Należało z palącą się hubą obejść domostwo trzy razy, żeby odstraszyć pioruny (Połom).

Wielka Niedziela

Rano spożywano uroczyste śniadanie wielkanocne, na którym jedzono *święconkę i trzęsionkę*; *tam było wszystko, to był taki żurek* (Dobrociesz), *jajka, kiełbasę i chrzan zalewano serwatką* (Kąty). Skorupki jajek dawano zwierzętom (Kąty). Zwracano uwagę również na to, kto pierwszy wejdzie do domu: *jeśli po przyjęciu z kościoła pierwsza weszła dziewczynka to z jajek miały wykluwać się same kokoszki, jeśli chłopiec – to koguciki* (Drużków Pusty).

Poniedziałek Wielkanocny – Śmiergut

Drugi dzień Świąt Wielkiej Nocy podobnie jak drugi dzień Bożego Narodzenia był porą, w której odwiedzano się i składano sobie życzenia. Rano wodą, poświęconą w Wielki Piątek, święcono pola, *aby był urodzaj*. A potem polewano nią młode panny (Dobrociesz).

Dzień ten nazywano *Lanym Poniedziałkiem* (Kąty) lub *Śmigustem* (Dobrociesz). Zdarzało się, że zabrakło wody, więc *polewano rosółem* (Iwkowa). W tym dniu urządzano także *wyrzędy* (Kąty, Wojakowa, Drużków Pusty).

Stawiano przed domem nie lubianej dziewczyny kukłę ze szmat tzw. *dziada* (Drużków Pusty).

7. Św. Jana Chrzciela – wianki – 24 VI

Święto to znane jest jako *sobótka*, *wianki* czy *noc świętojańska*. Podczas tej nocy woda, ogień i zioła nabierały magicznych własności. Na wzgórzach czy nad rzekami palono ogniska, *święcono ogień i palono huby* (Kąty). Mówiono, że *pali się sobótki, a potem schodzili się sąsiedzi, pito i bawiono się* (Wojakowa). *Każdego roku szła procesja do kaplicy św. Urbana, do lasu. Z ludźmi szła orkiestra, to znaczy wszyscy którzy umieli na czymś grać. Z powrotem rozpalano ogniska. Urządzano różne zabawy* (Iwkowa). Nie puszczano wianków, *bo nie było gdzie* (Iwkowa).

W dniu św. Jana szukano też kwiatu paproci, który miał przynosić szczęście (Dobrociesz). Według informatora z Połomu ogniska palono w Zielone Świątki, czyli święto zesłania Ducha Świętego, a nie w dniu św. Jana.

8. Matki Boskiej Zielnej – 15 VIII

Informatorzy podali, iż w tym dniu odbywał się odpust (Wojakowa) i święcono zioła dziurawca i mięty. Obwiązywano nimi, dodając jabłka, baty i takie baty również święcono. *Służyły one później do popędzania bydła* (Dobrociesz). Zioła zaparzano do picia, a także dawano zwierzętom, kiedy chorowały lub po ociepleniu, gdyż *wierzono w ich leczniczą moc* (Kąty, Dobrociesz). Z ziół pleciono wianki, święcono je w kościele, a następnie wyrzucano przez okno, *żeby nie było burzy* (Wojakowa). Dzisiaj w tym dniu święci się wieńce dożynkowe (Drużków Pusty).

9. Święto Zmarłych i Wszystkich Świętych – 1 i 2 XI

Te święta obchodzono i obchodzi się podobnie jak w innych miejscowościach całej Polski. Informator z Wojakowej wspominał: *grób musiał być zawsze czysty, chodziło się sprzątać na groby, bo to świadczyło o szacunku dla zmarłych*. Dawniej stawiano świece i kładziono kwiatki z bibuły. W kościele składano ofiary na wypominki (Dobrociesz). Kiedyś nie było takich grobowców jak dzisiaj, a na miejscu pochówku dawano krzyż lub sadzono jakąś roślinę (Kąty). W tym dniu zbierała się cała rodzina na uroczystej mszy, *zaś po mszy szła cała procesja rodzinna na cmentarz i tam układano wieńce z gałązek i kwiatków z bibuły* (Drużków Pusty).

10. Wyrzędy

Ciekawym zwyczajem były i są jeszcze do dzisiaj tzw. *wyrzędy*. Były to wszelkiego rodzaju żarty, kawały, psikusy, jakie urządzali młodzi chłopcy szczególnie pannom na wydaniu jak i gospodarzom we wsi i ich rodzinom. Na przykład *wynoszono wozy na dachy*

domów (Dobrociesz). Informatorzy podawali informacje o podtrzymywaniu tego zwyczaju w Sylwestra, w Nowy Rok, w Poniedziałek Wielkanocny a także przy różnych innych okazjach.

Podsumowanie

Obrzędowość związana z rokiem kalendarzowym obfituje w obrzędy i zwyczaje kultywowane jeszcze dzisiaj, chociaż w mniejszym stopniu niż w czasach dawniejszych, pozostałych w pamięci przebadanych respondentów.

Mieszkańcy gminy Iwkowa nie podają w większości przypadków żadnych form obchodów związanych z dniem św. Katarzyny, pierwszego dnia wiosny tzw. Marzanny czy też nie pamiętają obchodów związanych z końcem żniw czyli dożynkami. Natomiast bogata pozostała jeszcze obrzędowość związana z Bożym Narodzeniem, Wielkanocą czy dniem czczenia Matki Boskiej Zielnej. Na uwagę zasługują *wyrzędy*, stanowiące o odrębności i specyfice tej gminy. Natomiast przytaczane w powyższym opracowaniu dane na temat występującej na terenie Iwkowej kapeli o składzie typowo małopolskim czy na temat zwyczaju chodzenia z turoniem, mogłyby sugerować przynależność mieszkańców tej gminy do grupy Krakowiaków Wschodnich.

PRZYPISY

* Prezentowany tekst stanowi kontynuację opracowania publikowanego w poprzednim tomie „Twórczości Ludowej”: M. Szynler, *Obrzędowość rodzinna na przykładzie gminy Iwkowa*, „Twórczość Ludowa” 2005 nr 1–4, s. 49–53.

¹ J. Szymik, *Doroczne zwyczaje i obrzędy na Śląsku Cieszyńskim*, Czeski Cieszyń 2001, s. 30.

² O. Kolberg w 44. tomie *Dzieł, Góry i Podgórze*, przytacza obchodzenie dnia „Świętego Jędrzeja” w następujący sposób: „Oprócz ogólnie znanego zwyczaju przelewania we wilię tego wosku lub ołowiu przez panny pragnące wyjść za mąż, istnieje w Łącku (blisko Starego Sącza) zwyczaj, że wczas rano w sam dzień św. Jędrzeja, tak wczas, aby ptak jeszcze nie przeleciał, łamą dziewczęta gałązki wiśni i kładą je do flaszki z wodą. Jeżeli się gałązka podczas obiadu rozwinie, to się dziewczyna wyda, jeżeli nie, to umrze lub w domu pozostanie.” O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 44, *Góry i Podgórze*, Wrocław 1968, s. 100.

³ Niektórzy informatorzy z Kątów i Dobrociesza nie znali zwyczajów związanych z dniem św. Andrzeja czy św. Mikołaja.

⁴ L. J. Pelka, *Polski rok obrzędowy*, Warszawa 1980, s. 69.

⁵ Ozdoby te sporządzano również u Łachów Sąddeckich: „formowano kulę z posklejanych kolorowych opłatków”. L. Michalikowa, *Folklor Łachów Sąddeckich*, Warszawa 1974, s. 167.

⁶ Rzucanie owsem w tym dniu przytacza również L. Michalikowa, *op. cit.*, s. 173.

⁷ Zwyczaj chodzenia z turoniem podawany jest jako typowy zwyczaj krakowski, ale pojawiający się na przełomie zimy i wiosny: „Turon należy do bardzo licznej rodziny maszkar zwierzęcych, występujących na przełomie martwej zimy i życiodajnej wiosny [...] w Krakowskim chodzono z konikiem, kozą i turonem, tak nazywając tę maszkę od dzikiego wołu, tj. tura zaginionego w Polsce jeszcze w XVII wieku.” T. Seweryn, *Tradycje i zwyczaje krakowskie*, Kraków 1961, s. 9–10; także p. L. Michalikowa, *op. cit.*, s. 177.

⁸ „We wschodniej części powiatu nowosądeckiego w noc sylwestrową i w Dzień Nowego Roku, chodzą po wsi tak zwane Draby, tj. gospodarze i starsi chłopcy poubierani w zrobione ze słomy wysokie czapki, z których zwisają różnokolorowe wstążki [...] jeśli któryś z gospodarzy nie chce drabów wpuścić do domu, płatają mu figle w obejściu”. L. Michalikowa, *op. cit.*, s. 184.

⁹ Za: L. Michalikowa, *op. cit.*, s. 195.

Pieśni wykonywane podczas czuwania przy Grobie Pańskim w Wielki Piątek w Złakowie Kościelnym i Kocierzewie (Łowickie)

„A lud wiejski, w łzach, żalobie
Przy Chrystusa klęcząc grobie,
Kantyczkowe śpiewa pieśni.
I ten prosty naród wierzy
W Chrystusowe Zmartwychwstanie...
Lecz nim jasne słońko wstanie,
Wprzód wyplakać się należy...”

W. Syrokomla

Prowadząc badania na terenach dawnego Księstwa Łowickiego, zarejestrowałem w miejscowościach Złaków Kościelny i Kocierzew zwyczaj nocnego czuwania przy Grobie Pańskim w Wielki Piątek, połączony ze śpiewem dawnych pieśni pasyjnych¹. Nocna adoracja Najświętszego Sakramentu i symbolicznej figury Chrystusa leżącego w grobie jest zwyczajem od dawna powszechnym na terenie całego kraju, jednak nie w każdej parafii przetrwał zwyczaj śpiewania dawnych pieśni pasyjnych. Niniejszy artykuł, oprócz opisu zwyczaju jest próbą odpowiedzi na pytanie o jego genezę.

W Kościele Katolickim Wielki Tydzień to czas najważniejszych świąt dorocznych. W Tygodniu tym szczególne znaczenie ma Triduum Paschalne Męki, Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa. W czasie Wielkiego Tygodnia uwaga wiernych koncentruje się na misterium człowieczeństwa Chrystusa, na męce i śmierci Pana Jezusa. Ludzki wymiar cierpienia Boga-Człowieka silnie oddziaływał na wyobraźnię i uczucia wiernych zarówno w średniowieczu, kiedy pobożność pasyjna przeżywała swój szczególnie rozwój, jak i w wiekach późniejszych.

Późnośredniowieczna symbolika oraz sposób ujmowania i przedstawiania treści pasyjnych, wykorzystujące coraz szerszą paletę środków ekspresji (nurt zwany doloryzmem), miał na celu silną intensyfikację przeżyć religijnych i wywołanie u odbiorcy szczególnego wzruszenia i emocjonalnego przeżycia (Kopeć 1981: 53). Teksty pieśni pasyjnych podkreślają a nawet wyliczają rany i razy, jakie otrzymał Zbawiciel podczas swego biczowania i cierniem ukoronowania, krople krwi, upadki pod krzyżem, obelgi i zelżywości prześladowców, narzędzia tortur. Działania te odnosiły największy skutek w dobie wzmocnionych zapotrzebowań religijnych związanych z lękiem przed śmiercią (dziesiątkujące ludność epidemie) i niepokojem o zbawienie duszy. Echa realistyczno-uczuciowych aspektów wykształconej w wiekach średnich pobożności pasyjnej, wzmoczone i utrwalone następnie barokową skłonnością do afektu z jednoczesną świadomością marności i przemijania (*vanitas vanitatum, et omnia vanitas*) przetrwały w pobożności ludu wiejskiego do dziś. Typowym przykładem nurtu pasyjnego jest wyakcentowanie męki Pańskiej w polskich zwyczajach wielkopostnych, np. adoracji Chrystusa złożonego w tzw. Grobie Bożym. Tu, jak i w innych przejawach pasyjnej pobożności ludowej (droga krzyżowa, gorzkie żale) nacisk położony jest na momenty afektywno-wyobrażeniowe (Kopeć 1981: 38).

W Wielki Piątek nie odprawia się Mszy św., zaś wieczorna litur-

gia osiąga swój szczyt w adoracji krzyża. Najświętszy Sakrament zostaje przeniesiony do Grobu Pańskiego², gdzie wystawiony jest w monstrancji okrytej przezroczystym materiałem. W kronikach księdza Jędrzeja Kitowicza odnajdujemy opisy XVIII-wiecznych nabożeństw pasyjnych w kościołach warszawskich (1951: 41–43), na zakończenie których „lud zaczyna jaką pieśń w języku polskim o Męce Pańskiej”. W wielu kościołach „[...] ludzie przemianym chorem, niewiaasty z mężczyznami, śpiewają polskim językiem pieśni złożone z tajemnic Męki Chrystusowej, w niektórych kościołach na pięć części [...], w niektórych na trzy, jako po wszystkich innych, podzielone”.

Czas Wielkiego Tygodnia wypełniały nabożeństwa pokutne i pasyjne, w których istotną rolę odgrywał śpiew. W Wielką Środę, Czwartek i Piątek odprawiana była tzw. ciemna jutrznia – nabożeństwo połączone ze śpiewem lamentacji proroka Jeremiasza. Praktyka czczenia śpiewem Śmierci Zbawiciela i rozpamiętywania Jego Męki trwała do samej rezurekcyi:

„W sobotę zaś, przed zaczęciem rezurekcyi, śpiewano jakie pieśni u grobu o Męce Pańskiej lub o Najświętszej Pannie Bolesnej [...]” (Kitowicz 1951: 49).

Podczas wielkopiątkowego nabożeństwa największą jednak uwagę zwracano na śpiew Męki Pańskiej (perykopy Janowej o męce Pańskiej)³. Dawniej była to pasja chorałowa, jednogłosowa. Z czasem, w miarę rozwoju technik

i kunsztu kompozytorskiego, pojawiły się pasje wielogłosowe. Muzyczna twórczość pasyjna na gruncie polskim ma swój początek w zaginionych dziełach o tej tematyce autorstwa Wacława z Szamotuł (Mrowiec 1981: 154). Długo utrzymywała się tradycja wykonań średniowiecznych misterii pasyjnych, dialogów wielokopiatkowych (zwłaszcza dzięki aktywności zakonu Jezuitów), w skład których wchodziły tzw. plankty. Stanowiły one intermedia w pasjach wokalo-instrumentalnych a z czasem usamodzielniały się i funkcjonowały jako pieśni pasyjne (Mrowiec 1968b: V). Ich celem było „pobudzenie słuchaczy do głębszego przeżywania męki Pańskiej i współczucia z Chrystusem cierpiącym”. Karol Mrowiec rozszerza pojęcie barokowego planktu do pieśni o tematyce pasyjnej (Mrowiec 1968b, 1981: 156–157). Plankty, mówiące o stracie i nieszczęściu, znane były w Polsce od średniowiecza jako jedno- lub wielogłosowe pieśni wokalne w języku narodowym (o formie pieśni zwrotkowej lub prostej arii) wykonywane także z towarzyszeniem instrumentów. Szczególny rozwój planktów w okresie baroku związany był z zapotrzebowaniem na repertuar tzw. „muzyki przy Bożym Grobie” wykonywanej tradycyjnie w kościołach parafialnych i zakonnych jeszcze do połowy XIX w. (Mrowiec 1968b: VIII). O zwyczaju adoracji połączonej z wykonaniami muzyki i śpiewów czytamy we wspomnieniach Karola Ogiera z dnia 22 marca 1636 r. (cytowany fragment dotyczy Gdańska):

„Pilnie braliśmy udział w nabożeństwach wielkopostnych. Po południu poszliśmy do kościoła Karmelitów, a potem do kościoła mniszek św. Brygidy. W obu słyszeliśmy muzykę przy Bożym Grobie. [...] O północy dnia tego powiódł nas najdostojniejszy poseł znowu do kościoła, gdzie olbrzymi był tłum ludzi, tak heretyków jak i katolików. Ciało Chrystusowe z grobu zabierają i śpiewają psalm: «Panie, czemu się rozmnożyli trapiący mnie» itd. Następnie odbyła się procesja, która trzykrotnie klasztor obchodzi, a przyłączają się do tej procesji heretycy i śpiewają razem z naszymi ludźmi, mianowicie z Polakami; tymczasem grzmiały i huczały bębny i trąby wraz z orga-

nami i cały kościół jarzy się nieskończonymi światłami” (Ogier 1953: 73–75).

Podobny zwyczaj opisany został w anonimowym druku wydanym w Krakowie *Druga odkupienia naszego...* z 1611 r. (s. 212):

„Wraca się potem kapłan do kaplicy krzyża św., y odnosi Sakrament święty z uczciwością do grobu. Gdzie śpiewania żałobne, Płacze dziś etc, Psalm, Litanie etc. Straż z śpiewaniem psalterza przez wszystkich czas, aż do Zmartwychwstania Pańskiego” (cyt. za Mrowiec 1968b: VIII).

W XVI i XVII wieku śpiewy łacińskich pasyjnych perykop ewangelicznych wykonywane podczas liturgicznych i paraliturgicznych nabożeństw w kościołach katedralnych, kolegiackich i zakonnych stanowiły repertuar fundowanych specjalnie w tym celu kapel i zespołów. Warto zaznaczyć, że w XVII i XVIII w. pasje wokalo-instrumentalne (w formie zbliżonej do dialogu prostego i oratoryjnego) wykonywano w każdy piątek, zaś codzienne w okresie wielkiego postu (Mrowiec 1981: 155). Od XVI wieku pojawiały się w wielu kościołach polskich, także w parafiach wiejskich, bractwa kościelne, czyli zrzeszenia religijne świeckich. Bractwa wykorzystywały śpiewy pasyjne dla swoich nabożeństw wielkopostnych, lecz w bardzo uproszczonej formie i tak zaczęły się one przyjmować i upowszechniać w kościołach parafialnych wiejskich (Wojtyśka 1981: 66). Kunsztowne, polifoniczne formy muzyczne coraz częściej zastępowano – z powodu braku śpiewaków – śpiewem polskich pieśni pasyjnych. Lud przyswajał sobie np. plankty, pisane pierwotnie na użytek zespołu śpiewaczego i kapeli (Mrowiec 1968b: IX). Przykładem może być pieśń (plankt) *Placzie Anieli* wykonywana do dziś podczas czuwań w Żłakowie i Kocierzewie. Jej zapisy w formie artystycznej arii da capo odnajdujemy w rękopisie sandomierskim z 1767 r. (sygn. 77/A II 17) zawierającego pasję nieznanego bliżej Kotowicza oraz w rękopisie biblioteki OO. Cystersów w Mogile (sygn. 1024) zawierającego tę samą pasję. Tekst *Placzie, Angeli* pochodzi z połowy XVII w. Jego wersja zamieszczona została w dramacie *Żałosna tragedia de Passione Christi* oraz w XVIII-

wiecznych kancjonałach staniąteckich (Mrowiec 1968b: XV, XIX–XX).

W ludowej tradycji czas śmierci Chrystusa napelniał ludzi obawą i strachem – wierzono, że demony i moce piekielne mogły wówczas szczególnie dokuczyć człowiekowi. Zwyczaj wspólnotowej modlitwy śpiewem przy Grobie Chrystusa dodawał wiernym nadziei i otuchy.

W Łowickiem, gdzie w wielu parafiach istniały i działały niegdyś bractwa kościelne, nocne śpiewy przy Grobie Pańskim są praktykowane do dziś w Żłakowie Kościelnym i Kocierzewie. Śpiewacy ze Żłakowa⁵ zbierają się w kościele ok. godz. 21.00. W Kocierzewie⁶ czuwanie rozpoczyna się po zakończeniu liturgii Wielkiego Piątku⁷. Śpiewy w obu wioskach kończą się pomiędzy pierwszą a drugą w nocy. Współcześni wykonawcy, najstarsi mieszkańcy Żłakowa, wspominają, że pierwszy raz uczestniczyli w *prześpiewach* (lokalna nazwa zwyczajowo w Żłakowie wskazująca na śpiew responsorialny) mając kilkanaście lat, przyprowadzani do kościoła przez rodziców. Dawniej śpiewał tu zespół liczący ok. 40 osób (kobiety i mężczyźni). Jak określają wykonawcy, *było słychać, aż do krzyża niosło* – krzyża przydrożnego na skraju wsi⁸. Obecnie śpiewa tylko pięć kobiet i dwóch mężczyzn. W Kocierzewie, w okresie międzywojennym i po wojnie, udział parafian w śpiewach był także większy, choć jak wynika z rozmów z wykonawcami, istniała niewielka grupa najlepszych śpiewaków, którzy prowadzili śpiew. Najlepszymi byli ci, którzy nie fałszowali, mieli najsilniejsze głosy, znali melodie, a wielu z nich posiadało śpiewniki z zapisem tekstów pieśni. Tak wspomina zwyczaj Zofia Słubik z Wicia (par. Kocierzew), żona jednego ze śpiewających, późniejszego przewodnika śpiewów:

*Panie, *on jak poszed w Wielki Piątek na mszę, to już nie przyszedł do kościoła. [...] Jak się skończyła msza, to usiedli w ławkach i zaczęli śpiewać. Placzie, Anieli nojprw śpiewali taką długą pieśń. Panie, jo już jestem tu czterdzieści *osiem lat a może, no, po wojnie już to belo, to taki był w Kocierzewie – Mucha się nazywał, taki tegi chłop, ji tu na Żarawieńcu był, wołali na njego*

Tofil [prawdopodobnie Brzozowski – przyp. J.J.]. *Ale to byli chórzysci! To jak w Wielki Piątek się ta msza [skończyła], to już usiadli w ławkach te dwa, Tofil i Mucha, jak już ksiądz skończył to wszystko, to usiedzieli w ławkach, jak ruszyli Placzie Anieli, to się mury w kościele rozpadały – tak śpiewały. Potym, chto przyszedł, to się do nich dołonoł, to tam za plecami, to tam z boku. Ale to był śpiewoki! To drzał kościół! A w Wielką Sobotę to potym inne ludzie śpiewywali. No, chto przyszedł, bo to na szóstą szli już na rano na niedzielę, na rezurekcję. Myśmy nieroz pošli po trzeciej, po drugiej to już tam kobiety śpiewały. Kościół się rozstawał z murów.*

Wykonawcy śpiewają zwrotki długich pieśni, które mają zapisane w starannie prowadzonych zeszytach, często odziedziczonych po rodzicach i dziadkach. Feliks Ślubik, obok zdolności muzycznych i dobrego głosu, funkcję przewodnika śpiewu zawdzięcza także posiadaniu starej książki – śpiewnika-modlitewnika⁹. Dostał ją w latach pięćdziesiątych XX w. od sąsiadki, Joanny Woźniak (znanej we wsi śpiewaczki), która przekazując mu ją przed śmiercią poprosiła, by pan Feliks poprowadził śpiewy podczas jej pogrzebu. Wprawny już wówczas śpiewak (brał udział w czuwaniach od młodych lat) spełnił jej prośbę. Obecnie F. Ślubik już nie śpiewa ze względu na zły stan zdrowia. Z jego książki uczestnicy czuwań przepisywali do swoich zeszytów długie teksty pieśni.

Przewodnik śpiewu rozpoczynał (intonował) pieśni i dobierał ich kolejność. Najczęściej czuwania rozpoczynano pieśnią *Placzie, Anieli, placzie, duchy święte*. Kryteria doboru były proste: śpiewano te pieśni, które uczestnicy najlepiej umieli i najbardziej lubili śpiewać. Niektóre z nich przerywano w połowie, ze względu na dużą liczbę zwrotek, a po chwili odpoczynku kontynuowano. Pod koniec czuwań rzeczywiście słychać zmęczenie śpiewaków – dowód prawdziwej, szczerzej modlitwy.

Repertuar wielkopiątkowych i wielkosobotnich czuwań stanowią rzadko już spotykane wielkopostne i pasyjne pieśni religijne. Są to pieśni pozakościelne, zwłaszcza nieliturgiczne – charakterystyczne (według informatorów) dla oma-

wianego nabożeństwa oraz kościelne – nieliturgiczne i liturgiczne¹⁰. Niektóre z wykonywanych pieśni, np. *Krzyżu Chrystusów, bądźże pochwalony, Krzyżu święty nade wszystko, Placzie Anieli* były i są wykonywane podczas liturgii. Pozostałe, jak twierdzą wykonawcy, śpiewano tylko podczas czuwań w Wielki Piątek i Wielką Sobotę. Omawiane pieśni zamieszczane były w śpiewnikach kościelnych i zbiorach pieśni nabożnych lub były rozpowszechniane w formie tzw. druków ulotnych, zwłaszcza pieśni przeznaczone dla pątników zmierzających do Kalwarii Zebrzydowskiej. Zarejestrowałem m.in. następujące pieśni (podaję w kolejności wykonania)¹¹:

W Złakowie Kościelnym:

– *Placzie, Anieli* (w rękopisie z Archiwum Archidiecezji Warszawskiej: Planctus Super Dolente Crucifixu[m] Dominum Ad Gratiosam Imaginem In Capella Ad Ecclesiam Parochialem Sancti Joannis Baptistae Archi Diecesiae Varsaviensis... Humanae 1828, Die Mensis 23 Novembris (tekst i melodia); Leśniewski Jędrzej: *Kancynał kancynałów. W Cięcinie dnia 31 sierpnia 1826 r.* (tekst); (Folwarski 1802: nr 734, Mioduszeński 1838: 96–100, Klonowski 1867: 283–288, Chadam 1997: 511, Siedlecki 2004: 139–140);

– *Ach, mój Jezu* (Mioduszeński 116–117, Klonowski 228–231, Siedlecki 116–117);

– *Jużem dość pracował* (Klonowski 1867: 247–249, Chadam 1997: 503–505, Siedlecki 122–123);

– *Będąc przestraszonym tak dziwnym widokiem* (Mioduszeński 112–116, Klonowski 232–235);

– *Krzyżu Chrystusa, bądźże pochwalony* (Klonowski 251–252, Siedlecki 124–125);

– *Placmy wszyscy najmilejszy* (Mioduszeński 800–802, Klonowski 294–295, Chadam 1997: 189–191);

– *Kłęcząc w Ogrójcu* (Zupełny śpiewnik katolicki 1898: 187–189, Chadam 1997: 168–169, rozpowszechniana także jako druk ulotny Jul. Nowackiego, Miłków, ok. 1886–1898);

– *Lament serdeczny w mem sercu* (Mioduszeński 117–118, Klonowski 257–258);

– *Już Cię żegnam, najmilszy Synu – Lament Matki Boskiej* (Mioduszeński 121–125, Klonow-



Adam Wydra, *Złożenie Chrystusa do Grobu*
Fot. Paweł Onochin

ski 241–242, Chadam 1997: 273–277, Siedlecki 121–122);

– *Dobranoc Ci, Głowo święta* (rękopis: Leśniewski Jędrzej: *Kancynał kancynałów. W Cięcinie dnia 31 sierpnia 1826 r.* (tekst); rękopis Archiwum Diecezji Warmińskiej w Olsztynie *Diözesan-Kirchengesangbuch 1833–1878* (tekst i melodia) (Mioduszeński 100–101, Klonowski 236–237, Chadam 1997: 499–500, Siedlecki 118–119).

W Kocierzewie:

– *Najświętsza Twarzy mego Pana – Nowa pieśń Maryjna lub Nowa pieśń misyjna* (rozpowszechniana jako druk ulotny. Nakład D. Lange, ul. Długa nr 557 w Warszawie, 1875?, Chadam 1997: 183–186);

– *Witaj Korono Cierniowa z rąk oprawców gotowa – Pieśń nowa o cierniowej koronie Pana Jezusa* (rozpowszechniana jako druk ulotny. Drukiem Katolickiego Wydawnictwa Fr. Orła i Syna we Frydku. Śląsk austr., brak roku wydania, Chadam 1997: 231–234);

– *Krzyżu Chrystusa (Chrystusów), bądźże pochwalony*;

– *Pamiętaj, człowiecze, na Jezusa – Pieśń o cudownym Panu Jezusie* (Zupełny śpiewnik katolicki 1898: 209–210, Chadam 1997: 187–188);

– *Kto jest sługą Matki Świętej* (Klonowski 253–254);

– *Placzie, Anieli* (w wersji melod. Klonowski 1867: 285–286);

– *Pospieszmy serca na Kalwaryję lub Spiesz, me serce, na Kalwaryję*;

– *Gdy ja sobie uważuję, mój Jezu* (Zupełny śpiewnik katolicki 1898:

175–176; rozpowszechniana także jako druk ulotny Jul. Nowackiego, Miłków, ok. 1886–1898, Chadam 1997: 140–141).

Melodie pieśni (drukowane np. w XIX-wiecznym zbiorze ks. Michała Marcina Mioduszeńskiego lub Teofila Klonowskiego), były przekazywane ustnie. Współcześni znają je od swoich rodziców, dziadków. Warianty tych pieśni rozpowszechniły się w Polsce, a ich źródła najsilniej biły w licznych sanktuariach kalwaryjskich. Rozpowszechniane były przez sprzedawców odpustowych (druki, śpiewniki), przewodników pielgrzymek kalwaryjskich (teksty i melodie), tzw. dziadów odpustowych, wreszcie przez samych pątników. Ustny przekaz melodii, rytmiki oraz sposobu wykonania, charakterystyczny dla ludowej praktyki i edukacji muzycznej, wpłynął na wytworzenie się w opisywanych miejscowościach regionu łowickiego ciekawych i oryginalnych wariantów wykonania. W warstwie tekstowej odnajdujemy znacznie mniej przekształceń. Są to kontemplacyjne, wielozwrotkowe utwory, w których w sposób bardzo obrazowy dokonano opisu męki Chrystusa. Niektóre z pieśni są obecne w aktualnych wydaniach np. *Śpiewnika Kościelnego* ks. J. Siedleckiego, jednak we współczesnej praktyce śpiewu kościelnego są spotykane bardzo rzadko, głównie ze względu na archaiczność języka. Śpiewacy ze Żłakowa (zwłaszcza mężczyźni) zachowują tradycyjny, dawny styl wykonawczy pieśni nabożnych, charakteryzujący się wolnym tempem, bogactwem glissand, przedłużeniem wartości rytmicznych („przeciąganie”, „wydłużanie”), dynamika śpiewu tzw. białym, pełnym głosem jest potęgowana akustyką świątyni. Grupa śpiewaków z Kocierzewa wykonuje pieśni w nieco szybszym tempie, rytmika śpiewu jest bardziej wyrównana.

Wykonawcy ze Żłakowa śpiewają pieśni na przemian (responso-rialnie): mężczyźni (zaśpiew solowy Stanisława Zaczka – przewodnika, który śpiewa podczas czuwań od 1945 r.¹²) i kobiety. Podział jest odnotowany w zeszytach: zwrotki dla kobiet są zapisane kolorem czerwonym. Sytuacja czuwań i śpiewów wielkopiątkowych w Żłakowie przywołuje skojarzenia z opisem

nabożeństw pierwszych chrześcijan autorstwa Filona z Aleksandrii:

„Śpiewają oni na cześć Boga hymny już nowoułożone, już też wyjęte ze starych pism prorockich. Czuwając po całych nocach śpiewają w taki sposób: wszyscy stojąc, dzielą się na dwa chóry, mężczyźni i kobiety, każdemu przewodniczy osoba odznaczająca się dostojestwem, cnotą i biegłością w muzyce”.

We współczesnej praktyce śpiewów wielkopiątkowych w Kocierzewie brak podziału na chóry lub solistę i chór. Uczestnicy śpiewają razem, zebrani w pierwszych ławkach prawej nawy kościoła. Tu dawniej istniał podział pomiędzy grupą śpiewaków a wiernymi w kościele, którzy włączali się na tzw. powtór (refreń lub repetowane wersety). Np. kiedy śpiewano pieśń *O Najświętszej Twarzy Pana Naszego Jezusa Chrystusa* (Nowa pieśń misyjna), zebrani w kościele powtarzali dwa ostatnie wersy każdej zwrotki:

1. O Najświętsza Twarzy mego Pana!

Przed Tobą padamy na kolana,
Ta Twarz, gdy nas sędzić będzie,
Postaw, że nas Jezu w pierwszym rzędzie!

2. Aniołowie pokłon Ci oddają,

Gdy przed Twarzą Twoją upadają,

Ta Twarz, gdy nas...

Dla śpiewaków ze Żłakowa nie jest obojętna przestrzeń akustyczna świątyni. Doskonały śpiewak, Stanisław Zacek tak komentuje wybór miejsca:

W tym miejscu jest taki rozgłos w kościele głosu, że z żadnego innego miejsca lepiej nie będzie. To już tak płynie to echo daleko... Najlepszy jest śpiew stamtąd. Ten odgłos chłopów czy niewiast musi ugasnąć, dopiero „oni mogą wchodzić”.

Po nocnym czuwaniu uczestnicy w milczeniu udają się do domów. Cisza wielkopiątkowa także pełni istotną rolę w całokształcie akustycznym Wielkiego Tygodnia.

W Wielką Sobotę śpiewano zwłaszcza pieśni do Matki Bożej. Najpopularniejszą była pieśń *Witaj, Matko uwielbiona* (Klonowski 1867: 321–323, Siedlecki 2004: 147–148). Dawniej w Żłakowie śpiewaniu tej pieśni towarzyszył odgłos kotła zwiastującego zmartwychwstanie Jezusa (Jackowski

2005, Zoła 2003: 154). Śpiewy w Wielką Sobotę trwały niejednokrotnie do rana – do rezurekcji.

W nocnych czuwaniach przy Grobie Pańskim obecnie biorą udział tylko starsi wykonawcy. W Kocierzewie, około pierwszej w nocy na adorację przychodzi grupa młodzieży z gitarą i śpiewają już swoje pieśni. Obecna sytuacja tak komentuje Janina Słubik:

Śpiewali z dawna. Teraz to to zaniko. Teraz to już nie ma komu śpiewać. Ale jak ja byłem młodą dziewczyną, to były pełne ławki ludzi w nocy i śpiewali. Śpiewali te pieśni. Wszyscy śpiewali, dużo śpiewali. A później to coraz mniej, coraz mniej, a teraz jak my umrzemy, to chyba to zaniknie bo nikt się więcej za to nie bierze.

Można zauważyć podobieństwo całonocnych czuwań przy grobie Pańskim do tradycji śpiewania przy zmarłym w jego domu. Wykonawcy pieśni pasyjnych chodzili także śpiewać do zmarłego. Niewielka część repertuaru jest wspólna obydwu czuwaniom (np. pieśń *Gdy ja sobie uważuję*), jednak podczas tzw. szarych nocy w Łowickim śpiewano pieśni z popularnego w całej Polsce śpiewnika specjalnych pieśni pogrzebowych i żałobnych¹³. Wspólny jest tu element śmierci, jednak występuje ona w dwóch odmiennych wymiarach: śmierć człowieka, kruchość i marność ziemskiego żywota, oczekiwanie, nadzieja na zmartwychwstanie (czuwanie przy zmarłym) oraz odkupienie, śmierć Boga-Człowieka, który dokonał ofiary jako człowiek, zmartwychwstał jako Bóg (czuwanie przy Grobie Pańskim).

Aneks

Spis tytułów i incypitów pieśni w zeszytach Janiny Słubik z Kocierzewa Północnego:

- 1) *Pieśń o Męce Pańskiej „Gdy ja sobie uważuję, mój Jezu”;*
- 2) *Zegar bojaźni Bożej;*
- 3) *Jedną garstką ziemi (do zmarłych);*
- 4) *Marsz „Za latami płyną lata”;*
- 5) *O cierniowej koronie Pana Jezusa;*
- 6) *Pieśń do Najświętszego Serca Pana Jezusa „Niechaj Najświętsze Serce będzie pochwalone”;*
- 7) *Ach, mój Jezu, jak ty klęczysz;*
- 8) *Ty, któryś gorzko na krzyżu umierał;*
- 9) *Będę przestraszony tak dziwnym widokiem;*
- 10) *Daj nam, Chryste, wspomnienie;*
- 11) *Już wychodzi Jezus z domu Kajfarsza;*

12) Jużem dość pracował dla ciebie, człowiecze;

13) Lament serdeczny w mym sercu zawsze trwa bez odmiany;

14) Krzyż Chrystusów bądźże pochwalony;

15) Placz, placz kto żyw patrząc na dziw;

16) Placzmę wszyscy najmilejsi;

17) Ty, któryś gorzko na krzyżu umierał;

18) Kto jest sługą Matki Świętej, niech dziś żyje;

19) Wspomnij Boże słowa, które Chrystus nasza głowa;

20) Witaj, Matko uwielbiona, zalem serdecznie zraniona.

Drugi zeszyt:

1) Już wychodzi Jezus z domu Kajfasza;

2) Już Cię żegnam, najmilszy Synu Chrystusie;

3) Dusza wielka nabożna ku miłemu Bogu skłonna;

4) Jak srodze jest rozpięty na krzyżu mój Jezus Święty;

5) Witaj ukrzyżowany Chryste przez Twe rany;

6) Umarł, ach umarł Jezus ukochany;

7) Zbliżam się k Tobie, Jezu mój kochany;

8) Salve Regina. Zawitaj, Królowo;

9) Boże, Ojciec wszechmogący;

10) Rysuje krzyż z kropelką krwi (współczesna);

11) Rozmyślajmy dziś, wierni chrześcijanie.

Bibliografia

Bartkowski Bolesław (red.), 1990, *Polskie śpiewy religijne społeczności katolickich. Studia i materiały*, t. I. Lublin, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Bartkowski Bolesław, 1987, *Polskie śpiewy religijne w żywej tradycji. Style i formy*, Kraków, PWM.

Chadam Augustyn, 1997, *Śpiewnik kalwaryjski*, Kalwaria Zebrzydowska, „Cavallarianum”.

Fołwarski Pankracy, 1802, *Śpiewnik. Qui cantat bis orat*, Kraków, W drukarni Macieja Dziedzickiego.

Jackowski Jacek, 2005, *Zwyczaj bicia w kocioł podczas procesji eucharystycznych. Studium na podstawie badań terenowych w Łowickim*, [w:] „Polski Rocznik Muzykologiczny”, Sekcja Muzykologów Związku Kompozytorów Polskich, Warszawa, s. 167–194.

Kitowicz Jędrzej, 1951, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Wrocław, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Klonowski Teofil, 1867, *Szczęble do nieba*, Tom I, Poznań, Nakładem i czcionkami Ludwika Merzbacha.

Kopeć Jerzy Józef, CP, 1975, *Droga Krzyżowa. Dzieje nabożeństwa i antologia współczesnych tekstów*, Poznań, Księgarnia św. Wojciecha.

– 1981, *Nurt pasyjny w średniowiecznej religijności polskiej*, [w:] *Męka Chrystusa*

wczoraj i dziś, red. Henryk Damian Wojtyska CP, Józef Jerzy Kopeć CP, Lublin, KUL, s. 38–60.

Korolko Mieczysław, 1976, *Charakterystyka religijnych i literackich form staropolskiej pieśni pasyjnej*, [w:] *Polskie pieśni pasyjne. Średniowiecze i wiek XVI*, red. Juliusz Nowak-Dłużewski, t. I, *Teksty i komentarze*, Warszawa, PAX, s. 19–41.

Mioduszeński Michał Marcin, 1838, *Śpiewnik kościelny czyli pieśni nabożne z melodiami w Kościele Katolickim używane a dla wygody kościołów parafialnych przez x. M. M. Mioduszeńskiego zgom. XX. Miss. Zebrane*, Kraków, Drukarnia Stanisława Gieszkowskiego.

Mrowiec Karol, 1968a, *Pasje wielogłosowe w muzyce polskiej XVIII wieku*, praca habilitacyjna KUL, Kraków, PWM.

– 1968b, *Plankty polskie na zespoły wokálně-instrumentalne*, cz. I, przygotował do wydania i bas cyfrowany zrealizował Karol Mrowiec, Kraków, PWM.

– 1981, *Tematyka pasyjna w muzyce polskiej (przegląd twórczości i perspektywy badań)*, [w:] *Męka...*, op. cit., s. 152–159.

Ogier Karol, 1953, *Dziennik podróży do Polski 1635–1636*, cz. II, Gdańsk, Biblioteka Miejska i Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki.

Smereka Władysław, 1968, *Studium pasyjne. Rys historyczny i teksty Drogi Krzyżowej*, Kraków, Polskie Towarzystwo Teologiczne.

Wojtyska Henryk Damian CP, 1981, *Męka Chrystusa w religijności polskiej XVI–XVIII w.*, [w:] *Męka...*, op. cit., s. 61–79.

Zola Antoni, 2003, *Melodyka ludowych śpiewów religijnych w Polsce*, Lublin, Polihymnia.

Supelny śpiewnik katolicki oraz książka do nabożeństwa dla chrześcijan-katolików (838 pieśni kościelnych), Mikołów 1898, Nakładem Wydawnictwa dzieł ludowych Karola Miarki. Pozwalamy drukować. Z Konsystorza Biskupiego o.l. w Przemyślu 27-go marca 1898. Łukasz Solecki biskup.

PRZYPISY

¹ 9 kwietnia 2004 r. – nagranie w kościele p.w. Wszystkich Świętych w Żłakowie Kościelnym pow. Łowicz. 25 marca 2005 r. – nagranie w kościele p.w. św. Wawrzyńca, diakona i męczennika w Kocierzewie pow. Łowicz. Nagrania i dokumentacja znajdują się w Zbiorach Fonograficznych Instytutu Sztuki PAN w Warszawie. W tym miejscu pragnę podziękować księżom proboszczom Piotrowi Jankowskiemu i Janowi Janikowi za okazaną pomoc i życzliwość.

² Tradycja przystrajania Grobów Pańskich została zaszczerpiona w Polsce w XII w. przez zakon Bożogrobców (Miechowitów), który szczególnym kultem otaczali mękę Pańską.

³ Nabożeństwa pasyjne odprawiano w ramach wielkopostnych nieszporów niedzielnych, połączonych niekiedy z procesją, podczas których przed wystawieniem

Najświętszego Sakramentu śpiewano pieśni pasyjne, rozważano mękę Chrystusa i słuchano kazania, jednak coraz częściej, zwłaszcza w przypadku bractw i kościołów parafialnych, odprawiano je w piątki w okresie całego Wielkiego Postu. Nabożeństwo Pasyjne swój szczyt osiągało w Wielki Piątek (Wojtyska 1981: 66).

⁴ Wydaje się, że znacznie ważniejszymi przyczynami zaniku kunsztownie opracowanych muzycznie pasji barokowych była zmiana poglądów teologii oświeceniowej na rolę i formę liturgii oraz trudności finansowe kościołów i związany z tym problem utrzymania kapel i zespołów muzycznych (Mrowiec 1981: 155).

⁵ Aleksandra Biernacka ur. 1924 r., Stanisław Żaczek ur. 1930 r., Krystyna Dubiel ur. 1938 r., Zofia Wrona ur. 1939 r., Edward Wrona ur. 1940 r., Maria Nowakowska ur. 1941 r., Maria Dubiel ur. 1946 r.

⁶ Wykonawcy z wiosek parafii Kocierzew: Janina Słubik ur. 1940 r., Danuta Łacheta 1931, Józef Siekiera 1935 r., Feliks Słubik ur. 1920 r., Waldemar Wojciechowski.

⁷ Dawniej, kiedy wielkopiątkowa liturgia rozpoczynała się o godz. 15.00, śpiewy zaczynały wcześniej, a ceremonie kościelne rozpoczynały się śpiewem trzech części Gorzkich żalów. Ze wspomnień informatorów wynika, że w Żłakowie śpiewano także w Wielki Czwartek, adorując Pana Jezusa w ciemnicy, jednak zwyczaj ten zanikł.

⁸ Należy podkreślić, że opisywani śpiewacy nie należeli do chóru parafialnego (wyjątkiem jest Z. Wrona ze Żłakowa). W omawianym zwyczaju nie uczestniczył organista.

⁹ *Śpiewnik kościelny i domowy wraz z książką modlitewną dla wygody katolików z różnych księzek i śpiewników zebrany i ułożony, z dodaniem officjum za umarłych czyli nabożeństwa za dusze w czyśćcu Sprawiedliwości Boskiej zadosyć czyniące, Breviarza Rzymskiego wyjęte po łacinie i po polsku dla wygody modlących się, – oraz melodii na uroczystości całego roku i do officjum*. Wydanie nowe. Częstochowa 1909, Nakład i skład u Zofii Podlewskiej.

¹⁰ Pieśni klasyfikuję wg podziału B. Bartkowskiego (1987: 18–25).

¹¹ W niniejszej publikacji ograniczam się do podania informacji o najstarszym znanym źródle (rękopisie lub druku) danej pieśni oraz do jej wydań w najpopularniejszych zbiorach, także współczesnych.

¹² Stanisław Żaczek był właścicielem *Śpiewnika krakowskiego* (taki tytuł podał informator), który odkupił od niego pewien kolekcjoner. W 1956 r. S. Żaczek przepisał ze śpiewnika wiele pieśni do zeszytu, który służy mu do dziś.

¹³ *Śpiewnik pogrzebowy i żałobny*. Nakładem f-my Tomasz Nagłowski S-cy i S-ka w Częstochowie, ul. Wieluńska 5. Druk Henryka Nagłowskiego, Częstochowa 1939.

Laska – atrybut wędrowca i symbol władzy

Współczesnemu człowiekowi laska kojarzy się ze strojem XIX-wiecznego bardzo modnego eleganta, z ciupagą góralską, z turystyką, a przede wszystkim ze starością. Rzadko zastanawiamy się, jaką rolę spełniała w przeszłości oraz jak zmieniała swoje znaczenie i przeznaczenie.

Laska towarzyszyła człowiekowi od najdawniejszych czasów. Podstawową funkcją, jaką pełniła, było wspieranie człowieka, ale nie tylko. Była również oznaką pełnionej godności (np. laska marszałkowska, pastorał biskupi), przynależności zawodowej (np. laski sądowe). Laska krótka z dużą gałką nazywana buławą lub buzdycanem była godłem władzy hetmańskiej i regimentarskiej. Laska pasterska, u góry mocno zakrzywiona, stała się pastorałem biskupim. Krótka laska z niewielką gałką w formie kwiatka była pierwowzorem berła królewskiego. Laska wysoka z małą gałką była odznaką godności marszałka, natomiast z głownią – była rekwizytem woźnych sądowych.



Fot. 1. Laski. Fot. Piotr Maciuk (ze zbiorów Muzeum Lubelskiego)

Często obok podstawowej roli pełniła funkcje praktyczne. W tej kategorii można wymienić laski ze schowkami na leki, kompasy czy alkohol, laski-stołeczki, laski miernicze (dwu- i jednoprzętowa) a także laski obronne z ukrytą w wydrążonym otworze szpadą czy pałką.

Często laskom przypisywano magiczne właściwości. Już w starożytności Hermes posługiwał się *cudowną* laską, za pomocą której rozstrzygał spory.¹ Z Biblii dowiadujemy się o cudownych właściwościach laski Mojżesza: „Jahwe rzekł do Mojżesza: Powiedz synom Izraela niech ruszają w drogę. Ty zaś podnieś swą laskę i wyciągnij rękę nad morze i rozdzieli je na dwie, a wejdą synowie Izraela w środek na suchą ziemię”².

Od połowy XIX wieku laska była nieodzownym elementem modnego stroju miejskiego i wiejskiego eleganta. Laski wykonywane z drewna, masy perłowej, kości i metalu, podobnie jak wiele innych przedmiotów użytku codziennego, zmieniały się stylistycznie zgodnie z panującym kierunkiem w sztuce w epoce, w jakiej powstawały. Początkowo skromnie zdobione, uformowane z gałęzi czy korzenia, z czasem przybierają bardzo dekoracyjne formy.

Laska, występująca od zamierzchłych czasów w różnych kulturach świata, stała się również przedmiotem chętnie gromadzonym przez kolekcjonerów. Do jednego z pierwszych kolekcjonerów lasek należał faraon Tutanchamon³. W jego komorze grobowej znaleziono znaczną liczbę lasek. Gromadził je również król angielski – Henryk VIII⁴. W czasach późniejszych kolekcjonowaniem lasek zajmowało się wielu znanych ludzi kultury i nauki.

W literaturze etnograficznej nie znajdujemy poważniejszych opracowań dotyczących tego tematu, choć w zbiorach etnograficznych wielu muzeów znajdują się interesujące kolekcje lasek (np. w Muzeum Etnograficznym w Krakowie znajduje

się około 100 lasek, w Muzeum Etnograficznym w Gdańsku-Oliwie – około 30). Drobne wzmianki o laskach pojawiają się przy okazji opracowywania innych zagadnień, jak np. stroju czy pasterstwa.

W kulturze ludowej już we wczesnym średniowieczu laska była oznaką władzy sołtysa czy wójta. Ponadto, od najdawniejszych czasów używana była przez pasterzy. W drugiej połowie XIX stanowiła element odświętnego stroju ludowego. Nazwy ludowe laski związane były z jej rodzajem i wyglądem. Na Kaszubach laskę nazywano *krzywulą* lub *kluką*, w rzeszowskim laskę rzeźbioną z sękami nazywano *tarkówką*, zaś na Podhalu laskę pasterską nazywano *palicą*, a góralską laskę obronną *ciupagą* lub *rabanicą*.

W zbiorach muzealnych w regionie lubelskim znajduje się 36 lasek: w Muzeum Lubelskim – 20, w Muzeum w Chełmie – 13, a w Muzeach w Łukowie, Krasnymstawie i Włodawie – po 1.

Najstarszym datowanym zabytkiem Muzeum Lubelskiego jest laska wójta z 1780 roku. Wykonana z naturalnego, masywnego sękatego konara dębu, zakończona rzeźbioną gałką w formie głowy ludzkiej, oddaje charakter pełnionej funkcji – czyli oznaki władzy wójtowskiej. Kilka lasek pochodzi z przełomu XIX/XX wieku, a pozostałe wykonane zostały w latach 60. XX wieku.

Laski, używane przez wiejskich pastuchów były skromne. Wykonywano je najczęściej z leszczynowego pręta i miały wygiętą rączkę. Z uwagi na prostą formę nie wyróżniają się niczym szczególnym. Natomiast laski wójtowskie oraz te, które były noszone do odświętnego stroju, misternie wyrzeźbione, są przykładem talentu i fantazji ich autorów. Twórcy dbali przede wszystkim o finezyjne wykonanie rękojeści, której dekoracja często przechodziła na trzon laski.

Konstrukcja lasek nie jest zbyt zróżnicowana. Różnią się przede wszystkim wysokością (53 cm, 74 cm, 88 cm, 95 cm, 102 cm, 130 cm, 150 cm) oraz zakończeniem rączki. Rękojeść może być zupełnie prosta lub bardziej albo mniej wygięta. Pod



Fot. 2. Laska – wyk. Mikołaj Ponikowski w 1914 r. Serokomla, pow. Łuków. Fot. Piotr Maciuk (ze zbiorów Muzeum Lubelskiego)



Fot. 3. Laska – wyk. XIX/XX w., Lubelszczyzna. Fot. Piotr Maciuk (ze zbiorów Muzeum Lubelskiego)



Fot. 4. Laska – wyk. XIX/XX w., pow. Puławy. Fot. Piotr Maciuk (ze zbiorów Muzeum Lubelskiego)

względem formy możemy wyróżnić laski wykonane z naturalnej gałęzi czy korzenia, laski wykonane z jednego kawałka drewna o mocno wygiętej ręczce oraz laski z rączką dorobioną z oddzielnego kawałka drewna. Duże walory artystyczne przedstawia zdobnictwo lasek.

Występujące motywy w zakończeniach lasek są różnorodne; antropomorficzne (fot. 2) i zoomorficzne (fot. 1, 3, 4). Spotykamy laski wykonane z naturalnie uformowanych przez przyrodę gałęzi czy korzeni, które same w sobie przedstawiają interesującą formę plastyczną (fot. 4, 5).

Wśród lasek zakończonych motywami antropomorficznymi, oprócz wcześniej wymienionej laski wójtowskiej, na uwagę zasługuje laska z 1914 r., wykonana przez Mikołaja Ponikowskiego z Serokomli w pow. łukowskim (fot. 2). Wyrzeźbione głowy ludzkie mają bardzo schematycznie zaznaczone rysy twarzy. Podobne rozwiązania rączki laski w latach 60. XX wieku stosował znany rzeźbiarz ludowy z Horodzieżki – wsi położonej niedaleko Serokomli, Jakub Madej.⁵



Fot. 5. Laska – wyk. Wojciech Korgul, ok. 1960 r. Radziecin, pow. Biłgoraj. Fot. Piotr Maciuk (ze zbiorów Muzeum Lubelskiego)

W okresie późniejszym Madej nadawał rysom twarzy bardziej naturalistyczny wyraz.

Większą różnorodność wypowiedzi plastycznej daje wykorzystanie motywów zoomorficznych. Spotykamy więc zakończenia lasek w formie główek ptaków, niedźwiadków, lwów czy piesków (fot. 3, 4, 5). Motywem często spotykanym w dekoracji lasek jest wąż – czyżby reminiscencje laski Eskulapa?

Wpływ i przenikanie różnorodnych elementów z innych regionów Polski możemy zaobserwować i tej dziedzinie twórczości ludu. Wśród zgromadzonych lasek w zbiorach muzealnych w województwie lubelskim spotykamy jedną wykonaną na wzór ciupagi góralskiej, którą wykonał Grzegorz Łuczyn z Rożęcina w pow. chełmskim.

Często bardzo dekoracyjnie ozdobiony był trzon laski. Popularnym motywem spotykanym na trzonach lasek są kiście winogron, witki gałęzi oplatające spiralnie trzon, liście dębu z żółędziami czy wyrzeźbione stylizowane kwiaty.

Laski na omawianym terenie znane były od czasów średniowiecza, najbardziej rozpowszechnione (jako element stroju ludowego) w połowie XIX wieku, wykonywane były przez ludowych artystów do lat 60. XX wieku.

Najczęściej wykonawcami lasek byli miejscowi stolarze, jak np. Bolesław Rudko (1897–1976) z Chmielowa w pow. parczewskim (fot. 6) oraz rzeźbiarze: Jakub Madej (1879–1961) z Horodzieżki

w pow. łukowskim, Feliks Dudkiewicz (1909–1995) ze Starej Wsi w pow. bychawskim czy Andrzej Siek (1887–1975) z Lipin Dolnych w pow. biłgorajskim.

Jak w różnych innych dziedzinach, i tu spotykamy wyjątki. Niekiedy wytwórczość ta wynikała z powodu choroby umysłowej. Urodzony około 1898 r. Wojciech Kargul z Radziecina w pow. biłgorajskim, przez wiele lat prowadził jak na ówczesne czasy bardzo nowoczesne gospodarstwo rolne. Po śmierci żony bezdzietny mężczyzna



Fot. 6. Bolesław Rudko – stolarz, rzeźbiarz (1900–1974 r.), Chmielów, zdjęcie 1927 r. Fot. Piotr Maciuk (ze zbiorów Muzeum Lubelskiego)

zapadł na tajemniczą (umysłową) chorobę. Przestał uprawiać rolę, często wyruszał do pobliskiego Frampola, gdzie zajmował się żebraniem. W okresach, kiedy mieszkał w domu, zajmował się rzeźbieniem lasek. Laski swoje sprzedawał okolicznym gospodarzom.



Fot. 7. Laska – wyk. Piotr Pierścionek, ok. 1920 r. Łazory, pow. Biłgoraj. Fot. Piotr Maciuk (ze zbiorów Muzeum Lubelskiego)

Czasami była to twórczość jednorazowa. Piotr Pierścionek (ur. ok. 1885 r.), dość zamożny gospodarz z Łazorów w pow. biłgorajskim, oskarżony przez sąsiadów o fałszowanie monet został aresztowany. Przebywając w areszcie, ze złości na swoich zawistnych znajomych i z nudów wyrzeźbił laskę. Rączka laski przedstawia zaciśniętą pięść, natomiast na trzonie dookoła wyrzeźbił postaci dwóch par, które przypuszczalnie mają wyobrażać sąsiadów, przez który został aresztowany (fot. 7).

Moda na laski dawno minęła. Dziś w krytycznych sytuacjach życiowych, kiedy są one niezbędne do poruszania się, używane są fabrycznie wykonane kule.

PRZYPISY

¹ *Słownik kultury antycznej*, pod red. L. Winniczuk, Warszawa 1991.

² *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia tysiąclecia*, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań–Warszawa 1971.

³ C. Desroches-Noblecourt, *Tutanchamon*, Warszawa 1980.

⁴ A. F. Pollard, *Henryk VIII*, Warszawa 1979.

⁵ J. Książki, *Lubelski Nikifor*, „Kame-na” 1961 nr 15.

SYLWETKI

JOLANTA PAWLAK-PALUSZEK

Helena Pasternak. Malarka z Kolonii Adolfin

Helena Pasternak w 2006 roku obchodzi 35-lecie udokumentowanej pracy twórczej, a 28 kwietnia obchodziła 84 urodziny. Urodziła się w 1922 roku w Kolonii Adolfin i do 1996 roku tam mieszkała. Wieś ta położona jest w gminie Siedliszcze przy głównej drodze prowadzącej z Chełma do Lublina. W 1996 roku z powodu złego stanu zdrowia zamieszkała w Domu Pomocy Społecznej w Nowinach.

Jak wielu ludzi obdarzonych talentem i wrażliwością artystyczną spędziła swoje życie samotnie. Wspominając początki swojej drogi artystycznej często wraca myślami do roku 1972. Choroba, która na długi czas przykuła ją do łóżka była momentem wyzwalamym tkwiące w niej od dawna zainteresowanie malarskie. Duża ilość wolnego czasu i ogromna chęć utrwalenia pojawiających się obrazów

sprawiła, że zaczęła tworzyć pierwsze rysunki. W pierwszym okresie malowała głównie kredkami i ołówkiem na kartonie. Praca nad rysunkami sprawiała jej ogromną przyjemność. Po powrocie do zdrowia kupiła farby i postanowiła spróbować nowej techniki malarskiej. Początki były bardzo trudne, jako samouk długo nie korzystała z pomocy specjalistów, eksperymentując z różnymi materiałami plastycznymi np. malując barwnikami do skóry na podłożu olejnym lub farbami olejnymi na płycie pilśniowej. Te malarskie eksperymenty przetrwała śmierć rodziców, po których przejęła gospodarstwo rolne i samotnie musiała sobie poradzić z jego prowadzeniem. Prowadziła ponad 3-hektarowe gospodarstwo ogrodnicze nastawione na uprawę porzeczki. Mimo ciężkiej pracy kontynuowała swoje malarskie pasje poświęcając im każdą wolną chwilę i okres zimowy. H. Pasternak starała się przynajmniej dwie



Wystawa w Domu Pomocy Społecznej w Nowinach, malarka wśród swoich prac

godziny dziennie malować, w niedzielę i święta poświęcała temu zajęciu dużo więcej czasu.

W najbliższym otoczeniu artystki nikt nie zajmował się twórczością, z tego powodu długo w swoim środowisku określana była jako dziwaczka, trudno było innym zrozumieć jej odmienność. Do 1980 roku tworzyła głównie dla siebie, nigdzie swoich prac nie prezentując. Pierwszy sukces odniosła w 1981 roku otrzymując nagrodę na IV Wojewódzkim Przeglądzie Twórczości Ludowej organizowanym przez Wojewódzki Dom Kultury w Chełmie. Był to moment, kiedy H. Pasternak, malarka z Adolfina, stała się zauważalnym twórcą ludowym, uzyskiwała nagrody i przychylne opinie znawców sztuki i lokalnej prasy.

Obrazy malarki mają ogromny urok, a ich autorkę możemy zaliczyć do malarzy prymitywistów. Charakterystyczną cechą jej malarstwa jest oryginalnie budowana perspektywa, intuicyjne wycucie kompozycji i kolorystyka. Jej obrazy są malowane w bardzo ciepłej tonacji. H. Pasternak maluje bardzo starannie dbając o detale, każdy fragment obrazu jest wykończony z tą samą, charakterystyczną dla całości precyzją. Tematyka jej obrazów jest różnorodna, najczęściej ukazuje pejzaże. Osobne miejsce zajmuje w początkowym okresie jej twórczości cykl obrazów przedstawiający martyrologię narodu polskiego w okresie drugiej wojny. Są to bardzo ekspresyjne obrazy malowane graficznie, czarną farbą na białym podłożu. Ten cykl obrazów był wielokrotnie prezentowany na wystawach, niestety niewiele z nich



Helena Pasternak, *Droga do kościoła*

się zachowało do dziś. Utrwalony został w katalogu wydany przez Wojewódzki Dom Kultury w Chełmie z okazji wystawy indywidualnej zorganizowanej w 1986 roku. Ten właśnie cykl obrazów zwrócił uwagę znawców sztuki ludowej na skromną malarkę z Adolfina. Obecnie dominującym tematem jej obrazów – obok pejzażu – jest rodzina. Najczęściej malowaną postacią na obrazach jest *babcia* z *wnukami*. Ta postać wyraża jej tęsknotę za rodziną, której nie ma.

Przełomowym momentem w twórczości H. Pasternak był rok 1996, kiedy zamieszkała w Domu Pomocy w Nowinach. Wcześniej z powodu złego stanu zdrowia i trudności dnia codziennego, z jakimi musiała się borykać, zarzuciła malowanie. W Nowinach trafiła na

ludzi, którzy rozumieli jej pasję tworzenia i pomogli w jej realizacji. Osoba, która wspierała i promowała malarkę była Teresa Błasiak, która starała się wspierać malarkę pomagając zakupić odpowiednie farby i płótna potrzebne do malowania, i zajmując się oprawą obrazów. Ostatnie lata były dla H. Pasternak niezwykle twórcze. Namalowała około 30 obrazów, które są eksponowane w świetlicy Domu Pomocy Społecznej w Nowinach, były prezentowane na wielu konkursach, przeglądach i wystawach organizowanych dla pensjonariuszy podobnych ośrodków. Od ponad roku zły stan zdrowia nie pozwala Helenie Pasternak zajmować się pasją jej życia – malarstwem.

Fot. J. Pawlak-Paluszek



Helena Pasternak, *Zwożenie drzewa z lasu*



Helena Pasternak, *Dzieci na sankach*

W świecie rzeźby Zygmunta Bukowskiego

Zygmunt Bukowski (ur. 30 kwietnia w Wysinie na Pomorzu) jest postacią powszechnie znaną i szanowaną na Kociewiu, czego najbardziej spektakularnym przejawem stało się przyznanie w 2003 roku Szkole Podstawowej w Czerniewie jego imienia. Sławę literacką zapewniło autorowi dziewięć edycji wierszy: *Słowa ponad biel znaczące* (Gdańsk 1982), *Na uboczu nieba* (Gdańsk 1990), *Kształty wzruszeń* (Gdańsk 1991), *Ślad istnienia* (Lublin 1993), *W twórczym żniwie* (Mirotki 1998), *Słowa służebne* (Lublin 1999), *W gestwinię słów wiernych* (Warszawa 2001), *Zasiew serdeczny* (Pruszcz Gdański 2003), *W odwiecznej Mateczni* (Pruszcz Gdański 2005); dramat *Privisa* (Lublin 1996) i dwa tomy wspomnień pt. *Zielony kuferek* (t. 1, Tczew 2003; t. 2, Pruszcz Gdański 2005). Do tego dochodzi opatrzony wierszami album rzeźb – *Malowane dżutem* (Tczew 1998).

Ten olbrzymi dorobek wskazuje, że mieszkający w Mierzeszynie twórca jest nie tylko wspaniałym pisarzem, ale również ciekawym rzeźbiarzem. I rzeczywiście, nie sposób zliczyć wszystkich jego powstałych w ciągu trzydziestu lat rzeźb. Spróbuję więc przedstawić je z aspektu tematycznego, zwracając zarazem uwagę na kunszt artysty i materiał użyty do kreacji.

Bukowski zaczął rzeźbić w 1976 roku, a od roku 1983, zainspirowany przypuszczalnie twórczością Alfonsa Łosowskiego, mierzy się z tkwiącymi od tysięcy lat w krajobrazie kociewskim kamieniami polnymi. Kontynuuje w pewnym sensie tradycję rodzinną, już bowiem w XVIII wieku jego przodkowie byli kowalami. Kowalstwem parał się również dziadek. On zaś żelazo zmienił na drewno i kamień, a użytkowość na jakości czysto estetyczne. Podobnie jak to miało miejsce w przypadku wielu artystów ludowych wpłynęła także na niego sztuka sakralna, z którą spotykał się od dzieciństwa w kościele. Dokumentują to jego wspomnienia:

W kościele matka posadziła mnie pod amboną, bym z bliska mógł zobaczyć siostrę przyjmującą komunię. Mnie jednak bardziej interesowały figurki, wyrzeźbione na ścianach ambony. Podziwiałem ewangelistów, ich brody, szaty i księgi, które trzymali w dłoniach. W drodze powrotnej zadreślałem mamę pytaniami, z czego te figurki są wykonane. Podjęte po przyjeździe do domu pierwsze próby rzeźbienia skończyły się głębokim skaleczeniem kciuka, na którym mam do dzisiaj pamiątką bliznę¹.

Niemniej, po latach – jak pisze B. Holub – „W tajemnicy przed żoną, na zagraconym strychu, spotkał się ze swoją pierwszą Madonną. Gdy zniósł ją ze strychu na ręce, ustawił w izbie, olśniona dziełem kobieta uklękła przed Madonną w pokornej podzięce. [...] wiedziała, że w jej domu stało się coś, co będzie trwać”². Z czasem okazało się również, że Róża-Maria używa swoich rysów rzeźbionych przez męża Madonnom.

Jako gość mogłam w 2004 roku zobaczyć miejsce, gdzie artysta spędza teraz najwięcej czasu. Dzisiejsza pracownia-samotnia tak jak ta pierwsza znajduje się na „strychu”. To niewielkich rozmiarów pokój z okienkiem na las i najbliższą okolicę. W lewym rogu stół, na nim lampka oraz mnóstwo książek, notatek i zapisków, z których „przyglądała” mi się bacznie druga część *Zielonego kufereka*. Po prawej stronie, blisko okna, z którego pada dużo rozproszonego światła, umieścił Bukowski stół, na którym powstają płaskorzeźby. Jedną z nich, wówczas niedokończoną, wyobrażała *Wieśniaków koszących zboże*.

Zobaczyłam też warsztat artysty: własnoręcznie wykonane dłuta, nietypowe młotki różnej wielkości, imadło, strug. Dowiedziałam się przy tym, że większe rzeźby powstają w oddzielnym pomieszczeniu, nazwanym przez twórcę *Drewnianym światem*.

W rzeźbiarstwie odniósł Bukowski wiele sukcesów. Dzieła jego nagrodzono w licznych konkursach (m.in. w Gdańsku, Kwidzynie, Tczewie, Warszawie), znalazły się na wystawach krajowych i zagranicznych. Cenią je profesorowie uniwersyteccy w Kilonii. Część figur (*Gwiazda Morza*, *Matka Boska Matemblewska*) oraz dzieło *Krzyż – Święta Trójca* przekazano do Watykanu jako dar dla Jana Pawła II. *Madonnę* otrzymał również prymas Józef Glemp. Wyrzeźbione w lipie ule znajdują się w amerykańskim koncernie „Propolis”. Szereg dzieł można spotkać w prywatnych kolekcjach w Polsce (bodaj najczęściej w zbiorach Włodzimierza Otulaka) oraz w Belgii, Finlandii, Francji, Holandii, Japonii, Niemczech, Norwegii, Szwajcarii, Szwecji, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Wykonane w drewnie lipowym rzeźby i płaskorzeźby (*Święta Rodzina*, *Grzybobranie*) trafiły do Muzeum Etnograficznego w Oliwie. W 1987 roku doktor Aleksander Błachowski zakupił do Muzeum Etnograficznego w Toruniu płaskorzeźbę *Przebierańcy w będomińskim dworcu* oraz rzeźby: *Madonna z Dzieciątkiem*, *Żniwa*, *Dojarka*, *Ksiądz Bernard Sychta*.

Olbrzymią satysfakcję przyniosło twórcy umieszczenie jego dwumetrowej *Piety* w kompozycji przestrzennej ołtarza papieskiego w Sopocie, przy którym Jan Paweł II odprawił mszę świętą w 1999 roku.

Zygmunt Bukowski wkraczał też na szlak dawnych rzeźbiarzy ludowych i pracuje na zamówienie kościołów. Najważniejszym przedsięwzięciem w tym zakresie jest zaprojektowanie i zrealizowanie wystroju z drewna kościoła filialnego w Suchej Hucie. Twórca wykonał tu grupę rzeźb (św. Anna, Joachim, Matka Boska jako mała dziewczynka), ołtarz, pulpit pod mszał i świecznik. Ołtarz poświęcono w listopadzie 1985 roku. A w następnych latach kościół wzbogacił się w rzeźbione stacje Męki Pańskiej³.

Maria Giedz uznała w związku z tym, że:

Chrystus wędrujący z krzyżem przez pomorską wieś to ewenement. Zamiast biblijnych postaci spotyka kociewskich chłopów, baby z konwiami i koszykami. Przechodzi obok wiejskich chałup [...] upada na podwórku, gdzie toczy się codzienne życie.

Realia jednej wsi – Suchej Huty oraz jej mieszkańcy – zostali uwiecznieni w niedużych [...] rzeźbach z lipowego drewna. Po ustawianiu na półkach z gruszy tworzą opowieść zamkniętą w piętnastu stacjach Drogi Krzyżowej. [...] Zygmunt Bukowski [...] Kociwiak silnie związany z miejscową tradycją, zrezygnował z powszechnie przyjętego kanonu prezentowania Drogi Krzyżowej na czternastu płasko rzeźbionych tablicach⁴.

Szczegółowo ów projekt wygląda następująco:

W pierwszej stacji Drogi Krzyżowej zamiast Pilata pojawia się sołtys Bronk, a obok z dzbankiem wody stoi jego żona [...]. W drugiej stacji kołodziej podaje Chrystusowi krzyż. Jezus idzie dalej. Jest wiosna, na kolejnym podwórku Chrystus lekko się potyka. Na ławkach stoją bańki do mleka, przy płocie kwitną mały. [...] Drugi upadek zdarza się w pełni lata. Krzyż zaczyna ciążyć. Chłop z kobietą żniwują, jest też „sżyga”, czyli kopa zboża. W stacji ósmej, kiedy to Jezus spotyka niewiasty, przy studni czeka na Chrystusa żona kościelnego Radelskiego. Do trzeciego upadku dochodzi jesienią. [...] W stacji dwunastej obok krzyża z przybitym do niego Chrystusem zamiast św. Jana stoi ks. Borys, proboszcz z Mierzeszyna. Matka Boska pod krzyżem to typowa kobieta z centralnej Polski z chustą na głowie [...]. [Zimą] Zeszytywała z bólu Maria przygląda się swojemu synowi, ułożonemu na marach, wspartych na płozach sań. Wszystko się jednak zmienia [...]. Chrystus wstaje z kurhanu, w ręce trzyma palmy, a obok chłop z płachty sieje zboże⁵.

Ponadto w położonych koło Kościerzyny Węsiarach wykonał Bukowski dla tamtejszego kościoła rzeźbę Madonny, ołtarz, pulpit pod mszał, świecznik i ambonkę. Rzeźby zdobią także wnętrza innych kościołów na Pomorzu; w Mierzeszynie znajduje się święty Antoni; w Straszynie święty Franciszek, Jacek i ponownie święty Antoni; w Kolbudach dwumetrowy Chrystus na pięciometrowym krzyżu, Madonna, św. Jan i św. Florian; w Trąbkach Wielkich święty Jan Chrzciiciel i Chrystus na krzyżu. W samym Gdańsku kościół pw. Matki Boskiej Bolesnej posiada również św. Jana Chrzciela i Chrystusa na krzyżu, kościół Świętego Stanisława Kostki – patrona, a kościół Najświętszej Maryi Panny Królowej Różańca Świętego – świętego Franciszka. Poza Pomorzem rzeźba św. Jana Chrzciela oczarowuje wiernych w kościele w Biełsku-Białej.

Tematycznie w dorobku Bukowskiego można wyróżnić rzeźby religijne, dotyczące życia rodzinnego, pracy oraz zwyczajów ludowych. Wśród rzeźb religijnych od dawna najbliższą sercu twórcy i jego rodziny jest *Madonna Ojczysta*. W dziele tym zwraca uwagę subtelnie wykonana twarz Madonny, z troską i miłością pochylającej się nad siedzącym na jej kolanach Dzieciątkiem. Prawa ręka ciepłym matczynym gestem obejmuje stopę dziecka. Ono trzyma w dłoniach bochenek chleba, który jak słońce wysła dwanaście promieni, symbolizujących dwanaście miesięcy rolniczego trudu. Dziesięć paciorków nad głową Jezusa oznacza dziesięć przykazań. Z kolei – jak dowodzi Barbara Szwedzińska – osiemnaście promieni w aureoli Matki Boskiej wskazuje na rok 1918, a trzy krzyże wśród nich na rozbiory Polski. Piętnaście gałek na tych promieniach to tajemnice różańca⁶. Trudno o bardziej usymbolizowaną rzeźbę, łączącą przesłanie duchowe z patriotyczno-narodowym.

Późniejszym Madonnom – pisze Bronisława Kleineller – rzeźbiarz nadał już odmienną formę. Wykorzystał pogie, poskręcane wichrami pnie drzew i konary. Zachował ich naturalną, ciemną, podkorową warstwę, czasem z rysunkiem pozostawionym



Wystrój kościoła w Suchej Hucie autorstwa Zygmunta Bukowskiego

przez chrząszcze, czasem z sękiem lub zgrubieniem przypominającym bliznę. W tę naturalną powłokę wpisywał owale twarze, dłonie złożone kornie do modlitwy lub Dzieciątka wtulone niczym embrion w łono matki. Twarze i ręce powstałych w ten sposób postaci wzruszają pięknem, oddziałują psychologiczną głębią, promieniują smutkiem, zadumą, nieuchwytną tajemnicą. Większość narodziła się z gruszy, w drewnie, które artysta bardzo cenił z powodu spoistości, jednolitości i „smagłej” barwy⁷.

Bogusław Holub w odniesieniu do Madonn napisał, że dziwi się, „jak człowiek, który nigdy nie uczył się sztuki rzeźbiarskiej, potrafi z tak subtelną precyzją oddać w drewnie wewnętrzny nastrój swoich postaci. [...] I w stylistyce i fakturze dzieła czuje się ślad natchnienia. [...] Jakaś wielka pokora wobec tajemnicy macierzyństwa jawi się, wywołana ręką mistrza, z martwego kawałka drewna”⁸.

Z kolei naturalne kształty gałęzi posłużyły Bukowskiemu do opracowania własnej wersji Ukrzyżowanego. Chrystus został także wyczarowany dłutem z zielonkawego i fioletowego granitu. Wedle W. Świecickiego uderza, że głowy Jezusa mają regularne rysy azjatyckie i zawierają zarazem olbrzymią dostojność w zwężonych, skośnych oczach i wydłużonym wąskim nosie. Taką, wbrew tradycji niesemicką konwencję rysów twarzy, podyktowało twarde i jednocześnie kruche tworzywo⁹.



Zygmunt Bukowski w swojej mierzeszyńskiej izbie regionalnej

Bliskie twórczości ludowej są szopki, powstające w ciepłej atmosferze świąt Bożego Narodzenia. Spod dłuta mistrza wyszło ich sporo. Najważniejsza – *Szopka ze świerkami* – pochodzi z 1978 roku i ma kształt połączonej z obórką wiejskiej stodołki, ze spadzistym dachem krytym strzechą. Do otwartych drzwi podchodzi Trzej Królowie, a wieśniacy adorują na zewnątrz pomieszczenia.

Szopkom nadawał także Bukowski inne formy, np. niszę w pniu gruszy czy wnętrza ograniczonego od góry konarem. W powołanej do istnienia przestrzeni pojawili się miejscowi chłopci, świerki, sianie, co oznacza właściwą naszej kulturze polonizację tematyki bożonarodzeniowej.

Z tematyką religijną wiąza się ponadto wizerunki świętych: Floriana, Antoniego, Jana i Stanisława. Co ciekawe, niektórych z nich rzeźbiarz przedstawił niemal w roli piastunów, z dziećmi na rękach.

W całej twórczości rzeźbiarskiej Bukowskiego przebijają się treści osobiste. W kilku rzeźbach (*Maleńkie szczęście*, *Matka pokazująca dziecku gwiazdę*, *Pieczenie chleba*) została uwieczniona postać ukochanej matki, będącej dla autora uosobieniem ciepła, miłości i dobroci. Wykorzystane w drewnie lipowym *Maleńkie szczęście* wyobraża matkę niosącą w prawej ręce kosz ze świeżo wykopanymi ziemniakami. W lewej ma motykę. Obok niej, trzymając się rąbka sukni, stoi maleńki chłopczyk z zabawką w ręczce. Artysta tchnął w ten „kawałek” drewna ogrom uczucia, oddał pogodę ducha matki i dziecka, ożywił przy tym postaci.

Cudowne wspomnienia z dzieciństwa, spędzanego pod opieką kochającej i kochanej matki, dostrzegamy także w przedstawieniu figuralnym *Matka pokazująca dziecku gwiazdę*. Matka czyni to klęcząc, twarze obu postaci wyrażają zachwyt, ciekawość i zadziwienie, widzimy też całkowitą więź między rodzicielką i synem.

Pieczenie chleba jest natomiast sceną zbiorową. Matka wyjmie na kolanach z pieca świeżutkie bochenki, czemu w nabożnym skupieniu przygląda się trójka dzieci – mały Zygmunt i jego siostry. Obcujemy w odprawianym przez matkę swoistym misterium i nie mamy wątpliwości, że chleb jest dla chłopskiej rodziny sacrum.

Odmienny od tych pogodnych rzeźb jest nastrój płaskorzeźby *Pustanoc*, dokumentującej kaszubską stypę (noc po zgonie) i łączącej się jednocześnie pośrednio ze śmiercią matki Bukowskiego. Dominuje smutek, rozpacz, ale i refleksja nad przemijaniem. Za zlokalizowanym w centrum stołem posadził artysta mężczyzn – grupę śpiewaczą z Trzepowa, przybyłą na nocne czuwanie, posiłek żałobny i wspomnienie nieboszczyka. Twarze gości oddano niezwykle wierne, każdy może siebie rozpoznać. Dramatyzm sytuacji podkreślają postacie trzech kobiet, brzemiennej wdowy, skamieniałej w bólu staruszki i płaczącej córki. Nieboszczyka nie widać, tylko jego nogi w butach świątecznych wystają z drugiej izby. Realizm wzmacniają sprzęty typowe dla tamtych czasów. Całe przedstawienie jest nad wyraz ekspresyjne, a co bodaj najważniejsze zegar zatrzymał się na godzinie 19.45,

kalendarz zaś wskazuje datę 14 listopada 1945 roku, czyli porę zgonu matki Zygmunta. I tak scena z życia wsi zespoliła się z osobistą historią artysty¹⁰.

Postać ojca uwiecznił Bukowski w *Kosiarzu*, młodej żony w figurze *Róża-Maria*, a całej rodziny na polichromowanej płaskorzeźbie *Wygnanie*. Przedstawia ona z naturalistyczną wprost dokładnością wyjątkowo tragiczne zdarzenie – okrutne wysiedlenie w jesieni 1939 roku przez Niemców rodziny Bukowskich z ojcowizny. Dwu żandarmów grozi bronią bezbronnym Polakom, którzy z tobołkami na plecach opuszczają swój dom. Ojciec niesie siostrę Zygmunta – Terenię, mama piastuje małego Józka, w jej pobliżu idą siostry Jasia i Wanda, z prawej strony stoi brat Jasio, a Zygmunt żegna się z psem, którego zresztą niebawem Niemiec zastrzeli. Z ponurą wymową pierwszego planu kontrastuje tło z dorodnymi drzewami i okazałym domem.

Bukowski odtwarza również dawne życie wiejskie, zwłaszcza prace codzienne. Ich obrazy przywołuje z pamięci, a tę ma bardzo dobrą, wprost fotograficzną. Do prac o tego rodzaju tematyce możemy zaliczyć szereg rzeźb i płaskorzeźb, chociażby następujące: *Dojarka*, *Dziadek na kobylnicy*, *Kołodziej*, *Kopanie torfu*, *Kuźnia*, *Kwaszenie kapusty*, *Mleczarz*, *Pracznia*, *Sprzedaż ryb*, *Zakończenie żniw*. Ślusznie pisze B. Kleinzeller, że dzieła te tchną nastrojem ciężkiej, ale spokojnej pracy, nierzadko mają zakrój panoramiczny i tworzą w sumie piękną opowieść o bytowaniu kociwskiej wsi. Należy też podkreślić zdaniem autorki tej opinii, że:

W tych w rzeczywistości bardzo płaskich obrazach, dzięki mistrzowskiemu zastosowaniu perspektywy zbieżnej i efektu przesłania, uzyskał [twórca] wrażenie rozległej przestrzeni i głębi krajobrazu. Domy zdają się być pełnowymiarowymi bryłami, a podwórka wciągają wzrok w głąb swoich opłotków. Aż się wierzyć nie chce, że najgłębsze miejsce każdej z tych płaskorzeźb jest odległe od powierzchni [...] o długość zapalki. Przypuszczam, że obecnie mało jest snycerzy dorównujących Zygmuntovi Bukowskiemu w tej dziedzinie¹¹.

Z kompozycji traktujących o zwyczajach ludowych najciekawsze wydają się *Dyngus* i *Przebierańcy*, powstałe na podstawie praktyk, w których autor za młodości sam uczestniczył. Pierwsze dzieło łączy się z

czasem wielkanocnym, drugie z kulturowymi zachowaniami wprowadzającymi do świąt Bożego Narodzenia. *Dyngus* ma formę dynamicznej scenki rodzajowej, opartej na motywie „skradania się”, podkradania pod okno domu, w którym domyślnie przebywają panny lub młode mężatki. Zgodnie z tradycją na Kociewiu chłopcy trzymają w rękach różgi, którymi zamierzają chłostać kobiety dla urody i zdrowia.

Przebierańcy mają bogatsze odniesienia symboliczne. Według Bukowskiego są „alegorią przemijania”.

Przez wieś idą kołędnicy, na czele bocian symbolizujący młodość, dalej małżeństwo – wiek średni, następna postać to starość, na końcu odziana w żałobne szaty kostucha. Rzecz dzieje się w adwencie. W ogródku – chłód. Róże osłonięte chochołami. Wieczór. Z kominia sący się dym¹².

Trzeba też zwrócić uwagę na grupę rzeźb, w których Bukowski wyłamuje się zdecydowanie z estetyki ludowej: *Gracja*, *Muzyka*, *Zelgnięcie w tańcu*, *Źródło dźwięku*¹³. Są one już bliskie nowoczesnym instalacjom, oddziałują dynamicznymi – nieco abstrakcyjnymi – kształtami, pragną wyrazić symbolicznie istotę sztuk pokrewnych i zjawisk ulotnych.

Rodzajowo w dorobku mistrza z Mierzeszyna można wyodrębnić w pierwszym rzędzie rzeźby figuralne (w tym polichromowane), następnie płaskorzeźby „zwykłe” i polichromowane oraz rzeźby przestrzenne. Wcale często widzimy na płaskorzeźbach celowo skomponowane sceny z zarysowaną fabułą. W używanym materiale przeważa zdecydowanie lipa, na drugim miejscu mieści się grusza, kilkakrotnie posłużył się autor dębem, sporadycznie sięgał do buku, grabu, jabłoni, jaworu, jesionu, kasztanu, osiki, wiązu, wiśni. Oprócz granitu szarego wykorzystał różowy i zielony.

Rzeźba wchodzi również w wielorakie relacje z literaturą, stając się w licznych wierszach przedmiotem wypowiedzi, w czym należy widzieć swoistego rodzaju autotematyzm:

W drewnie o słoju pięknym
Jak pole zorane
Uwieczniał kształt chłopskiego trudu
Są to czynności ważne i święte
Postacie wcielał w ich całym jestestwie
Twarze cierpliwie dopieszczał dłutem
Nieme tworzywo rozgadując codziennym życiem
Wioski pogodnym okalał niebem
Przestrzeń rozpierał w wygodne siedliska
Przyćmy podstrzesza rozjaśniał świetlikiem
Gościńce rozdał kolorami lata
Kochankom dał ukwiecone ustronia
Dom bielony podkreślony konstrukcją belek
Wybierał na mieszkanie serca
Którego częśćkę zostawiam w każdej kompozycji¹⁴.

W wywiadzie, który przeprowadziłam z Bukowskim 5 czerwca 2004 roku, za dzieło swego życia uznał płaskorzeźbę *Zakończenie zniw*. Jest też dumny z wystroju kościoła w Suchej Hucie, szczególnie z pomysłu umieszczenia ołtarza na rozpostartym kielichu kwiatu. Mimo, że większość jego prac powstała w drewnie, uważa, iż kamień ma więcej siły, zamyka się w sobie jak despota, nie chce, by ktoś zmieniał jego kształty. Potrafi się przy tym zemścić, jeżeli nieudolnie naruszamy jego spójność. Wystarczy jedno złe uderzenie¹⁵.



Rzeźba – św. Stanisław Kostka przed kościołem patronalnym w Gdańsku

Fot. Henryk Kleinzeller

PRZYPISY

- ¹ Z. Bukowski, *Zielony kuferek*, red. R. Landowski, t. 1, Tczew 2003, s. 11.
- ² B. Holub [tekst], Z. Trybek [zdjęcia], *Zaklinanie drzew*, „Wybrzeże” 1989, nr 42, s. 16.
- ³ Inf. wg: K. Szałańska, *Dłutem i piórem*, [wstęp do:] Z. Bukowski, *Malowane dłutem*, Tczew 1998, s. 19.
- ⁴ M. Giedź, *Ukrzyżowanie*, „Echo Pruszcza” 2002, nr 13, s. 9.
- ⁵ M. Giedź, *Piętnaście stacji*, „Dziennik Bałtycki” 2002, nr 10, s. 9.
- ⁶ B. Szwedzińska, *Radość poczętego istnienia*, „Kociewski Magazyn Regionalny” 1989, nr 6, s. 71.
- ⁷ B. Kleinzeller, *Uwieznione w drewnie*, [wstęp do:] Z. Bukowski, *Malowane dłutem*, Tczew 1998, s. 16.
- ⁸ B. Holub, *Zaklinanie drzew*, „Wybrzeże” 1989, nr 42, s. 19.
- ⁹ W. Święcicki, *Pasje mistrza Bukowskiego*, „Wieczór Wybrzeża” 1989, nr 7, s. 6.
- ¹⁰ B. Kleinzeller, op. cit., s. 14–15, 17; G. Kurkiewicz, „To namalowałem dłutem...”, „Dziennik Bałtycki” 1995, nr 12, s. 10.
- ¹¹ B. Kleinzeller, op. cit., s. 11, 12.
- ¹² Wypowiedź autora wg: K. Korczak, *Poetycki świat Zygmunta Bukowskiego*, „Dziennik Bałtycki” 1985, nr 9, s. 12.
- ¹³ Zob. Z. Bukowski, *W gęstwinie słów wiernych*, wybór i posłowie D. Niewiadomski, Warszawa 2001, s. 37, 69, 110, 130.
- ¹⁴ Z. Bukowski, *Uwieznione w drewnie*, [w:] *Kształty wzruszeń*, wybór i wstęp D. Niewiadomski, Gdańsk 1991, s. 119.
- ¹⁵ Publikacja oparta na fragmentach mojej pracy magisterskiej *Życie i twórczość Zygmunta Bukowskiego. Zarys monograficzny*, napisanej na Pomorskiej Akademii Pedagogicznej pod kierunkiem prof. dra hab. Tadeusza Linknera (Ślupsk 2004).

W dniu 10 maja 2006 roku na posiedzeniu Sekcji Literatury Ludowej Rady Naukowej oceniono utwory dwudziestu poetów i prozaików, kandydujących do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Po wnikliwym rozpatrzeniu nadesłanych materiałów zaproponowano przyjęcie siedmiu twórców. Do tego stanowiska w dniu 24 czerwca obecnego roku na zebraniu w Kazimierzu Dolnym przychylił się Zarząd Główny STL, dokonując formalnego zatwierdzenia. Składając nowo przyjętym autorom życzenia wielu sukcesów literackich pragnę zarazem przedstawić społeczności esteelowskiej oraz sympatykom pisarstwa ludowego ich sylwetki i dorobek twórczy.

Halina Graboś – urodziła się 17 maja 1952 roku we wsi Ciemno k. Lubartowa; od 1956 roku mieszka w Kamieniu, pow. chełmski; ukończyła Technikum Ekonomiczne w Chełmie; pracowała w Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców w Chełmie i Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, a także w szkole gminnej i Spółdzielni Kółek Rolniczych w Kamieniu; prowadziła z mężem gospodarstwo rolne, obecnie jest rencistką; pisze od początku lat 80-tych ubiegłego wieku; drukowała w kilku antologiach, m.in. *Strofach nadziei* (1982), *A duch wieje kędy chce* (1994), *Gdy z mgieł rannych wychyla się ziemia* (b.r.w.), *Zostaje ślad* (2001); opublikowała tomik autorski *Gdzie się małeńki płomyk pali* (oprac. Z. W. Okoń, Chełm 2003); drukowała w „Kresach Literackich”, „Twórczości Ludowej”, „Tygodniku Chełmskim”; jest laureatką konkursów poetyckich w Chełmie (*Matka, U progu kresów*), Krasnymstawie (*Konkurs im. Sabiny Derkaczewskiej*) i Siennicy Różanej (*Ziarno*); jej utwory są utrzymane na wysokim poziomie artystycznym, mają głęboki zakrój refleksyjny (niekiedy metafizyczny), nasycone są silną osobistością, a przy tym nawiązują do ludowego podłoża kulturowego.

Barbara Klimek – urodziła się 11 grudnia 1947 roku w miejscowości Głuszczyzna, pow. Lubartów, obecnie mieszka w Lublinie; ma wykształcenie zawodowe, jest rencistką; pisze powodowana głębokimi potrzebami duchowymi, jej poezja przemawia prostą, surową formą oraz prawdą i szczerością, autorka spełnia się przede wszystkim w sferze myśli, mniejszą uwagę zwracając na tzw. „uporządkowanie naddane”, w tym na metaforykę; tematycznie jej wiersze traktują o urokach natury, postrzeganej w zmiennym cyklu pór roku, pracach polnych i kresie życia, rozpatrywanym w kontekście przemijania, starości i samotności; pojawiają się też akcenty religijne, patriotyczne i liryki rodzinne.

Zbigniew Kozak – urodził się 24 października 1958 roku w Kazimierzu Dolnym, pochodzi z rodziny chłopskiej, mieszkał w Polanówce pod Wilkowem, Sielcach (gm. Końskowola), od 1982 mieszka w Puławach; pragnął zostać kierowcą, dlatego uczył się w Zawodowej Szkole Samochodowej przy PKS w Puławach, naukę musiał jednak przerwać z powodu

choroby; obecnie jest rencistą; należy do Klubu Twórców Ludowych w Puławach i STL (Seksja Sztuki Ludowej); wiersze pisze od 2001, zajmuje się również rzeźbiarstwem; drukował m.in. w „Echu Końskowoli”, „Twórczości Ludowej” i „Tygodniku Powiśla”; jest dwukrotnym laureatem *Konkursu Literackiego im. Jana Pocka* w latach 2004 i 2005 (III nagroda i wyróżnienie); w puławskim konkursie literackim *Z ziemi wyrosłe z serca utkane* otrzymał nagrodę III stopnia – utwory nagrodzone zamieszczono w pokonkursowej antologii pod tym samym tytułem (Puławy 2004); został uhonorowany odznaką *Zasłużony Działacz Kultury*; opublikował indywidualny tomik *Moje powroty* (Leśno Górne 2005); jego wiersze wyrastają bezpośrednio z kultury chłopskiej, są ciekawe myślowo, dobrze ukształtowane artystycznie; autor ukazuje dawne życie wiejskie i wartości tworzące podstawy tego bytu; zauważamy dużo tęsknoty za minionym światem i chęć podtrzymywania ludowych tradycji; nie brak utworów o miłości i codziennych realiach.

Barbara Kryszczuk (z domu Ziemińska) – urodziła się 3 listopada 1941 roku we wsi Borsuk, gmina Mirzec, pow. hrubieszowski, w rodzinie chłopskiej; szkołę podstawową ukończyła w Mirczu; w 1959 wyszła za mąż i zamieszkała z mężem w Turkowicach (gm. Werbkowice w Hrubieszowskim), gdzie prowadzili kilkuhektarowe gospodarstwo; ma dwie córki – Zofię i Annę, które obecnie ze swoimi dziećmi mieszkają w Katowicach i Australii; pracowała jako ekspedientka w sklepie tekstylnym (1970–1974); w 1977 ukończyła zaoczne Technikum Ekonomiczne w Tomaszowie Lubelskim, co w 1979 umożliwiło jej podjęcie pracy w Zespole Szkół Rolniczych w Turkowicach na stanowisku referenta, a następnie sekretarza; w 2002 przeszła na emeryturę; zaczęła od pisania wierszy na programy uroczystości szkolnych, w tym z okazji nadania Szkole Podstawowej w Turkowicach imienia siostry Stanisławy Anieli Polechajłło – opiekunki dzieci polskich, ukraińskich i żydowskich; oprócz poezji zajmuje się malarstwem i rysunkiem, przyjęto ją do Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych; jest dwukrotną laureatką *Konkursu Literackiego im. J. Pocka* w latach 2004, 2005, w tym zdobywczynią I miejsca (regulamin pozwala na udział kandydatom do STL-u); otrzymała również nagrody i wyróżnienia w konkursie *Majdaniarze* (Nowa Sarzyna) oraz *Konkursie Poetyckim im. S. Buczyńskiego* (Zamość); występowała w „Kiermaszu pod kucukiem”; wzięła udział w wieczorze poetyckim, zorganizowanym w krakowskim klubie kobiet *Zawsze Zdrowa i Aktywna*; jej utwory są utrzymane na wysokim poziomie artystycznym, wykazują silny związek z życiem wsi i kulturą ludową; w szczególności widzimy m.in. rozbudowane motywy agrarne i rodzinne, plastyczne przedstawienia wiejskiej natury, mistyczną spójność podmiotu autorskiego z ziemią, nieograniczone zawierzenie Najwyższemu, liczne liryki o przemijaniu, a także utwory olicznosciowe napisane dla potrzeb lokalnej zbiorowości.

Janusz Pyziński – urodził się 17 października 1951 roku w Dębicy, w rodzinie chłopskiej, mieszka w Podgrodziu, k. Dębicy, woj. podkarpackie; ma wykształ-

Sekcji Literatury Ludowej STL

cenie niepełne średnie; w 1972 roku zatrudnił się w Dębickich Zakładach Opon Samochodowych „Stomil” w Dębicy; początkowo był pracownikiem fizycznym, później mistrzem produkcji; w 1982 przeszedł na rentę; został kierownikiem Klubu Rolnika w Podgrodziu (1983–1990); organizował *Wiosenne Biesiady Poetyckie*, w których brali udział poeci, malarze, rzeźbiarze i inni twórcy regionu rzeszowskiego; obecnie pracuje w firmie ochroniarskiej „Tommax”, pilnując uczniów liceum w Dębicy; pisze od lat wczesnoszkolnych, co zaowocowało wówczas publikacją w „Płomyku”; „dorosły” debiut miał natomiast miejsce w 1984 roku na łamach „Echa Załogi”, potem drukował m.in. w „Gazecie Dębickiej”, „Gazecie Krakowskiej”, „Gospodyni”, „Gromadzie – Rolnik Polski”, „Kurierze Dębickim”, „Nowej Wsi”, „Nowinach Rzeszowskich”, „Okolicach”, „Tem”, „Więściach”, „Zielonym Sztandarze”, „Zarzewiu”; jest autorem kilkunastu indywidualnych tomików poetyckich, pierwszy pt. *Codziennosc* ukazał się w 1986, potem wydał m.in. *Stąd niedaleko* (Dębica 2004), *Tutaj zostanę* (Dębica 2004), *Pomiędzy* (Dębica 2005), *Zanim dopali się płomyk* (Dębica 2005); kilkakrotnie uzyskał wyróżnienie w konkursie *Szukamy talentów wsi*, organizowanym w Wąglanach k. Opoczna, drukował też w almanachach pokonkursowych; działał w ZMW, należał do Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury, był aktywnym członkiem Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy w Tarnowie; pragnie, „by piękno wsi było kulturowane w poezji” i rzeczywiste motywy rustykalnych jest bardzo dużo w jego twórczości; martwi go głównie obumieranie tradycyjnych wartości życia chłopskiego i zanikanie dawnego „sielskiego” pejzażu; jego utwory ogarnia nostalgia za światem minionym; eksploatuje „strychy” swojej pamięci i jednocześnie rejestruje otaczającą go rzeczywistość; na podstawie realiów wiejskich i zdarzeń codziennych buduje refleksje o szerszym wymiarze egzystencjalnym, interesuje go zwłaszcza kwestia przemijania.

Bożena Ronowska – urodziła się 22 października 1969 roku w Bydgoszczy, jest Pałuczanką, pochodzi z okolic Barcina i Żnina, mieszkała w Nowem, od kilkunastu lat mieszka w Terespolu Pomorskim, k. Świecia, w woj. kujawsko-pomorskim, ma wykształcenie zawodowe, prowadzi gospodarstwo domowe; sztuką ludową (haftem artystycznym i malarstwem na szkle) zajmuje się od 2002 roku, poezją od 2003 po przebytej chorobie onkologicznej; wiele zawdzięcza wsparciu duchowemu i organizacyjnemu Zygmunta Bukowskiego – wybitnego artysty ludowego z Mierzeszyna; propaguje tradycyjną twórczość regionu kociewskiego, prowadzi m.in. zajęcia z edukacji regionalnej w szkołach podstawowych, ponadpodstawowych i domach kultury na Pomorzu; jest laureatką wielu nagród konkursowych, przyznano jej I miejsce na *XII Festiwalu Papieskim* (Biały Dunajec 2005), nagrodę specjalną w *IX Konkursie Współczesnej Sztuki Ludowej Kociewia* (Starogard Gdański 2004) i w konkursie *Haft kaszubski* (Linia 2004) oraz wyróżnienie w kategorii dzieł literackich na *XX Festiwalu Twór-*



Bożena Ronowska i Zygmunt Bukowski podczas dni Tczewa, sierpień 2005 r.

czegości Sakralnej (Tczew 2004); uhonorowana została *Nagrodą Marszałka Województwa Kujawsko-Pomorskiego* (2005); miała wystawy indywidualne haftu kociewskiego w Lini k. Wejherowa, Nowem n. Wisłą i Świeciu; drukowała w „Kociewskim Magazynie Regionalnym”, pisała o niej m.in. w „Czasie Świecia”, „Dzienniku Bałtyckim”, „Gazecie Pomorskiej” i „Pomeranii”; opublikowała tomik poetycki *Ogród wysniony* (Pruszcz Gdański 2004), w druku znajduje się drugi zbiorek *Słońce mej duszy*; obie edycje zawierają wiersze na wysokim poziomie artystycznym, uderza „precyzyjne upinanie” przeżyć i myśli w słowa, metafory i symbole; spotykamy przekazy ciekawe poznawczo, szczere, głęboko osobiste i refleksyjne; nie brak również utworów ukazujących piękno Kociewia; refleksje dotyczą elementarnych kwestii życia, śmierci, sensu cierpienia, relacji międzyludzkich, „praw” rządzących światem; prywatność znajduje wyraz w lirycznych wspomnieniach z dzieciństwa i młodości, tekstach o uczuciach macierzyńskich i dramatycznych przekazach o chorobach; prócz tego zwracają uwagę erotyki – jedne z najodważniejszych i najsztudniejszych ze znanych mi w piśmarstwie ludowym; twórczość ta zyskała pozytywne oceny w środowisku naukowym Pomorza, o czym świadczą chociażby wypowiedzi prof. Kazimierza Nowosielskiego i prof. Tadeusza Linknera.

Zofia Witkowska – urodziła się 1 stycznia 1929 roku w Radostowie, pow. hrubieszowski, obecnie mieszka w Dobużku, gm. Łaszców, pow. Tomaszów Lubelski; ma wykształcenie podstawowe; jest emerytką; pisze od czterdziestu lat; jej twórczość wykazuje silny, na wskroś naturalny związek z wsią i tradycyjną kulturą ludową; autorka posługuje się umiejętnie frazami pieśni ludowej, wykorzystuje zwłaszcza formuły przyspiewek do zobrazowania uczuć miłosnych, stosuje również paralelizmy i zdrobnienia; ciekawie prezentują się utwory o zakroju eschatologicznym, tj. przemijaniu, ludzkiej doczesnej skończoności i zmierzaniu ku niebiańskiej wieczności; religijność przejawia się ponadto w wyznaniach wiary, utworach hymnicznych i kultowych, związanych z czczoną lokalnie Panią Nabroską oraz z ogólnopolskim centrum sakralnym Matki Boskiej Częstochowskiej; prócz tego widzimy w wielu tekstach treści patriotyczno-martyrologiczne i obyczajowe.

HALINA GRABOŚ

Po jasnej stronie życia

Nie ma gorzkich łez –
tylko słodki smak miłości
do wchodzącego nowego życia
czarnych rozpacz –
tylko błękitne zachwyty
nad szczebiotem dziecka
nieutulonych żalów –
tylko spełnione szczęście
na widok jego uśmiechu
nieukończonych bólów –
tylko uzdrawiająca magia słów
przywołanych z dzieciństwa
urodził się pierwszy radosny wiersz
nad domem znów zaświeciło słońce
nic nie jest przypadkiem
po ciemnej stronie życia
jasna nastaje
by mogła zaistnieć i trwać
uniwersalna równowaga
mojego świata

Wiersz z Konkursu Poetyckiego
im. Sabiny Derkaczewskiej (2005)

BARBARA KLIMEK

List do Pana Boga

O sprawach ważnych
i prostych chcę pisać,
gdy serce cicho kołaczę,
kiedy w duszy chmurno,
a za oknem deszcz płacze.

Ty między niebem a ziemią,
ja między ziemią a niebem,
do Ciebie Boże list posyłam
i na wiele spraw odpowiedzi
oczekuję, bo Cię Boże miłuję.

ZBIGNIEW KOZAK

Żniwa czas

Na polach już żniwa
złote kłosa
dopełniły się ziarnem
kładą się pokosy
u stóp
pracowitych ludzi
sноп po sнопie
odslania szczeciny rżyska
Kroplami potu
i koszonej słomy
w słoneczny skwar
pachnie ziemia
Ona jak matka
posiane ziarna wykarmiła
swą mocą życia
Mendle gęsto rozsiadły się
rzędami po horyzont
gdy wyschną
wypełnią
przepastne brzuchy stodół
znacząc dostatek chleba

Żniwa
to czas zbioru
jak posiejesz
tak ciężkie masz kłosa
ile serca włożysz
tyle chleba

BARBARA KRYSZCZUK

Spotkania

Spotykam się z Tobą Boże
W trudzie codziennego dnia
Gdy wprzęgnięta do pracy na polu
Odgarniam zmęczenie z czoła
Kłęcząc trzymam ziemię w garści
A wokół tylko niebo ziemia i ja
I wtedy czuję że jesteś blisko
Widzę jak gładzisz wiatrem srebrne żyta
Jak strzyżesz łan pszenicy równiutko
Uśmiechasz się gdy słońcem rzepak zakwita

I wtedy...
Rozmawiam z Tobą
Tak zwyczajnie po ludzku
Bez konfesjonału nie na pokaz
Szepczę Tobie wszystko
Z całego serca tak do dna
Bo wiem że jesteś tutaj
Tylko Ty i ja

Wyznaję skrucę
Prośby zanoszę na skrzydłach wiatru
Modlę się z Tobą przy wtórze
Brzęczących pszczoł i owadów
Za wszystkich których kocham

I kiedy w tej ciszy polnej
Skowronek w górze śpiewa
To wtedy wydaje mi się...
Ze to dzwonki dzwonią
A komunię świętą
Sam Bóg podaje mi z nieba
I czuję że jestem w kościele
A swoją pracę składam
Ofiarę dla nieba

JANUSZ PYZIŃSKI

W mojej wsi

w mojej wsi już dawno
wycięli najwyższe topole
zaorali ścieżki do sąsiada
na ranach zasiali obojętność
wysprzedali konie
teraz się wyklócają
o miejsce w kolejce do SKR-u
i o telefon
w mojej wsi diabeł
składa Bogu ofiarę
ze starych kawalerów
a panny z dziećmi
modlą się o małe mieszkanie
na nowym osiedlu
w mojej wsi

pod zbutwiałymi płotami
siadają marzenia
o marmurowym cmentarzu
galicyjskiej biedy

BOŻENA RONOWSKA

Cud narodzin

Dotykając szczytu snów
Pieściłam słońch
Podkuty modlitwą
Zmieszana
Z radosnym cierpieniem
Zagłuszającym
Doniosłość chwili

Gdy pękła
Wstęga czerwieni
I stał się
Pierwszy krzyk
Dotyk
Spojrzenie
Zostałam matką

Białe gwiazdki
Za oknem stłoczone
Jak pastuszkowie
U żłobu
Dzieliły radość ze mną

Wiersz z tomiku *Słońce mej duszy*
(w druku)

ZOFIA WITKOWSKA

Wspomnienie

Płynię mała chmurka
po błękitnym niebie,
smutne życie moje,
lecz nikt o tym nie wie.

Byłam piękna, młoda,
jak w strumyku woda,
ktoś mi serce ukradł,
młodych lat mi szkoda.

Byłam piękna, młoda,
kochałam przyrodę,
żegnałam żurawie
lejące za morze.

W młodym mój serduszu
iskierka gorzała,
ktoś mi serce ukradł,
pustka pozostała.

Nikomui nie powiem,
nikt mnie nie zrozumie,
tylko stara rzeczka,
co tam w dole szumi.

Zachodzi słońeczko,
swe promienie gubi,
świat jest taki piękny,
a w nim źli ludzie.

NELA SZPYCZKO, IRENA SASZKO

Sercem malowane. Podolskie obrazy Stanisława Gumieniuka

Był majowy wieczór. W domu artysty malarza Stanisława Gumieniuka było ciepło i przytulnie, a jednocześnie panował w nim duch tajemniczości i jakiegoś niewytłumaczalnego mistycyzmu. Obrazy i książki mówiły same za siebie.

Jestem Polakiem – powtarzał co jakiś czas, dyskretnie ukrywając pod maską uśmiechu ciężar gorzkiego doświadczenia. Ścigany i prześladowany przez reżim komunistyczny, nigdy nie zaparł się swej narodowości. Również swoją autobiograficzną książkę, *Kim Ty jesteś?* z dumą rozpoczął słowami: „Jestem Polakiem z krwi i kości – tak mawiał mój dziadek. Mieszkam w Gródku Podolskim, jestem obywatelem Ukrainy. Szczerze kocham swoją ziemię, a jednocześnie kocham ojczyznę swoich przodków. Czuję się spadkobiercą i następcą potomków Wielkiej Rzeczypospolitej.”¹

S. Gumieniuk urodził się w 1937 roku we wsi Kuźmin, niedaleko Gródka na Podolu w rodzinie Gumieńskich – podolskich organistów, których nazwisko przez władze sowieckie zostało zmienione na Gumieniuk. Dziadek Grzegorz ze strony ojca był wybitnym muzykiem, dlatego w ich domu zawsze rozbrzmiewały utwory Chopina, Bacha, Mozarta czy Heandla. Matka, z domu Czarniecka, była córką właściciela garbarni i zakładu krawieckiego, którego majątek wraz z całym oszczędnościom został skonfiskowany po rewolucji październikowej. Z nastaniem bolszewickiego terroru, lagry i zsyłki dotknęły również jej rodzinę. Z siedmiorga dzieci represje ominęły jedynie ją, pozostałe siostry były zesłane i dopiero po śmierci Stalina powróciły do domu. Młodszy brat zmarł w łagrach Syberii, natomiast starszy przez pewien czas siedział w proskurowskim więzieniu. Skazano go na podstawie paragrafu o organizatorach dywersyjnych piętnastoosobowych grup tzw. „piętnastek”, gdyż był zelatorem czyli założycielem Róży Żywego Różańca.

Choć ojciec Stanisława, Tadeusz Gumieniuk, zajmował stanowisko księgowego w kuźnińskiej Stacji Mechaniczno-Transportowej, rodzina w 1947 roku przeprowadziła się do Gródka z obawy przed zniszczeniem cmentarnej kapliczki – jedynego miejsca modlitwy na tym terenie. Najpierw mieszkali w chałupie, w której zawsze pozostawało na noc dużo osób, przychodzących na nabożeństwa z najbardziej oddległych miejscowości obwodu. Zanim wybudowali własny dom, około piętnastu lat wynajmowali różne mieszkania. Pan Stanisław wspomina ten okres jako bardzo ciężki, wręcz okropny, ale ze wzruszeniem podkreśla, że nigdy nie brakowało w nim rodzinnego ciepła, miłości, modlitwy... W ciągu 35-ciu lat Gumieniukowie opiekowali się kaplicą, porządkowali groby, sprząтали na cmentarzu, chronili od zniszczenia nadgrobnie krzyże i figury.

Ponieważ kapłanów nie było, jego „dziadek Antoni Czarniecki ubierał komżę, zapalał światło, z powa-

gą wynosił mszał, kładł go na ołtarzu, uderzał w dzwonek i przez godzinę ludzie modlili się, śpiewali pobożne pieśni. Ojca nieraz wzywało NKWD do Proskurowa (obecnie Chmielnicki), pytano go, kto jest organizatorem, kto rozpoczyna modlitwy, ale on zawsze odpowiadał, że ten, kto chce. Dopytywali się go i bili, dlatego też tatuś Tadeusz do końca życia nie przestał się jękać”². Matka była wiceprezeską komitetu tak zwanej „kościelnej dwudziestki” grupy osób, które jeździły do różnych partyjnych instancji i zbierały podpisy walcząc o przydzielenie gródeckiej wspólnoty kapłana. Trzeba zaznaczyć, iż wówczas zwolennicy ideologii komunistycznej wysadzali w powietrze kościoły oraz inne obiekty kultu religijnego, niszczyli bądź palili rzeczy sakralne, a osoby duchowne wywozili do miejsc, z których już nigdy nie wracali. Jednak niezłomny duch i wiara odważnych parafian została wynagrodzona przybyciem do Gródka dwudziestomioletniego kapłana, księdza Jana Olszańskiego – legendarnej postaci w dziejach Kościoła na Ukrainie, który w 1991 roku został ordynariuszem diecezji kamieniecko-podolskiej. Ksiądz Olszański był częstym gościem w domu Gumieniuków. Pomagał młodemu Stanisławowi w nauce języka francuskiego, grywał z nim w szachy. Po latach, będąc już biskupem stwierdził, że S. Gumieniuk był pierwszym ministrantem na Podolu. *Do tych pór wszystko jeszcze pamiętam na łacini. Nawet zaraz spowiedź powszechną mówię po łacini. Mnie tak łatwiej – uśmiecha się artysta.*

Bóg niestety nadal pozostawał największym wrogiem partii, gdyż jedynie on mógł zjednoczyć wiernych i uwolnić ich od wszelkiego strachu. Niebawem polska wspólnota znów pozostała bez opieki duszpasterza. Co noc grupa dorosłych osób z łopatami i kijami murem stała w obronie kaplicy, a dzieci nadal deklarowały swoją przynależność do Polski i kościoła katolickiego, za co ciągle je wyśmiewano i poniżano w szkole. „Gorliwa dwudziestka” nie zaprzestała walczyć o swoje prawa. Do Gródka przyjechał ksiądz Franciszek Karasiewicz, a po trzech latach ksiądz Władysław Wanags MIC, budowniczy dwudziestu dziewięciu kościołów rzymskokatolickich na Podolu³, wieloletni proboszcz gródeckiej parafii oraz wielki, osobisty przyjaciel S. Gumieniuka. Wyniesione z domu świadectwo ewangelicznego, duchowego ubóstwa oraz wierności Bogu i ojczyźnie położyło głęboki ślad na dalszym życiu i twórczości malarza.

W wieku dwunastu lat, bawiąc się z rówieśnikami, S. Gumieniuk zobaczył artystę malującego bzy, który pozwolił mu po raz pierwszy dotknąć pędzlem płótna. Wówczas, jak sam wspomina, zakochał się na całe życie. Chwilę tę porównuje do pierwszego pocałunku – była tak samo niezapomniana i uroczysta. *Po tym przez całe lato pał krowy. Zarobił pieniądze, pojechał*



S. Gumieniuk, *Smotrycz*



S. Gumieniuk, *Osierociąle gniazdo*

do Kijowa, na czarnym rynku u Żydów kupił farby olejne. Moim pierwszym obrazem był „Stary młyn” – wyznaje pan Stanisław.

Wielkie pragnienie tworzenia nie dawało mu spokoju. Ponieważ nie było u kogo się uczyć, próbował sam. Od czasu do czasu podpatrywał innych artystów, których spotykał przy różnych okazjach. Malował przede wszystkim obrazy religijne, które natychmiast rozdawał ludziom. *Chciało się* – wspomina – *Chciało się bardzo... nauczyć się, nie było, w kogo. Sam z siebie uczył się. Na obrazach uczył się. Nie było w ten czas, ni reprodukcji, ni nic. Wszystko zniszczone było. Z samych młodych lat malował obrazy religijne. Pamiętam, pierwszym obrazem Matka Boska była. Ale w ten czas nie było obrazów, a ludzie chcieli, żeby im malować. Jak mógł, tak malował.*

Sądzi, że gdyby z perspektywy czasu spojrzął na te obrazy, byłby trochę rozczarowany, gdyż te dziecięce próby nie niosły w sobie wartości artystycznej. W wieku czternastu lat rozpoczął pracę w zakładzie produkcyjnym. Pracował jako pomocnik, ślusarz, tokarz, chodził do wieczorowej szkoły i zaocznie kończył technikum mechaniczne. Na służbę wojskową został skierowany do Petersburga, gdzie każdą wolną chwilę spędzał w słynnym Ermitażu, oglądając obrazy i tworząc własne rysunki, jak o tym opowiada: *W Ermitażu ja prawie raz trzydzieści-czterdzieści był. Jak tylko miał zwolnienie, ja w Ermitaż jeździłem i przepadałem tam całymi dniami – od odkrycia do zakrycia. Spędzając ponadto całe noce w salonach i kawiarniach artystycznych Petersburga, poznałem wielu artystów, z którymi dzieliłem doświadczenie i u których uczył się rzemiosła.*

„Życie mnie nauczyło bronić się samemu – przekonuje S. Gumieniuk – byłem odporny, niczym jeź. Ścierpieć mogłem dużo oprócz poniżenia ludzkiej godności. W moich osobistych dokumentach znalazłem obrazek Matki Bożej, który dostałem od mamy. Z tego powodu wezwano mnie do kancelarii i zaczęło się poniżenie, powtórne wychowanie, ironia. Polityczny zastępca oddziału usiłował obrazek rozerwać. Siłą wyrwałem go z rąk oficera. Zaczął się pojedynek, podczas którego w zapale powiedziałem to, od czego trzeba było się powstrzymać. Zostałem odwieziony do specjalnego oddziału sztabu wojskowego. Wysłuchałem „wykładu”, w wyniku którego przez kilka tygodni kaszlałem krwią i nie mogłem oddychać. W opinii zostało zapisane: Politykę partii i władzy

rozumie niepoprawnie¹⁴. Wydarzenie to na zawsze przekreśliło marzenie artysty o studiach stacjonarnych na Akademii Sztuk Pięknych w Moskwie, chociaż udało mu się jednak dostać na zaoczne. Potem pracował jako marynarz na Morzu Barancowym, brał udział w morskiej ekspedycji od Szpicbergenu do Kamczatki. Życie rzuciło go również na daleką Syberię, gdzie pracował jako górnik. Tam spotkał wielu zesłanych Polaków, którzy pielęgnowali swoją tożsamość narodową.

W 1975 roku jego pierwsza indywidualna wystawa została zamknięta tuż po otwarciu, gdyż na jednym z obrazów władze zauważyły namalowaną kaplicę. W ciągu kolejnych lat prezentował swoje prace w dziesiątkach republikańskich, państwowych i międzynarodowych ekspozycjach. Jego obrazy znajdują się w prywatnych oraz państwowych galeriach w ponad dwudziestu krajach świata, między innymi w Polsce, we Włoszech, w Holandii, Wielkiej Brytanii, USA, Kanadzie i Australii. O sobie mówi, że ma sumienie czyste, nie namalował ani jednego obrazu na tematy ideologiczne. Obecnie z rodziną mieszka w Gródku Podolskim. Jest ojcem trojga dzieci, doczekał się wnuka. Trochę im zazdrości, gdyż dość dobrze posługują się językiem polskim, znają literaturę i historię swojego kraju. Tak się złożyło, że sam artysta nie miał możliwości nauczyć się czystej polszczyzny. Mówi tak zwaną gwarą. Czytać po polsku uczył się z modlitewnika i śpiewników swoich pradziadków. Zna natomiast mnóstwo polskich piosenek ludowych i religijnych.

W 1990 roku wraz ze słynną „pierestrojką” nadeszła wiosna ukraińskiej inteligencji. Zaczęło się odradzanie mniejszości narodowych. Artysta razem z siostrą był delegatem I Kongresu Polaków na Ukrainie, który 13 maja 1990 odbył się w Kijowie. Został również członkiem Stowarzyszenia Polaków. To było niezapomniane przeżycie. Właśnie tam po raz pierwszy w swoim życiu w wielkiej sali Domu Malarza razem z gośćmi z Polski i delegacjami z całej Ukrainy śpiewał „Sto lat”. „Łzy stanęły mi w gardle”¹⁵ – zanotował w swoich wspomnieniach. Niebawem potem zaangażował się w walkę o niepodległość państwa. Został aktywnym członkiem gródeckiego ośrodka „Ruchu za Niezależność Ukrainy”. Był współredaktorem podziemnej gazety „Źródło”, razem z innymi członkami organizacji drukował ulotki i plakaty. S. Gumieniuk, reprezentując demokratyczne interesy

Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych Targi Sztuki Ludowej

Kazimierz Dolny, 22–25.06.2006 r.



Jan Skóra z Krzyszkowic

Fot. Jan Adamowski



Józef Broda i Stanisław Jaskółka – wieloletni konferansjerzy Festiwalu

Fot. Arch. WOK



Zespół „Pogranicze” z Szypliszek – laureaci BASZTY

Fot. Arch. WOK



Laureatka BASZTY, Janina Chmiel z wnuczką

Fot. Arch. WOK



Korowód

Fot. Arch. WOK



Prace Eugeniusza Węgielka z Góry Kalwarii

Fot. Jan Adamowski



Spontaniczne muzykowanie

Fot. Arch. WOK

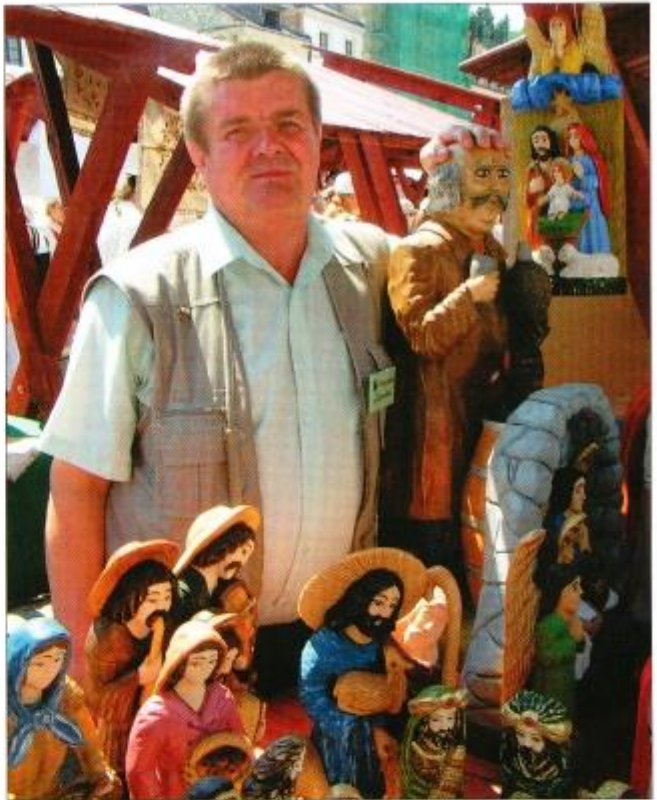


Procesja z udziałem uczestników Festiwalu

Fot. Arch. WOK



Fot. Paweł Onochin



Mieczysław Zawadzki z Łukowa

Fot. Paweł Onochin



Adam Lipa i Zbigniew Chalimoniuk

Fot. Paweł Onochin



Rzeźbiarz z Kęsowa Zygmunt Kędzierski

Fot. Paweł Onochin



Krystyna Zagrabaska i Irena Najdek z Włocławka

Fot. Paweł Onochin



Zabawki autorstwa Włodzimierza Ciszka z Suchedniowa

Fot. Paweł Onochin



Kapela Ignacego Aleksandra Krupy, laureaci BASZTY
Fot. Arch. WOK



Od lewej: Zuzanna Kubaszczyk i Helena Kamieniarz z Koniakowa, Regina Majchrzak z Włocławka, Anna Koziara z Makowa Podhalańskiego
Fot. Paweł Onochin



Garncarz Piotr Skiba z Jadwisina
Fot. Piotr Onochin



Poetka Maria Gleń z Krasnegostawu
Fot. Paweł Onochin



Pisankarka Maria Kieleczawa z Wrocławia
Fot. Paweł Onochin



Jadwiga Węgorek z Krakowa podczas pokazu koronczarskiego i przypatrujący się Stanisław Jaskółka
Fot. Paweł Onochin



Władysław Kitowski z Ostrowca Świętokrzyskiego
Fot. Paweł Onochin



Janina Litwiniuk z Białej Podlaskiej
Fot. Paweł Onochin

miasta, był przez trzy kadencje członkiem Rady Miejskiej.

W 2000 roku we Lwowie odbył się zjazd prezydentów dziewięciu państw europejskich, w ramach którego miało miejsce spotkanie Aleksandra Kwaśniewskiego z polską społecznością Ukrainy. W spotkaniu tym uczestniczył także S. Gumieniuk. Wówczas wręczył prezydentowi Polski swój obraz *Requiem, Bykownia*, poświęcony pamięci polskich oficerów-ofiar NKWD z lat 1939–1941. Dziś jego obrazy upiększają także wiele placówek polonijnych na terytorium Rzeczypospolitej. Z około dziesięciu namalowanych przez niego portretów księdza W. Wanagsa, kilka wywieziono do Polski, a jeden znajduje się w Galerii wybitnych współczesnych działaczy religijnych w Watykanie. Z okazji otwarcia w Gródku Szkoły z polskim językiem nauczania, razem z Dobroczyńny Towarzystwem „Polonia” podarował szkole trzy portrety: Adama Mickiewicza, Iwana Franki i Jana Pawła II.

Nie sposób rozmawiać ze S. Gumieniukiem o jego twórczości bez poznania jego przeżyć osobistych. W wielu swoich pracach wyraził najboleśniej przeżycia z okresu prześladowań i późniejszych przemian, jakie zachodziły w kraju.

Nazywa siebie dzieckiem natury. Często wyjeżdża z rodziną na ryby. Śpiwają wtedy do późnej w nocy. Kiedy wszyscy idą spać, pozostaje nad brzegiem aż do samego rana, aby wsłuchiwać się w nocną ciszę. *Ja w ogóle po swojej naturze liryk i romantyk, z czasem to już trochę fligmatyzm się pojawił* – wyznaje.

O wzniosłej wienie mówi niechętnie. Twierdzi, iż poddany jest raczej natchnieniom Ducha Świętego, o którego prosi przed rozpoczęciem każdej pracy. Zanim więc rozpocznie malowanie ikony, kilka dni spędza na modlitwie, skupieniu, gdyż jego zdaniem sztuka sakralna potrzebuje błogosławieństwa Najwyższego Stwórcy. Uważa, że o wiele piękniejsze są obrazy wierzącego amatora niż najwybitniejszego malarza, który jest duchowo martwy. Obrazy Matki Bożej, św. Antoniego, św. Benedykta, św. Stanisława Biskupa i Męczennika oraz inne malowane przez pana Stanisława, upiększają wnętrza prawie każdej katolickiej świątyni na Podolu. Dziełem jego rąk są również liczne freski wykonane w kościołach prawosławnych. Praca ta, jak sam podkreśla, przynosi mu najwięcej radości, ponieważ tworząc harmonijną kompozycję, musi namalować około 70–75 ikon. Największą nagrodą staje się wtedy wyśpiewane przez chór w chwili poświęcenia świątyni: „Mnogaja leta ukrasiť elu chrama s'ego”.

Oglądając pejzaże S. Gumieniuka, wyczuwa się jego wielkie zamilowanie do przyrody podolskich ziem. Wszystkie kolory, wszystkie odcienie na płótnie, wielbłąd boskość i piękno otaczającego świata. Klasztor Świętej Trójcy oddycha powagą i ukrytą w jego murach tajemnicą minionych stuleci, a w *Drodze do domu* natychmiast poznajesz tak bardzo bliską sercu miejscowość nad rzeką Trościanką. Autor wskrzesza uczucia, których nie sposób wyrazić słowami, wylewa na płótno nostalgię i radość, tęsknotę i swoje marzenia. *Bociany* odlatują, by na pewno powrócić znowu, a *Nad Dniestrem* rozciąga się milcząca historia chocimskiej twierdzy. W opadających liściach liryczne strofy natury, podsumowuje *Złota jesień*, *Wio-*



S. Gumieniuk, *Matka Boska Nieustającej Pomocy*

sna zaś delikatną muzyką żywiołów budzi świat z zimowego snu.

Artysta w swoich zainteresowaniach malarskich nie ogranicza się do wykonywania obrazów o tematyce religijnej i pejzaży, ale również stworzył cykl martwych natur i portretów znanych i cenionych ludzi. Namalował też kilka swoich autoportretów z lat młodości i obecnych. W ostatnich latach powstał także cykl obrazów o tematyce patriotycznej, poruszających problemy najbardziej nurtujące artystę, związane z wydarzeniami w Polsce i na Ukrainie. Do ostatnich prac z tego zakresu zaliczyć należy obraz powstały w trakcie wydarzeń na Majdanie Kijowskim w 2004 roku, których był uczestnikiem – *Pomarańczowa rewolucja*.

Prace S. Gumieniuka zaliczamy do twórczości amatorskiej na pograniczu twórczości profesjonalnej. Ikony jak i pejzaże są jakby pokornym aktem kontemplacji, dotknięciem tajemnicy Zbawienia i ludzkiej transcendencji; odzwierciedlają synowskie posłuszeństwo i przywiązanie artysty do krajobrazów i tradycji ojczystego kraju. Spokojne, a zarazem uroczyste kolory wyrażają głęboką wdzięczność, miłość oraz przebaczenie, bez którego nie da się zbudować nowej przyszłości.

Fot. N. Szpyczko

PRZYPISY

¹ S. Gumieniuk, *Chto ty je?... (Kim ty jesteś?...)*, Chmielnicki 2002, s. 5.

² *Ibidem*, s. 24.

³ N. Szpyczko, *Ksiądz Władysław Wanags – budowniczy 29 kościołów rzymskokatolickich na Podolu*, „Nasza Rota” 2004 nr 1, Lublin, s. 61–64.

⁴ S. Gumieniuk, *op. cit.*, s. 33.

⁵ *Ibidem*, s. 35.

MARIOLA TYMOCHOWICZ, MARTA WÓJCICKA

Zakazy i nakazy obowiązujące kobietę w czasie ciąży i po porodzie (dokumentacja z gminy Borki)

Prezentowany zbiór tekstów zebranych w gminie Borki w powiecie Radzyń Podlaski na Lubelszczyźnie, dotyczy zakazów i nakazów obowiązujących kobietę w czasie ciąży i po porodzie¹, czyli dotyczy okresu szczególnie ważnego zarówno dla kobiety, jej rodziny, jak i dla całej społeczności lokalnej. Wiązał się on ze zmianami zachodzącymi w ciele i życiu kobiety, które budziły niepokój i tym samym wymuszały pewnego rodzaju izolację społeczną. W okresie ciąży było to raczej odosobnienie symboliczne, a w okresie połogu dosłowne i wiązało się z zakazem opuszczania miejsca zamieszkania.

W okresie tym zarówno kobietę ciążarną, jak i społeczność lokalną obowiązywały pewne reguły zachowania. Zakazy i nakazy dotyczyły samej kobiety ciążarnej i jej dziecka lub wzajemnych kontaktów kobiety i mieszkańców wsi. Pierwsze związane były z ochroną ciąży i zdrowiem niemowlęcia. Kobięcie ciążarnej nie można było dźwigać [tekst nr 1], ciężko pracować [4], ale też *zapatrzeć się na zmarłego* [5–10], kalekę [11–16], zwierzęta [np. rybę – 17] i pożar [21–25]. W *zapatrzeniu* takim nosiciele kultury ludowej upatrywali przyczyn zmian skórnych na ciele niemowlaka. W trosce o stan umysłowy dziecka zakazywano kobiecie ciążarnej szycia na sobie ubrania [28–32]. Druga część zebranych zakazów i nakazów związana jest z bezpieczeństwem osób mających kontakt z ciążarną. Przestrzegano tego szczególnie wtedy, gdy kontakt z ciążarną mogły mieć noworodki (podczas chrztu – teksty nr 41–48) lub przyszli rodzice (kontakty z nowożeńcami – 49–51). Stan błogosławiony wymuszał też odpowiednie, stosowne do niego, uprzejme zachowania wobec ciążarnej. Kobięcie w stanie błogosławionym nie można było na przykład odmówić pożyczki [33–38]. Częściowo spowodowane było to strachem przed przykrymi konsekwencjami niestosowania się do tych zasad [39–40].

Zestawione poniżej materiały podzielone zostały na 6 grup tematycznych związanych z czasem ciąży i porodu. Pierwsza dotyczy zakazów związanych z donoszeniem ciąży, druga wiąże się z troską o zdrowie fizyczne oraz stan umysłowy noworodka. Trzecia to zakazy i nakazy obowiązujące ciążarną lub mieszkańców wsi we wzajemnych kontaktach. Kolejna traktuje o porodzie, gdy zakazy miały ułatwić lub ochronić przed komplikacjami porodowymi. Dwie ostatnie dotyczą izolacji kobiety i dziecka po porodzie oraz włączenia ich do życia wsi. Na końcu zamieszczono przekaz o ludowych sposobach na bezpłodność.

Prezentowane materiały zostały zebrane podczas obozu naukowego studentów kulturoznawstwa UMCS (specjalizacja folklorystyka i etnologia) w czerwcu–lipcu 2005 r. Obóz odbył się dzięki wsparciu władz gminy Borki oraz dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Woli Osowińskiej, Andrzeja Koska. Materiały zebrali i transkrypcje półfonetyczne wykonali studenci V roku pod kierunkiem autorek. Pochodzą one od następujących informatorów:

AK – Anna Karwowniczek, rok urodzenia – 1920, miejsce zamieszkania – Tichórzew;

AP – Anna Pieniak, 1927, Olszewnica;

BS – Barbara Sokół, 1956, do 1988 r. zamieszkała w Lubartowie, od 1988 – w Osownie;

FN – Franciszka Niewęgłowska, 1926, Tichórzew Kolonia;

GS – Genowefa Strojak, 1927, Wola Osowińska;

GSt – Genowefa Sekut, 1924, Olszewnica;

JB – Joanna Bober, 1943, Stara Wieś;

KM – Krystyna Misiak, 1928, Wola Osowińska;

LK – Leokadia Kożuch, 1929, Wola Osowińska;

LL – Leokadia Łyjak, 1920, Krasew;

MW – Marianna Wróblewska, 1927, Wola Chomejowa;

RT – Romana Trojak, 1933 w Kraszewie, od 1959 zamieszkała w Pasmugach;

SO – Stanisław Obroślak, 1936, Nowa Wieś;

TO – Teresa Obroślak, 1941, Nowa Wieś;

TS – Teodora Sokół, 1920, Osowno;

ZB – Zofia Bocian, 1925, Wola Osowińska;

ZBr – Zofia Bober, 1937 w Żabikowie, zamieszkała w Starej Wsi.

I. Zakazy związane z troską o donoszenie ciąży

Zakaz dźwigania ciężkich przedmiotów

[1] *Ja wiem, czy jakieś zakazy były? No, zawsze tam mama córce tłumaczyła, że, żeby nie, nie dźwigała ciężko, no bo może poronić no. No takie, takie... Żeby uważała na siebie.* [ZB, Wola Osowińska]

Zakaz chodzenia po miedzy i przeskakiwania przez rów

[2] *No, chodziło się do piwnicy. I po miedzy też tylko było powiedziane; mamy zawsze to mówiły: nie chodź po miedzy, bo jak ci się noga opnie to może źle, że możesz stracić dziecko jak się opnie noga.* [LL, Krasew]

[3] *Też się wyszczegali, żeby przez to. No nie wiem, wie pani co się mogło, że było, żeby przez rów jak gdzieś*

tam jakieś na łąkach żeby nie przeskakować, że to może sie ta cięża popsuć. [MW, Wola Chomejowa]

Zakaz przechodzenia przez próg

[4] Nie, tak sie wyszczęgała tak, ciężko tak, żeby nie pracować, żeby nie dźwigać tak ciężko, żeby ten. Oj chodziła [w pole], bo musiała, bo kiedyś tam tak nie było, sie chodziło, ale... [...] No, żeby nie poronić, żeby donosiła to ciężę już jakoś. A to takie, żeby przez próg nie przenosiła nic, a to, to tam takie, no bo, że to tak jakieś zabobony nazywali, ale ja właśnie nie wiem co to miało znaczyć, co to miało oznaczać, tylko żeby przez próg nie przedźwi..., nie dźwigała, żeby nie przenosiła przez próg nic. Nie chyba więcej nie było. [MW, Wola Chomejowa]

II. Zakazy związane z troską o zdrowie dziecka

1. Zdrowie fizyczne

Zakaz patrzenia na zmarłego

[5] Na pogrzeb to chodzili. Tego to sie wyszczęgali, tylko żeby tam nie patrzeć na tego zmarłego tak bardzo, no, że sie zapatrzy tam ja wiem, tak mówili. [MW, Wola Chomejowa]

[6] Może być na pogrzebie, tylko nie patrzeć, o! Bo dziecko będzie białe! [ZBr, Stara Wieś]

[7] A no w pogrzebie to tylko tyle, że mogła pójść do kościoła, ale nie patrzeć sie, nie wolno jej było patrzeć na zmarłego. [TS, Osowno]

[8] Żeby sie martwe nie urodziło. [BS, Osowno]

[9] A jak umarły umarł żeby sie nie przypatrzeć, bo to to już było zabronione wcale, pójdzie, jak umrze, to się wcale na niego nie patrz [...] dla dziecka to szkodziło jakieś może być no nieżywe. [RT Pasmugi]

[10] Mogła uczestniczyć, tylko nie mogła sie patrzeć na tego zmarłego. [...] Bo żeby później dziecko nie było niemrawe. [SO, Nowa Wieś]

Zakaz patrzenia na brzydkich ludzi

[11] No mówili tak, żeby nie patrzeć na jakiegoś no coś jak jakiś człowiek brzydki czy [...] gdzieś tak na jakieś tam coś takie brzydkiego żeby nie patrzeć. [...] No że uda sie takie dziecko; nawet jak sie biło świnię, to żeby sie nie łapać; bo tak było bo moja siostra miała to taki kwiat. Mama coś tam robiła i padła ji krew tu ji sie złapała i miała to córka, siostra taki kwiat; przez to nie dawała żeby to sie nie wdało w dziecko. [LŁ, Kraśew]

[12] No bo to, jak to sie mówi, no że może... Jakoś sie to nazywało – zapatrzeć się, czy coś? No i tam, jak gdzieś sie, jakoś część ciała dotknęła, to tak mówili, mogło dziecko mieć takie znamie, takie znamie, czy coś tam! No nie wiem. [JB, Stara Wieś]

[13] A to to było, to to mówili kochane, że sie zapatrzyła, to to tak. No bo nie wolno było, bo sie coś zapatrzył i tam sie nieraz albo jaka kaleka urodziła, albo jakieś coś, jakieś były przesundy takie, że nie wolno było się patrzeć, nie wolno było, cza było uważać. Już jak się było w ciunży to trzeba było tak uważać na wszystko, żeby się nie zapatrzeć, żeby coś nie zrobić tak jak niepotrzebne, bo to różnie to bywało, różnie to bywało. [LK, Wola Osowińska]

[14] Mówili nieraz, że kobieta to powinna patrzeć na ludzi przystojnych, ładnych, na ogień żeby nie. To to mówili nieraz to. A to nie mogła, że sie zapatrzy i na dziecko to podziiała. [TS, Osowno]

[15] Nie patrzyły się nawet na kalekie, no bo może się urodzić taka kaleka. Jak to mówią zapatrzy się mat-



Osowno

Fot. Paweł Królikowski

ka i nieraz tak człowiek był w ciąży to zapominał o sobie, że był w ciąży. [RT Pasmugi]

[16] Ale żeby to jak tam, żeby się nie zapatrzyła na co, o właśnie, tam, żeby się nie przyglądała tam gdzie przeważnie o tak jaka kaleka szła, albo coś, to, żeby na to się, no bo że to się później jaka kaleka urodzi. [MW, Wola Chomejowa]

Zakaz patrzenia na zwierzęta

[17] Bo nawet moja siostra, jak mama była w ciąży, jak to tak to kiedyś w rzece prały ji ryba czy tam coś tak, że mama sie złąła i tak się złapała, to siostra jak myje się, bo jak sucho, to nie, ale jak myje się, to taka tu ryba pod piersiami tu ma, takie tu. Jak się mama tak złapała, bo tak sie przestraszyła. [GSt, Olszewnica]

Zakaz patrzenia przez dziurkę od klucza

[18] Tylko, że przez dziurkę od klucza, żeby nie, nie patrzyła. To o tym tylko wiem, a tak to... [...] No, że to dziecko będzie miało zęza, czy coś tam, czy, czy? No, nie wiem, tak, że, żeby przez dziurkę od klucza, żeby nie patrzeć. [JB, Stara Wieś]

[19] A to mówio że nie było wolno sie dziurką patrzeć od klucza jednym "okiem, czy jak sęk wyleci w desce, czy... [...] A no że to dziecko będzie ślepe czy coś, że jakieś kaleka będzie. [AK, Tchórzew]

[20] Nie można było przez szpare oglądać było, bo dziecko może być później zezowate, zęza mieć, podsluchiwać kogoś, może być głuche, a i taka pani była młoda, że ta kobieta tak ciężarna żeby nie chodziła wiele, bo rzucały za nią, nieraz się urodziło to miało buzie tutaj takie przecięte, to mówio, że nożem rzuciła. Ja



Olszewnica

Fot. Paweł Królikowski

jakiem sama była, nie starałam się, tylko chodziła, ktoś smyrnął za mną, to moje dziecko, kiedyś nie było komina, tylko glina, objadało te gliny. Mówili, chodziłaś i ktoś glinę rzucił. [RT, Pasmugi]

Zakaz patrzenia na pożar

[21] No, żeby się nigdzie nie złapać dzieś za twarz, albo dzieś, bo to, że to takie znamię zaraz zostało jak się rodziły. [MW, Wola Chomejowa]

[22] Miałam koleżankę w liceum, która mówiła właśnie, że matka jej złapała się jak był pożar, to miała oko takie. A ja też jak pracowałam, byłam w ciąży z pierwszym synem i paliła się obora, bo ja pracowałam w spółdzielni, krzyczał, że się pali i ja się zlapałam i syn ma taki cepelek, poważnie... [BS, Osowno]

[23] Albo jeszcze jak sie, jeszcze przerwie wam, jak sie było w ciunży a się czy paliło czy coś ji człowiek sie gdzieś o tak złapał to znamie zostawało, to też to było. [LK, Wola Osowińska]

[24] Za twarz się złapać, bo dziecko będzie płomie nie miało na twarzy. [GS, Wola Osowińska]

[25] Żeby się nie złąknąć, bo jak się złąknie i jak się złapie za twarz to już jest plama. A znów myszy, jak się złapał to już taka była cała. [ZB, Wola Osowińska]

Zachowania chroniące przed urokami

[26] Nie, to jak o tak nieraz jak szła, a że była w ciąży, a tak ktoś się patrzył, to żeby po tym splunąć za tym razy, że to on już nie urzeknie, nie uroczy [kobieta spluwała]. [MW, Wola Chomejowa]

Zakaz noszenia jajek

[27] A to tak troche uważali, a to w podółku jajek nie nosić. [...] A to, że dziecko będzie guzy miało. [GS, Wola Osowińska]

Zakaz szycia i siedzenia z założonymi nogami

[28] To szyc nie można. Bo to się zaszyje dziecku rozum. Teraz sie nie pamięta wszystkich, ale. Na przykład ja jak byłam w ciąży, to często siadałam tak z podkulonymi nogami na krzesło, to bratowa mnie ostrzegała, żeby tak nie siadać, bo dziecko będzie miało problemy z nóżkami. [AP, Olszewnica]

2. Stan umysłowy

Zakaz zaszywania na sobie ubrania

[29] Też mówili że nie [...] No że sie tam dziecku też coś stanie, wyszczęgali sie tego ludzie żeby tam nie szywać na sobie jakiegoś ciucha. [LŁ, Krasew]

[30] To i teraz jeszcze mówią, że nie można, no bo sie rozum zaszyje. [MW, Wola Chomejowa]

[31] Mówili, że będzie ślepe. [BS, Osowno]

[32] A mówiły to stare ludzie, że otwór się zaszyje. [SO, Nowa Wieś]

III. Zakazy i nakazy obowiązujące w kontaktach ciężarnej z mieszkańcami wsi

1. Zakazy obowiązujące społeczność lokalną

[33] Ludzie sie tego wyszczęgali, wyszczęgali sie tego, że jak weźnie w ciąży to coś tam przejdzie; takie zambombony były bo mnie samej to tak uczyli [...] że tam nie tego, a jak mleko komu dajesz to posól, bo ci zabierze. [LŁ, Krasew]

[34] Jak nieraz nie było tego, co sie nie dało to mówili, że jak wychodziła to czymści tak rzucili, tylko chlebem, żeby ni kijem, ni czym, żeby dziecko nie miało jakiegoś po sobie guza czy jakiejś dziury nie było. To pamiętam, mówili. [TS, Osowno]

[35] Bo dlatego, że jak weszła do tego domu coś chciała pożyczyć, a nie chcieli dać czy nie mieli, to musieli coś za nią wyrzucić. A jak wyrzucili chleb to było dobre, a jak wyrzucili tam cokolwiek, jakich oskałek to dziecko będzie jadło glinke. Były takie sytuacje, że dzieci odbierały ze ściany te glinke co się malowało i to jadły. Widocznie czegoś było brak w organizmie więc w ten sposób mówili „musi gdzieś chodziła za pożyczką i ktoś rzucił za nią glinę i teraz dziecko glinke je”. [KM, Wola Osowińska]

[36] Nie można było odmówić, bo jak by się odmówiło, to by myszy pogryzły wszystko, ubrania. Do skrzyni by się dostały, czy to do szafy, bo szaf to tak nie było, no ale. [KM, Wola Osowińska]

[37] Nie można było niczego odmówić cza było. Jak tego wtedy jak nie ma. Ja sama byłam w Radzynie, może panie byli w Radzynie, byłam w Radzynie to był targowy dzień. Ji to kiedyś, kiedyś przecież nie było mleczarni, to się robiło masło i sie chodziło z tym masłem ji co środa sprzedawać. Jedna ciężarna kobieta chciała ode mnie pięć złotych, czy ni mam. Ja miałam ji nie pożyczym. Przychodze do domu a tak poprane było bielizna, obrus, fartuch taki jak to kiedyś były na szelki to, tera to so lo takie całkowite, kiedyś to takie na szelki. Pani ja rozkładałam ten obrus, a w tym obrusie trzy dziury na samym wirzchu na samym tym obrusie, rozkładałam fartuch, a na tem fartuchu dwie dziury jeszcze. To właśnie mówili, że to już jak sie coś ma się nie da to już tak się robi. Ji ja przekonana byłam sama po sobie. I potem to powiedział drugiemu i dziesiątemu, jak

mas to daj, nie odmawiaj nigdy. [FN, Tchórzew Kołonia]

[38] *Że jak kobita przyjdzie pożyczyć czegoś, a się nie pożyczyci to się myszy w chałupie załęgają.* [SO, Nowa Wieś]

[39] *To wiemy, że tylko to jedno o myszach to tak, to już dziś przekonanie je, jest tak prawdziwie, żeby była najładniejsza sukienka to nie wytnie pod pachą, aby jej nie było widać W samym centrum, w samym centrum. To to już jest.* [TO, Nowa Wieś]

[40] *Też nie wolno, bo myszy pogryzły. Bo myszy zara pogryzły, to ja miałam na swojej skórze przekonanie. Była moja koleżanka w ciunży, przyszła, co luna chciała? Nie, chciałam jii, nie to że nie chciałam, tylko no mi nie pasowało, nie dało mi, to wiecie że my tak, nie wiadomo skund, o tu jużśmy byli, myszy nie wadumo skund sie wzięły w tej wersalce, gniazdo sie ustaty, miałam swetr biały z czerwunem taki ładny sweterek pogryzły mi, tako garsonku miałam dwuczęściowo pogryzły mi spódnice lu tej garsonki i coś jeszcze, trzy rzeczy mi pogryzły, to i nie wiadomo skund się myszy wzięły, a tera nie ma nigdy myszów, nie było i nie ma, a wtedy, to to wiem na swojej własnej skórze sie przekonałam, że tak, to je prawdziwe.* [LK, Wola Osowińska]

2. Zakazy obowiązujące ciężarną dotyczące pełnienia funkcji w obrzędach rodzinnych i kontaktów z innymi

Zakaz uczestnictwa w chrzcinach

[41] *Nie wolno [chrzestną być]! Bo dziecko będzie ciężko miało na całe życie.* [ZBr, Stara Wieś]

[42] *Tylko wiem, że nie, że nie mogła podawać do... Nawet, że i na weselu jak gdzieś u młodych, a była ciężarna, to zawsze takie było nie wskazane. Ale teraz to już na to nie patrz.* [JB, Stara Wieś]

[43] *Nie, tego się wyszczegali właśnie, że to drugie to może umrzeć, albo, to co ona nosi może umrzeć. Już nie brali takiej kobiety.* [MW, Wola Chomejowa]

[44] *[Nie proszono w kumy] Szczęście odbierze i życie będzie ciężkie miało. Tak mówili.* [TS, Osowno]

[45] *[Prosić w kumy] Mówią, że nie. A że dziecko to będzie miało ciężkie życie.* [GS, Wola Osowińska]

[46] *Nie, ale prosili [w kumy] ji tylko musiała mieć 2 fartuchy* [ZB, Wola Osowińska]

[47] *A bo nie wolno było, że to się dwojaczki urodz.* [SO, Nowa Wieś]

[48] *[Nie mogła być chrzestną] Nie, bo będzie jedno dziecko będzie miało błogosławieństwo, a to drugie już nie będzie miało. Nie wiadomo które, to dlatego nie prosili. I nawet jak prosili to rzadko kto. Jak tu która niera taka była dopiero w początkach ciąży „chętnie bym posła, ale nie pójde bo ja już, mówi, jestem w ciąży”.* [KM, Wola Osowińska]

Zakaz uczestnictwa w weselach

[49] *Byliśmy na weselu, ja byłam, kuzynka była w ciąży, to później matka tego chłopaka, co sie żenił powiedziała, że Henio to będzie miał ciężkie życie, bo było pięć ciężarnych na weselu.* [BS, Osowno]

[50] *Żeby nie prosiły bo że niepowodzenie będzie dla tych, a że jak wdowa czy coś, żeby do ślubu razem z młodymi nie siadała na wóz to żeby nie siadała wdowa czy wdowiec, żeby nie siadała jak młode jado do ślubu czy jak młody do młodej jedzie, żeby nie siadać, to to pamiętam.* [AK, Tchórzew]

[51] *Za starszo druhne, że też nie powinna być. Dziewczyna jak jest młoda w ciąży, bo ta młoda, przyszła mężatka nie będzie mogła mieć dzieci. Tak słysza-*

lam, ale czy to prawda, czy nie. [GS, Wola Osowińska]

[52] *No nie wiem, że i na wesela nie chodziły i nie tańczyły ciężarne kobiety, i nie śpiewały. Bo to, że nie śpiewały bo może to było i prawdą, to nie były gusła, bo w Woli Głoskiej ja mam matki siostra, ciocia. Ja tam często chodziłam. I była ich sąsiadka, bardzo ładnie śpiewała, śliczny miała głos. Chodziła na chór. Wyszła za mąż, była w ciąży, chciała się zwolnić, bo matka jej mówiła „Słuchaj, ty nie chódź bo ty jesteś w ciąży, ty nie chódź śpiewać. Oj tam, przecież śpiewam dla Boga, bo śpiewam pieśni religijne”. I chodziła. I urodziła się kaleka, niemowa dziecko. I urodziło się drugie, też kaleka. Nie chciał zwolnić organistę z księdzem. Ona miała bardzo silny, ładny głos, pięknie śpiewała. Okazuje się, że widocznie to było prawdą, bo później ona się zwolniła. Tam troche było draki, awantury, bo tam i ksiądz stawiał weto i organista, ale „bo to dla Boga, to jest nieprawda”. Ale okazuje się, że później jeszcze dwa razy zaszła w ciążę i oboje dzieci mówią, a te dwie są niemowla. Ale są tak uzdolnione te dzieci, no oni ich oddali, bo to już było po wojnie, po wyzwoleniu, jak Niemiec odszedł oni ich tam gdzieś oddali do szkoły specjalnej. Takie piękne wiersze piszą te dziewczyny. Zdolne obydwie. Jedna wyszła za mąż, jedna jest starą panną.* [KM, Wola Osowińska]

Zachowanie kobiety ciężarnej w kontaktach z innymi

[53] *Zawsze powinna być spokojna ji dobrze mówić.* [TS, Osowno]



Tchórzew Kolonia

Fot. Paweł Królikowski

[54] Matka moja to zawsze mówiła tak żeby prawdę mówiła, żeby każdemu nie tam no nie ubliżyła, żeby była no taka stateczna. To tak kiedyś nazywali, żeby była stateczna, żeby była prawdomówna, żeby była no i religijna, i żeby nikomu nie ubliżyła, bo dziecko może być takie. Broń Boże, żeby tam coś wzięła gdzieś komuś, bo się tak zdarzało. Mówi „O Jezu, w ciąży jest i kradnie, jakież to dziecko będzie. [...] Nie pokazywały się obcym. To wiem, że to tyle to tylko wiem że „O, idzie ktoś obcy. Idź tam do komory. Po co będzie cie oglądał, jeszcze cie urzeknie”. O! [KM, Wola Osowińska]

[55] Bo jak się będzie klócić z sąsiadami, wykrzykiwać, to później dziecko może takie być krzykliwe. [SO, Nowa Wieś]

Zakazy kisenia kapusty

[56] Kapustę i ogórki to taka była dziedziczka w Woli, która miała bardzo dużo służby. I jak weszły dziewczynki, jak był okres kisenia ogórków, to od razu się pytała dziewczynki: „Panienci, która z was ma dziś na bieliźnie proszę wyjść z tego pomieszczenia”, bo mówiła, że się nie uda ani kapusta, ani ogórki. I w ciąży zawsze przychodziła matka i matka kisiła ogórki, i matka kisiła kapustę. Jej matka, czy teściowa no jak tam kazali już się usunąć. Bo to mówili, że będzie śmierzdzące ogórki albo kapusta. [KM, Wola Osowińska]

[57] Kapustę kwasic to słyszałem, że nie wolno było, a bo to jest udzielające, żeby dziecko później nie było take jak lapowate. [SO, Nowa Wieś]

IV. Zakazy związane z porodem

Zakaz przechodzenia pod sznurem

[58] Nie wolno było po sznurach bo się rodziło związane dziecko tak to prawda było bo ja tak miałam po baniuchach chodziłam a baniuchy były wie pani rosły wie pani co to baniuchy co na polu rosno i wypuszczają takie pióry no i po nich to dziecko no i ja to miałam może nie z tego ale ja miałam i było okręcone w taki sznurek tak w kiszce jak coś tam. [LŁ, Krasew]

[59] Też mówili, żeby nie przechodziła, bo że mówili, że się w sznurach dzieciak rodził. [KM, Wola Osowińska]

[60] Nie, nie bo się popluncie i będzie ciężki poród, bo się w pempowine zaplonce dziecko. [TS, Osowno]

[61] A to, że jak będzie rodzić, to pępwiną może być owinięte. [GS, Wola Osowińska]

[62] Na łóżku, nie było siennika, była słoma, także tą słomę trzeba było później wziąć wyrzucić. To było może było i higienicznej z jednej strony. No i w domu się odbywało.

Przychodziła taka babcia, ta babcia przychodziła później cały tydzień, nie wolno się było ruszyć matce. Gotowała jej lekkostrawne rzeczy, ryż na mleku, kaszke na mleku, żeby miała dużo pokarmu. I zawsze koło niej zrobiła ład, oprala to wszystko, pieluszki, dziecko wykapała. Bo jak była taka dobra babka, taka kobita z ikrą się mówi, to przychodziła cały tydzień do tej położnej swojej. Myśmy mieli taką babcię tutaj, dziewięćdziesiąt siedem lat miała jak umarła sąsiadka. Ona odebrała setki dzieci. Ale to był człowiek! [KM, Wola Osowińska]

Pomoc przy porodzie

[63] Wiem, że dawali trochę wódki z miodem, że to może trochę czy znieczuła, czy może przyspiesza. No nie wiem na co to dawali, ale wiem, że dawali. [KM, Wola Osowińska]

[64] Proszę panią, jeżeli był ktoś taki, co miał jakieś znamiona, to jak już odeszło łożysko, to tem łożyskiem smarowali, u tych obcych ludzi przyprowadzali, bo wiedzieli, że ta osoba. Mówili takie, że tam mieli jakieś znamie, znamiona, więc smarowali tym łożyskiem. Zakrećali, dawali ojcu i ojciec w odpowiednie miejsce zakopał, mąż znaczy tej położnicy, żeby nikt nie wiedział gdzie to łożysko zakopane. A bielizna to ta położna prala, ta co przychodziła, babki, babki one się tak nazywały, do porodu, to babcia miała obowiązek uprać. No jak była matka zdrowa na ten to pewnie matka to robiła. U mnie robiła ta babcia.

Tak, inaczej kapano, przecierano tylko też tem rumiankiem, ale tylko nie kładziono go w wodę tylko przecierano na pieluszcze rozłożonej, szmatkę moczyli i przecierali no i zasypywali, zasypywali kołotulcem. To było ziele, które rośnie w lesie, to się nazywało lillak i ono później było pod ochroną, nie dali tego zbierać. To były takie paleczki jak ten ołówek, troszke grubsze. I tak już sierpień, wrzesień to się szło do lasu, to się zbierało, przynosiło. To był taki pyłek z tego, że to się sypało w butelkę, to tak jak woda się przelewało. To tem zasypywali, ta babcia to ona o to dbała, która chodziła do porodu, no bo ona to używała później dla takiego niemowlaka. [KM, Wola Osowińska]

V. Izolacja kobiety i dziecka po porodzie

Zakaz pracy przez pięć tygodni po porodzie

[65] No, nie wolno jej było chodzić, robić przez pięć tygodni, nieraz coś chciała zrobić, nawet te pieluchy przeprać to nie wolno, jak która teściowa była dobra, przeważnie matka, to u tej córki to matka była i przez te pięć tygodni. [RT, Pasmugi]

Zakazy obowiązujące w dniu narodzenia dziecka

[66] Tego dnia jak się dziecko urodziło, to żeby nikomu nic nie dawać, żeby jak ktoś przyjdzie sąsiadka, albo jak się pożyczyc to to dziecko zawsze będzie biedne. Jak się pożyczyc, to to dziecko całe życie mu ciężko. Jak się jeszcze urodziło dziecko, przed chrztem przychodziły sąsiadki, to różna rodzina to każdy przychodził z prezentem [...] żeby to dziecko zawsze miało. [RT, Pasmugi]

Ochrona dziecka przed czarami

[67] Czerwone wstążeczki się dzieciom kokardkę robiło na rękę, żeby kto nie urzekł. [ZB, Wola Osowińska]

Z pustymi rękoma to nikt nie szedł odwiedzać dziecka

[68] O! Wszystkie ciotki, swachy, wójny, sąsiadki. Jedna przynosiła płótna na pieluche, bo to na pieluchy to musiało być nie nowe płótno, bo nowe to było twarde, ostre. Tylko takie już zeprane. Koszule darły, żeby nie zaobrąbione. A matka to najpierw przyniosła powijak. To było uszyte też ze starszego płótna to było uszyte ja wiem może ze dwa metry, może dłuższe. I to dziecko kładli w ten powijak i to dziecko okrećali. To dziecko do tygodnia czasu musiało być w powijaku. Podawali tak jak kukielkę matce do piersi. To w tym powijaku jeszcze moi obaj synowie byli. I może dlatego na kręgosłupie nie cierpią. Bo młodzi ludzie dziś mają z kręgosłupami duże kłopoty. To właśnie te babcie mówiły: „Okrećaj, mówi, w powijak bo to dziecko jest jak galaretka, młodziutkie to się wszyściutko, mówi, dopiero ustabilizuje”. To wiem, że matka najpierw przynosiła. A te kumy wszystkie to przynosiły i mydło, i proszek do prania. Proszków to nie było, bielidło było albo w ługu

się prało. To się robiło z popiołu takiego, topolowego. I przyniosli dla tej położnicy coś tam nieraz jakieś tam, no jakąś ze sklepu coś tam kupione. Albo coś jak ugotowała takiego lepszego to przyniosła. No i przeważnie pieluchy, a czasami coś tam jakieś na sukenecze, albo ze swoich dzieci coś tam miała jeszcze zatrzymywała to przynosili. No z pustymi rękoma to nikt nie szedł odwiedzać dziecka, noworodka. [KM, Wola Osowińska]

VI. Wprowadzenie kobiety do życia społeczności lokalnej

Nakaz pójścia do wywodu

[69] Wywód to tak jak po ślubie, jak się idzie seę i ksiądz się modli, tak później po dziecku, żeby się nie czepiał szatan tej kobiety. Bo kobieta była świeżo po porodzie więc żeby szatan nie miał dostępu do tej kobiety to szli, szła do kościoła, była na mszy świętej, po mszy świętej szła do zakrystii, ksiądz dawał świece, wychodziła przed ołtarz z księdzem. Ksiądz te swoje modły jakie tam nad nią odprawił no i tą świecę dopiero odjął z ręki to już ona była po wywodzie. [KM, Wola Osowińska]

[70] Tak, w dużych drzwiach, tam czekała przed tym ji dopiero ksiądz wprowadził ji tak ja tak byłam wszystkimi dziećmi. Dopiero o, jak smy chrzcili, ksiądz pomodlił się nade mno i mnie wprowadził do ołtarza i dopiero. [GS, Wola Osowińska]

Sposoby na bezpłodność

[71] O tak! Pasternak. Jak wyszła za mąż i długo nie mieli dzieci, to mama się dopytywała: „Słuchaj no ty nie jesteś jeszcze w ciąży? No nie mam jakoś. Ale śpis z nim? No śpis? To cekaj ja ci psyniose pasternaka”. To jest podobne do pietruszki i zapach ma trochę zbliżony do pietruszki. A tylko nie gotowany tylko pieczony na węgłach. „I zjes rano i wieczór to prendzy w ciążę zajdziesz”. [KM, Wola Osowińska]

[72] Dziewanne gotowali, okłady ciepłe do brzucha dawali, kompresy takie robili, albo spirytusem podpalali. Kobieta stanęła, reformy to kto tam kiedyś miał nie widziałam. Jeżeli były to swojej roboty z październikami. Stanęła na tym i babka, taką była, która odbierała dzieci. Porodówek nikt nie znał. I tam podpałiła na talerzyku tego denaturatu trochę i tak żeby podgrzać, że to macica może przeziębiona, a może co i w taki sposób dogrzewali. [KM, Wola Osowińska]

PRZYPISY

¹ Zakazy i nakazy związane z ciążą opisane zostały m. in. przez Jana Stanisława Bystronia (*Słowiańskie obrzędy rodzinne. Obrzędy związane z narodzeniem dziecka*, Kraków 1916). Wartościowanie kobiety w ciąży na podstawie badań materiałowych opisały Anna Kozłowiec i Magdalena Krasowska, *O wartościowaniu kobiety ciężarnej. Zakazy i nakazy związane z ciążą*, [w:] *Humanista wobec tradycji i współczesności. Prace z etnolingwistyki i logopedii*, red. Sebastian Wasiuta, Marta Wójcicka, Lublin 2005. Inne przekazy dotyczące kobiety w czasie ciąży i porodu znaleźć można w „Twórczości Ludowej”, zob.: Jan Adamowski, *Wierzenia związane z narodzinami i wychowaniem małego dziecka* (przekazy z Trzcińca, woj. mazowieckie), „Twórczość Ludowa” 1999 nr 2, s. 25–28; J. Adamowski, *Wierzenia i opowieści z zachodniej Lubelszczyzny (narodziny i chrzest dziecka oraz przekazy o dziadach wędrownych)*, „Twórczość Ludowa” 2001 nr 2, s. 28–31.

ANNA BOGUCA Najwyższe Spotkanie

na Chocholowskiej Polanie
odbyło się
Najwyższe Spotkanie

przyleciały pszczołki
i biedronki
zadzwończyły polne dzwonki
Anioł Pański śpiewały skowronki

owieczki pokornie stały
kazania słuchały
słowa przed echem uciekały
o skały się rozbiły

modły z lotem orła
do nieba zostały wzniesione
ku Boskiej Koronie

tylko Giewont
patrząc z góry
odpędzał czarne chmury

na Chocholowskiej Hali
pastuszkowie duzi i mali
z Ojcem Świętym się spotkali

FLORIANNA KISZCZAK Przy kołysce

Śpij syneczku już,
Piwne oczka zmrzu,
Mama cię utuli
W malowanej luli.
Śpij syneczku mój.

Nie płacz synku mi,
Rozkosznym snem śnij,
Matula u łóżka
Jak ta dobra wróżka
Ukoj twe łzy.

Ale przyjdzie dzień,
Że nie będzie śnień,
Tylko życie w znoju
Pełne niepokoju,
Bez radosnych tchnień.

Wtedy, synu mój,
Obmyj serce łzą
I z wiarą, radośnie,
Kroczyć naprzód, ku wiośnie,
Mimo ciężkich prób.

Gdy uderzy grom,
Nie załamuj rąk,
Nie płacz nad mogiłą,
Lecz połóż tam miłość
I wspomnij matkę swą.
Synku! Synu mój!

JANINA RADOMSKA

Wielki Post

O północy z wtorku na środe popielcowo kończyły się wszystkie zabawy i gościny. Nastawał Wielki Post. Rano w kościele na mszy ksiądz posypał głowy wiernych popiołem na przypomnienie: „Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz”, a dziewczki – panny musiały sprzątać skorupy i popiół w sieni, co parobki w wieczór podrzuciły na znak, że ta dziewczka nie wydała się w te zapusty.

W tem dniu nie gotowało się strawy, tylko mama polila w chlebowym piecu, piekła posne placki, piro-

gi z grzybami, kapusto, suszonymi gruszkami i razowy chleb na dalsze dni postu. A na ten dzień w piecu przy ogniu piekła popłonyki – takie placki z razowego ciasta, gorące nacierała czoszczkiem. I kartofle gorące sypała w donice, stawiała na stołku sól, po kubku kwasu z buraków – to był posiłek w suchu środe. Wszystkie banioki – gorki musiały być wymyte, wyparzone, aby nie zostało odrobiny tłuszczu. Przez cały post ni można było jeść mięsa, a mlako i jojka tylko w niedziele. Matki karmiące musiały mieć od księdza dyspense na spożywanie mlika w każdy dzień z uwagi na dziecko.

Wtedy pościli wszyscy, nawet dzieci. Gospodynie robiły dużo potraw dziś nieznanych. W lecie, kiedy krowy dobrze się doily, robiły bryndze. W drewniany fasce – małej beczulce – mama układała dobrze odci-

WALERIA PROCHOWNIK

W powszechnym przekonaniu dziewczynnie zbędne było wykształcenie. Wystarczyło, gdy umiała czytać i pisać. Co najwyżej uczyła się krawiectwa. Mówiono: „Wydo się, łopysie dziećmi, do tego nny trzeba nałki”. Dziewczyny pomiędzy czternastym a piętnastym rokiem życia nazywano podlotkami. Wykorzystywane do pasienia krow, zmywania naczyń, opiekowania młodszym rodzeństwem, myślami zaczynały błądzić po ścieżkach uczuć. Te nowe doznania były tak fascynujące, że zatopione w marzeniach odbiegały od rzeczywistości. W konsekwencji tego bujania w obłokach krowa wchodziła do szkody, talerz wypadał z ręki, a młodszy brat spadał z łóżka. W zamian szarpana za włosy, dzielona kusańcem, względnie cienkim patykiem „wysiušana” po nogach, zaszywała się popłakać w ustronne miejsce. W sercu narastał żal do wszystkich. Przecież robiła, co jej przykazano, tyle że coś wychodziło nie tak. Dlaczego, nie potrafiła sobie na to odpowiedzieć. Często podczas pracy w polu popadała w zamyślenie. Karcona, powracała do pracy, tylko że nie było w tym zaangażowania, raczej przymus.

Niepokój podniecały zmiany na ciele i duszy. Dorastające piersi stawały się przyczyną garbienia sylwetki. Każda uwaga na ten temat wywoływała rumieniec na twarzy. Te zmienne nastroje nie uchodziły uwagi otoczenia. Tym bardziej, że podlotki w miarę możliwości zaczynały dbać o wygląd zewnętrzny. Najczęściej przejawiało się to zmianą uczesania. Dziewczyna zaplatająca włosy w dwa warkocze naraz plotła w jeden. Tak cesały się starsze. Nie wplatały do włosów wstążek, uważając to za „dziecinna ozdobe”. Zakładały korale, przypinały broszki, a już czymś wyzywającym były buty na obcasie. Na każdą tak odmienioną nastolatkę mówiono: „O, juz się pyrcy, za kifle bydzie sie puscać kole słoików”. Oznaczało to, że już się stroi i że będzie się oglądać za chłopcami.

W gronie rówieśniczek tematem najczęściej poruszonym stawali się chłopcy, ale nie rówieśnicy, tylko starsi co najmniej dwa lata. Piętnastoletni chłopcy jeszcze wówczas mieli, jak potocznie mówiono, mle-

ko pod nosem. W wolnym czasie grali w piłkę, po kryjomu próbowali palić papierosy i drażniły ich rówieśniczki, które nagle przestały być dziewczętami. Można je było bezkarnie ciągnąć za warkocze, popchnąć do pokrzyw czy przedrzeźniać. One zaczynały z byle powodu chichotać czy obrażać się. Pewne rzeczy, na które w dzieciństwie nie zwracały uwagi, zaczęły nagle je interesować. Dlaczego kogut co chwilę wyskakiwał na kurę, w jaki sposób krowa czy owca się cieli. Chociaż starsi starali się dziewczęta jak najdłużej wychowywać w nieuświadamieniu, to nie wszystko dało się ukryć. Wszelkie informacje dotyczące kontaktów z chłopcami, zwykle zasłyszane od starszych, urastały do rangi owocu zakazanego, czyli grzechu.

Panieństwo

Matki często upominały dorastające córki: „Miyj sie na bacności, bo jak cie weznom ludzie na jynzkyi, to starom pannom łostanies”.

W każdą niedzielę wyjście do kościoła było pretekstem, ażeby wystroić się w coś nowego, spotkać z koleżankami i zerkać na chłopców. Przystawały dziewczyny grupami koło plotów, żeby wydłużyć czas przebywania „na widoku”. Do starszych dziewczyn dołączali chłopcy na pogawędkę. Zaraz też w oknach firanki poruszały się znacząco. Podpatrywano młodych ze wszystkich stron. Rodziły się domysły, kto ma się koło której, a gdy jakaś para odłączyła się od pozostałych, to była sensacja na całą wieś. Biedne podlotki obserwowały z zazdrością panny na wydaniu i każda oczami wyobraźni widziała siebie starszą, której wypadało już z chłopcem się pokazywać. Matki miały bacne oko na wszystko, więc i przestawanie na drodze nie mogło trwać za długo. Uchyliwszy okno wołały córki na obiad. One z ociąganiem rozchodziły się do domów, niosąc w sercach żal, że trzeba cały tydzień czekać na taką okazję.

Sporadycznie zdarzało się, że szesnastoletnie dziewczyny wychodziły za mąż, więc mogły już w tym

śnięty syrzeń, w środek wkładała osetki masła, soliła, a pod koniec przykrywała lniano szmatko i zaliwała syrwatko. Co jakiś czas trzeba było obmywać i zmieniać syrwatkę. Tako bryndza w zimie była jak zdybół do kartofli, klusków, pirogów, a nawet do chleba. Gotowały gospodynie słoduche – zupe z pszynicy, maki redczany. Nie każdy gosposi się udawała – trzeba było mieć długie pięty! Robiły lupcie – gołąbki z kaszy jaglany z olejem. Olej był lniany, konopny lub słonecznikowy. W każdy wsi była olejarnia – cały post i adwent czynno całymi dobami. Olejem kroszono kartofle, kluski, kapuste i wiele innych potraw. Olej jedzono z cebulo, a nawet z chlebem i smażyono racuchy. Były także kluski z makiem, sytko kasza z mlekiem makowem, porka – zupa z suszonych owoców, żur na kwasie chlebowym, groch tyż przyrządzano na różne sposoby. Wieczorami, gdy mama gotowała wieczerso, my dzieci piekliśmy plasterki kartofli na gorących blachach albo na dźwizkach piecika.

Cały post baby przędły len, darły pióra, niektóre tkaly płótno dlo siebie i sąsiadów. Szwoczki – krawcowe szyły w rękach koszule, kalesony z lnianego płótna, płachty, worki, reptuchy – pojemniki na obrok dla koni – z płótna zgrzebnego. Przed świętami robiły kwiatki i pająki z bibuły, wycinały firanki. A chłopcy młóciły cepami zboże, kręciły powrózki na powrozy, kręciły z żytni słomy kręcoki na łatanie dachów, a wieczorami robiły mietły przeciowe z warkoczy plecionych z żytni słomy, szyły słomianki na wycieranie butów. Cały post w każdy środe zbierali się, odprawiali gorzkie żale, w piątki stacje – droge krzyżowo i śpiewano dużo pięknych postnych pieśni. Nie wolno było śpiewać wesołych piosenek i robić zabaw.

Czas prędko mijał. A gdy robiło się ciepło, robił się ruch na podwórzach. Rozbirano zagaty – ocieplenie chałup i obór z liści słomy i paździor, naprawiano płoty i sprzątano podwórza. Powoli zbliżały się święta. Ale to już osobny rozdział.

wieku uchodzić za pannę. Szczególnie w biednych rodzinach czyniono starania, ażeby jak najszybciej się córka wydała. W tym celu chodziły z rodzicami na wiejskie zabawy. Z chłopcem mogła przyjść na tańce dziewczyna, która już była „po słowie”. Wówczas ojcowie mieli już względną pewność, że młodzi się pobiorą. Te młode, zwane potocznie pannami na wydaniu, wystrojone, ale ze spuszczonej oczami i z bijącym sercem, czekały aż muzykanci zagrają. Zdało im się, że trwa to całą wieczność, aż kawaler poprosił je do tańca. Za zgodą rodziców, którzy zawsze się zgadzali, całe w pąsach szły tańczyć. Chociaż już próbowały tanecznych kroków w gronie dziewcząt, to taka bliska obecność chłopca przy-

nie wiedziały, co to znaczy. Przy pasieniu krów śpiewały tęskne piosenki:

*Nikt nie wie, nikt nie wie
ani nikt nie zgadnie,
którego chłopaka
serce moje pragnie.*

Żadna nie odważyła się pierwsza okazać chłopcu zainteresowania. Nazwano by ją latawicą, a zepsuta opinia prawie zawsze kończyła się staropanieństwem. Zawiść ludzka potrafiła również niejednej dziewczynie zmarnować życie. Plotki zawsze krążyły koło panien, a chłopcy mieli o wiele łatwiejsze życie. Czekwały więc na tego jedynego, wróżyły sobie we Wigilię czy w andrzejkę. Patrzyły z zazdrością na mężatki, chociaż nie

w czasie, który minął

prawiała je o zawrót głowy. Nogi im się płatały, a gdy „wpadła w oko” któremu, to przychodził powtórnie.

Żadna dziewczyna niezależnie od bogactwa miała powodzenie i przetańczyła całą noc. Inne siedziały popod ścianą i śmiano się z nich potem, że „siały pietruszke”. Ojcowie, a w szczególności matki, bacznie przyglądali się i śledzili bieg wydarzeń. Gdy córka na kolejnych tańcach ciągle „podpierała ściany”, brali sprawy w swoje ręce. Mówiono, że panna nie ma „wzięcia” i trzeba ją wyswatać. Im prędzej, tym lepiej. Do osiemnastego roku życia mogła dziewczyna jeszcze przebiegać w chłopcach, później, już po nagłana, musiała się decydować na takiego, który ją zechciał. Po dwudziestce już miała zadatek na starą pannę i przy każdej sposobności przymawiano jej, dlaczego się nie wydaje. O tych pannach mówiono, że tak chcą się wydać, że może być kulawy czy o jedynym oku, byle tego roku. Takie, jak mówiono – niewydarzone, jeżeli miały morgi, to łatwo było wyswatać, gdyż zawsze znalazł się łasy na bogactwo. Gorzej miały biedne. Często wydawały się za wdowców czy kalekich. O uczucia nie pytał je nikt, one zresztą też

wiedziały, czego im zazdroszą. Latem wystawały przy kościele czy przechadzały się drogami. Zimą czekały na święta, żeby przyszli kawalerzy po koledzie. Matki im powtarzały: „Siedź w kącie, a znajdom cie”. Znajdowali, tylko że żadna nie rozumiała, gdy jej na weselu śpiewano:

*Jużeś się wydała,
jużeś się zaprzongła,
już się niy wyprzongnies
jaz nogi wyciongnies.*

Bardzo szybko „najadały się” zamążpójścia i niejedna wiele by dała, żeby dało się cofnąć czas. Nie bez powodu często śpiewano:

*Sukienke mos biolom
a welon zaś z tiulu,
bydzies se śpiwała
na przysty rok lu-lu.
Chłopcu bydzies lu-lu,
na dziyscynciu a-a.
Boże mój, Boże mój,
po cok się wydała.*

Prawda – po co? Co piękne, szybko się kończy. Tylko że każda musi się o tym przekonać na „własnej skórze”, a panny najbardziej.

Wielkanoc

Zbliżały się święta Wielkiej Nocy. W domu i w oborze zaczęliśmy robić generalne porządki. Bieliliśmy drzewka i kamienie ułożone w kręgi w kwiatowym ogródku, także pomieszczenia inwentarskie. Siostry zaś kalkowały (bieliły) kuchnię i wszystkie izby, wystrzygały z różowej i niebieskiej bibułki przeróżne wzorzyste koronki, którymi zdobiły krawędzie baldachu (okapu) nad płytą kuchenną; również police na chleb i półeczki kuchennego kredensu. Wnet dom stał się uroczysty, bosko chędogi, pachnący świeżym wapnem. My również po spowiedzi wielkanocnej czuliśmy się czysti, jak te pościele wysuszone w marcowym słońcu, którymi Jasia polewała pierzyny i poduszki.

W szczególnie wielkim napięciu czekałem na zbliżający się rezurekcyjny poranek, gdyż w tym roku przypadało mi pójść po wodę do rwącego potoku. Nadchodził on niezwłocznie. Gdy tylko świt począł wypierać mroki ze sklepienia, zbudziłem się, jakby namaszczonej do onej chwili. Wstałem, przeżegnałem się nabożnie i ujawszy pękaty dzban, poszedłem w dużym skupieniu w kierunku żarzącej się rozniety, skąd niebawem z różowej pościeli miało wybylsnąć słońce. Stapałem wolno, majestatycznie, a żywił wszelki śpiewał: „Hosanna”. Wzbrana struga grała wielkim organem wiosennej potęgi. U brzegu czekając chwilę na pojawienie się słońca, patrzyłem na strumień, spieniający się w kiście białego bzu przy palach, do których jeszcze wczoraj był przytwierdzony nasz most. Nagle rodzące się słońce szybko wybrzusiło swój ognisty krąg. Nim podskoczyłem trzy razy, jak nakazywał pradawny zwyczaj, było już całe nad ziemią, nakrytą poświatą srebrzystej rosy. Wtedy ukląknąłem na palach, dzban zanurzyłem w wężbrany potok. Woda wbrew woli pojmana, jeszcze przez chwilę kołysała naczynie, jakby chciała wyzwolić się z wędzidła. Ująłem tę świeżość, pachnącą zmartwychwstaniem wiosny i niosłem niczym świętość, bacząc na wszystkie przestrogi Janiny, by się nie obejrzeć, by nie rozlać ni kropki, gdyż wtedy zawartość dzbanu straci wszelką moc oczyszczającą. Tak w oną rezurekcję wstąpiłem w uroczystą ciszę ojczystego domu. Wnet cała rodzina zaczęła się budzić i myć w pachnącej żywym źródłem wodzie. Policzki poczęły nam kraśnieć jak zorza wybylsła z tęgiego rózu.

Tak czysti na duszy i ciele zaczęliśmy ubierać się na mszę rezurekcyjną. Siostry przejęte nowym strojem cały czas okupowały lustro, przeglądając się w różnych wygibasach, to z przodu, to z tyłu. Na ich licach paniński rumieniec pałał anielską radością, dodając im jeszcze kraszy czy już uroczystego lęku z nadmiaru szczęścia. Bordowe sukienki przyozdobione białym pasieczkiem i odpowiednio dobranymi koralami, wyjątkowo ładnie stroiły ich smukłe figury. Janek i ja z kołnierzykami koszul wyłożonymi na nowe zakieci, które tata nam kupił za sprzedane prosię-

ta, czuliśmy się dumni i wyróżnieni ojcowskim prezentem, otrzymanym na święta.

Poranek zrodzone słońce niósł ku wyżynom, ściągając jego perlisty blask na mgły zalegające w dolinach. Las nie mogący zmieścić tak potężnej chwały ptaków, aż kipiał od ich pienia, zalewając tym cudownym koncertem całą okolicę. Im bliżej Przywidza, tym tłum przybierał, jak wiosenna rzeka, przyjmująca wszystkie strumyki, i znikał w dużym poniemieckim kościele. Ale wnet w śpiewie potężnym znów się wyłął na zewnątrz rezurekcyjną procesją, niczym łąka kwiecista, pragnąca być podnóżkiem Pana Zmartwychwstałego, którego część niebawem otrzymaliśmy, gdyż ksiądz musiał hostię łamać na wiele kawałków, by wszystkich przystępujących do stołu Pańskiego obdzielić.

Do domu wracaliśmy spiesząc. Post trwający wiele tygodni mocno już morzył żołądek, a głowa była zaprzątą tylko tą myślą, kiedy wreszcie zjemy kawałek swojskiej kielbasy czy plaster szynki uwędzonej jałowcem. Jajko świąteczne jednak było pierwsze przed wszelkim jadłem, ojciec tego bardzo pilnował, a baranek symbolizujący Chrystusa strzegł chrześcijańskiego obrządku – nowszego niż odwieczne pisanki prasłowiańskiego ludu, pięknie prezentujące się na stole wiosenną zielenią żyta, lupiną cebuli, pasem ćwikły czy złotym brązem, otrzymanym z kory dębu.

W poniedziałek wielkanocny, gdy skowronek jeszcze nie raczył śpiewać, wyruszyliśmy dygować, czyli smagać dziewczęta różgami rozwiniętej brzozy. Wpierw poszliśmy do pani Zulewskiej, gdzie były najbardziej strachobliwe panienki. Gdy skradaliśmy się na piętro po rynnie, zostaliśmy przez nie złane wodą, ale sforsowaliśmy tę przeszkodę i tego dostało im się witkami po łydkach i wyżej kolan. Gusia Ropelów, widząc nas za oknem, ukryła się w szafie. Gdy weszliśmy, jej ojciec dyskretnie wskazał nam kryjówkę. Oczywiście pomieszczenie to stało się dla niej pułapką, toteż widząc biedną w tym potrzasku, smagaliśmy nieco lżej, ona jednak wyla się jak gąsienica, odsłaniając niechęć, a może chęć, to i owo dymiące już trójkątem pokusy. Potem ze wsi poszliśmy na wybudowania, a koszt dopełniał się wciąż nowymi podarkami.

Najzabawniej jednak było u naszego kołodzieja. Tam na znak Worzałowej, dziewczyny ukryły się we wszystkich zakamarkach obszernej chałupy, jak małeńkie kuropatwy na sygnał matki o niebezpieczeństwie. Ojciec jednak był innego zdania i uważał, że będzie dla jego córek dyshonor, jeśli nie zostaną wysmaganie, toteż sam naprowadzał nas na schowki, a dziewczęta w przykrótkich koszulach wyfruwały z nich jak anielice i skupiały się w sypialni, nakrywając nagości szeleszczącą od krochmalu pościelą. Po naszym wtargnięciu, pierzyny jak puchy leciały tam w górę, a my smagaliśmy piszczące dziewczętka po nogach, po różowościach zwiniętych w kłębki, to rozprężających się pod dotkliwym sieczeniem różóg, z których już ostatnie listki spadły na ich postania. Potem złożyliśmy im życzenia wielkanocne, a w zamian otrzymaliśmy prześliczne kraszanki od Urszuli, Jagody, Władzi, Haliny, Trudzi, Czesi i Tereni. Tak wiosenną barwną paletą dopełnił się nasz obszerny bulewny kosz.

Sprzedano owca

Było to w Morowcynie. Nie bedym pisał nazwiskami, bo by sie mogli na mnie pogniwać. Imiona tyz poodmiyniolek, cobyście nie študerowali, kto to może być: a cy to była Morowcyna, cy Pyzówka, a może Lossek. Mniyjsie o to, ale historyjo jest prawdziwo.

A było to tak. Jyndrzyj był doś hrubym gazdom, to i żywizny tyz było u niego godnie. Były to kónie, krowy, a i owiec tyz miał godny kiyrdel, jako ze welna była wte drogo, bo z welny sukno sie wyrobiało, które to potrzebne było na portki, cuchy i kapce seleniejakie, wte były w modzie. Kapce płytkie wysywane, co ik panie z miasta porannymi pantoflami nazywały, były tyz takie po kostki w nogak, co na nie papucie godali. Kie na skubaniu piyrzy była muzyka, to parobcy, kie trza było cupkać nogami, wte śpiywali:

*Papucie, papucie, cymus nie
thucecie?*

Jakos będzie thukło, kie samo sukno.

Były tyz buty sukniane wysokie pod kolano, snurowane z przodku, obsywane paradnie skórom na piyntak, palcak i na kostkak. Były to buty sukniane lo kobyłt od świynta. Ze skór owcyk były piykne wysywane kozuski a późnij serdoki babskie i chłopskie, kie jesce do tego dodać swetry, rynkawice twarde chłopskie do lasa i miynkie plecione na drutak, skarpetki, co już poceny unycki zastympować. Tak to syćko razym przeštuderować, wychodziło, ze owce sie nojlepij opłoco chować, a do tego jesce oscypki, zintyca, bryndza. Mieli robote bacowie, juhasi i ci, co sukno w wasztatak robiyli – nazywali ik knopami. Byli tyz tacy, co welne krymptowali. Sukno wyrobione jesce musiało iść do folusa, coby welna nie styrcała i coby sukno było sprasowane gładkie.

Jyndrzej, ze miał dobrze poukładane w głowie, miał krowy, bo jakoz na gazdówce bez krów. Cos by baby bez lato robiły! Przecie trzeba do miasta iść we cwortek na jarmak, to i masła, syra, jojek trza zanijść, przedać, coby było na obgonke w chałpie i na podotki. Ale

owce to co inzego, bez zime sie ik wychowało, na wiesne, kie sie wykociły, pasło sie ik na polak we wsi, zakieł nie sły na sałas. A potem strzygło sie ik z welny, jagniynta sie odloncyło, owce posły w hole na sałas na cale lato. W jesiyni, kie sie wracały, baca płacił za to, ze ik dożył bez cale lato. Broł se od nik mlyko na oscypki, to teraz płacił oscypkami. Owcom welna odrosła bez lato i zaś było strzyzynie, była welna, a za welne dutki. Młode jagniynta, co ostały kie owce na sałas posły, to troche Jyndrzyj ostawił, a reszte przedoł w mieście na jarmarku. W jesiyni zarzynoł piync baranów, miyso kłód w becke, przekładoł cosnokiy, solyl i była stuka do kwaśnice na całom zime.

Tak to sie Jyndrzyjowi dobrze powodzyło, dzieci miał dwoje: Helcie i Franka. Helcia skończyła, štury oddziały, bo telo ik w szkole powszechny wte było. Uczyła sie dobrze, to wnetki wysła ze szkoły. Była obyrtno. Matce pomogła w robocie, rosła, ładniała. Matka jyj powiadała, ze kieby nie Helcia, toby biydnie było, bo Helcia to jyj robote z rąk wyrwo. Ale co dobre, to sie zawse wartko końcy. Helcia było ładnom, wyrośnijntom, zgrabnom dziywkom. Kie sła bez wieś do kościola, syćka sie za niom obziyrali, a nojwiyncyl parobcy, a ona tyz za nimi poziyrała, bo tak to sie dzieje, ze baba mo pół duse, a chłop tyz mo pół duse i telo te połówki do siebie ciongom, ze musom sie złoncyć wynzłym małżyńskim i stanowić jedno ciało. Tak sie tyz z Helciom i Jaškiym stało. Nie bedym opisywał ik weselo, bo to już opisołek w *Nocy posłubnyj na Podhalu*. Musym ino napisać, ze Helcia posła z chałupy swojej do teściowyj. Jyndrzyj miał piniyndzy usperowanyk duzo, doł we wianie Helci telo, ze Jasiek spłacił ze swojej gazdówki swoje rodzyństwo i cało gazdówka sie jymu z Helciom stała.

Kie już po weselu Helcia z wianym na drugom wieś odjechała, wte sie dowiedzieli, kielo Helcia wotała. Jyndrzyjowa ni mogła se z robotom poradzić. Krowy sie twardo dożyły, a wte jesce dojarek ani prą-

du nie było, i choć Jasiek dożył za matke, ale insyj roboty było do licha. Jasiek od małego dziecka był tak przygnieciony robotom, ze nawet te štury klasy z biydnom skończył, bywało i tak, ze pani sie cosi pyto, a on z myślami pry krowak był i myśloł, ka ik wygnać po połedniu, coby sie dobrze napasły. Kie pani drugi roz sie spytała, to on za swojymi myślami odpowiadał:

– Myśle, ze za potokiyem, bo hań cijnia nojwiyncyl.

Kie sie ęalo klasa pocena wte śmioć.

Ale jakosi skończył szkole, wyrós na fajnego parobka, ino ze za dziywkami nimioł sie casu obziyrać, bo vse miał pełne ryncce roboty. Wiecór zamias wyjść z parobkami pośpiywać, po wiecerzy ledwo zdolol pociyz zamówić, zaros sie obziyroł, lygoł, zaspiol z miyjsca i społ jak kamiń do piontyj rano, kie to już trza było koniom dać obrok, krowy obrzędzić, podoić, zjeś cosi i do pola jechać.

Z ojcem sie nigdy nie spiyroł, bo ojca strasnie lubiyl i co ojciec powiedział, to musiało być. Ale i Jyndrzyj pocon przemyśliwać, cy tymu Frankowi syćko dobrze w głowie sie uklado, bo ani za dziywkami nie poziyro, ani nigdy swojej wóle nie pokazuje, ino co ojciec powiy, to robi tak, jak ojciec koze. A tu pasuje, coby sie zynił, bo baba młodo w chałpie potrzebno. Myśli se Jyndrzyj: Trza Franka wyprugować, cy on som bez porady wymyśli co. Powiada tak do Franka:

– Trza ci sie bedzie, Franuś, ozynić.

A Franek na to:

– Kie tak, tato, powiadocie, to sie ozynim.

Żle – myśli Jyndrzyj – bo ni mo swojej wóle. Powiada:

– Słuchoj, Franek, ubier sie troche lepij, dziś jest cwortek, w mieście jarmak, weź owce tom, co nie posła na sałas, zaprowadź na jarmak, sprzedaj jom, dutki za niom przynijś i owce przoprowadź tom samom.

Zrobił Franek, jako mu ojciec godoł. Idzie na jarmak z owcom. Owca piykno, welna niy gynsto, długo. Już po drudze kupcy sie dopytujom, cy do sprzedanio i kielo za niom, ale Franek nic nie odpowiada, bo se myśli: Choćyk sprzedał, bedom dutki, ale nie bedzie owce. Kupić insom tońsom, to mi tata powiy, coś zrobiyl, jo ci kozoł, obyś owce tom samom przyprowadziyl.

I tak mu zesła na studerowaniu drogę do miasta. W mieście sied na poręncu koło targowicy. Kupców się naśladowało, ino się dogadać ni mogom. Co się który spyto, cy do sprzedania, Franek odpowiada:

– Tak i niy.

Zgniwali się kupcy, odesli od niego, wte podesła do niego mieska z gorkim, co sprzedawała kupcom gołąbki gorące. Była młodo i ładno, ino ze trochę tyngso jako dziwki wsiowe. I pyto się Franka:

– Jakos to z ludziami godos! Kie tok bedzies godol, to nie sprzedos!

– Niy, to niy – powiada Franek – bo i tak musiem do chałupy owce ojcu przyprowadzić.

– No to pocios się nio na jarmak przysel?

– Co ci bedym opowiadol, kie mi na to nic nie poradzis – powiada Franek.

– To nie wiys, jako to godajom, ze casym dobro porada i od dziada.

Odkryła gorcek, dała ciepłom gołąbkę Frankowi i powiada:

– Mos, jydz, boś cheba głodny od rana, a to już południe docho dzi. Płacić nie musis, ino mi opowiys, co ci tropi.

Zjod Franek, cos mu ulżyło, a potym syćko jyj opowiedział o gazdówce, o ojcu, matce, jako mo owce sprzedać, dutki przyniść i owce przyprowadzić, a potym trza się ożnić. Ona mu na to:

– Kiebyś obiecol, ze się zy mnom ożynis, to bym poradziła.

Pozroł się Franek na niom, troske hrubawo, ale ładno, fajnie ubrano, a ojciec powiedział mu, co się trza znić, bo matka już ni może się z robotom poradzić. Powiada Franek:

– Dobrze, ożniłm się z tobom, a teraz cos mom robić?

A ona na to:

– Kaśka mi jest i tak mnie nazywoj, a teraz bier owce, idziemy do mnie.

I pošli do miasta, przešli rynek, wleżli do siyni i hań kosała mu pocekać na siebie. Odniesła gornek z gołąbek, wróciła się z workim i nożycami, i powiada Frankowi:

– Strzyżymy owce.

Strzyżynie posło wartko, bo Franek zawsze som strzyg cały kiyrdel w domu, to był do strzyżynie przyzwyczajony. Welne wdeptali do worka, owce zawarli do piwnicy Kaścyny i pošli z welnom do Zyda. Welny było godnie i była piykno, to i dutków tyz było godnie za niom. Kie się wracali, Kaśka kupiła flaske go-

rozłki, wypili troske u Kaśki, ale nie kciała pić, bo powiadała, że gorzółki nie lubi. Uryktowała jeś Frankowi. Jedzynie mu smakowało, myśli se: Cheba tata bedom radzi, kie im Kaśka bedzie tak dobrze warzyć! Gorzółke, co jesce była nie wypito we flasce, włożyła mu do kiesnie, pi-niondze, co ostały jesce z welny – do drugiej kiesnie i powiedziała, coby się nie przyznawol, ze to ona mu tak poradziła. Wzion Franek owce za powrót i posel do chałupy.

Do chałupy dosel śpiwajjncy, co się mu nigdy nie zdarzyło. Owce przyprowadził, ojca jesce gorzółkom ucynstował. Ojciec nic się o gorzółke nie złościł, był rod, ze se syn bez niego poradził. Pyto się Franka:

– No to jako trza się znić, mos już co kany upatrzone?

– Mom – odpowiada Franek.

Kaśka przysła o pore dni z Frankim do ojca i matki Frankowj. Ojcu się cosi nie widziało, ze jes cosi hrubawo, ale kie się chyciła roboty, pokazało się ze Kaśka syćko umiy – nawet i krowy dożyła, choć była mieskom – ociec już nie nie godol. Myśli se: Chyci się roboty, to ściynknie schudnie. Dali na opowiedzi, po miesiącu było wesele, ale Kaśka co miała schudnąć, to barzyj hrubła. Franek był coroz to pewnijsy siebie, już ojcu chodźkie cosi przygodoł. Used jesce jeden miesonc, Kaśka się od roboty ozchorowała na wieczór, a rano urodził się syn. Franek był rod, ale ojciec podrapował się po głowie.

– Coz wom to, tato, co się tak podrapujecie po głowie? – pyto się Franek. Ociec powiada:

– Słuchoj, synu, to cheba nie twoje dziecko, bo dopiyo dwa miesionce, jakoś jom do chałpy przyprowadził, a miesonc po ślubie.

A Franek na to:

– Kupiłyście, tato, łońskiego roku krowe na jarmaku w mieście?

– No, dyć kupiylek i co z tego?

– Ocielyła się wom za dwa dni?

– Ocielyła!

– Aleście nie godali, ze ciełe nie wase.

Ojciec na to:

– Kieś taki mądry, to idź do ksiyndza, zaniysz dziesiątkę od krztu i suknoj kumotrów.

Franek powiada:

– Plebanowi to jo dom od razu seśdziesiąt, bedym miol spokój na cały rok, bo kie tyn się urodził za dwa miesiące, to może ik być do roku sześcioro.

BOGUSŁAWA LANKAMER

Wspomnienie

W moim sercu zachowałam
Kraj strzechy szerniałej
Co roku łatanej
Złotymi snopami
I gniazdo bocianie
Na wiosnę śpiesznie naprawiane
Drewnianą kapliczkę
Zmurszałą szarą od kurzu
Co pochylona stała przy rozstajach
I nawet wróble o niej zapomniały
Ślubną skrzynię matki
I zeschły wianek mirtowy
I korale
Wielkie karminowe
Co nie zestarzały się wcale

BOGUSŁAWA LANKAMER

Odchodzenie

I wynieś mnie Ziemię
Na wyżyny
Skąd widać cały świat
I horyzont mi odsoł
Przysłonięty ścianą czasu
I krzewinami łożin
Nad rzeką daleko
Okno otworzę na niebo
Z gwiazdami
I swierszczy cykania posłucham
Teraz cisza – słucham Ciebie ziemię
Schylając się nisko
I drogę prostuję nieporadnie
Bo koniec jej może już bliski
I dłonie otwieram
I biorę po trochu
Z Nieskończonej Dobroci

WŁADYSŁAW KOCZOT

Wierzbą mojego dzieciństwa

Jeszcze jest w moich snach
rosochata wierzbą
której już nie ma na podwórzu
a zapamiętała moje dzieciństwo
jak dobra matka
przytulała mnie każdego dnia
chłodnym cieniem w upalne lato
czasem straszyla
krzykiem starej sowy
po latach wielu jest we mnie
dziękczynnym wspomnieniem
odwzajemnioną miłością
dla wierzbowej dobroci
od chłopskiego dziecka

ANNA BRZOZOWSKA-KRAJKA

Ocalmy słowo, a słowo nas ocali...

Poetyckie wyznania Franciszka Łojasa-Kośli

Współczesna literatura podhalańska wzbogaciła się ostatnio o pozycję znaczącą, obszerny tom poetycki liczący 241 utworów najwybitniejszego po Stanisławie Nędzy Kubińcu góralskiego mistrza słowa artystycznego, kontynuatora założeń programowych nurtu literatury zaangażowanej, której patronowali m.in. poeci „Młodego Podhala” – Franciszka Łojasa-Kośli (ur. 30 października 1946 r.). Przypomnijmy, iż autor tomu noszącego znamienity tytuł *Umiłowanie*, spełniający wszystkie kryteria poety ludowego, pochodzi ze znanego góralskiego rodu osiadłego od wieków na Podhalu, wywodzącego się z chochołowińskich soltysów obdarowywanych przez królów polskich licznymi przywilejami za zasługi w obronie ojczyzny. Wiersze zaczął pisać od 1965 r., a debiutował w 1970 r. Był członkiem Klubu Literackiego w Zakopanem, w 1974 r. przyjęty również do Stowarzyszenia Twórców Ludowych w dziedzinie poezji. Od urodzenia do dziś związany ze swą rodzinną wioską, Poroninem, ze swym domem, z gospodarstwem rolnym, które przejął po śmierci ojca. W jego biografii wpisał się też epizod amerykański: w latach 1990–1997 zamieszkiwał w Chicago, dokąd przyjechał na XXI Sejm Związku Podhalan w Ameryce Północnej (ZPPA). Publikował swoje utwory na łamach bardzo wielu czasopism w Polsce, m. in. w „Twórczości Ludowej”, „Podhalance”, „Podtatrze”, „Dunajcu”, „Halach i Dziedzicach”, „Tygodniku Podhalańskim”, „Regionach”, również w czasopiśmie i prasie polonijnej w USA i Kanadzie, np. w „Ta-trzańskim Orle”, „Podhalaninie”, „Polanie”. Zamieszczał też swoje utwory w licznych antologiach,

m.in. *Wsi Tworzącej* (t. 5, 7, 8), *Gru-szo polna graj na wietrze, Ojczyzna, Wołanie z ziemi, Polska nam Papieża dała, Nuty serdeczne, Poezja gór, Sursum corda*, w Pamiętnikach Sejmowych ZPPA (XXI, XXII, XXIII), Pamiętnikach Kół ZPPA, m. in. *Szaflary, Poronin, Orawa-Babia Góra*. Jest ponad 20-krotnym laureatem konkursów literackich (regionalnych i ogólnopolskich), finalistą 3 amerykańskich konkursów organizowanych przez The National Library of Poetry, a wyróżnione utwory w tłumaczeniu profesora anglistyki Wiesława Krajki zamieściły antologie: *Where Dreams Begin* (1993), *The Space Between* (1994), *The Coming of Dawn* (1995). Wśród wielu nagród i wyróżnień przyznanych F. Łojasowi-Kośli znajduje się nagroda senatora RP Franciszka Bachledy Księdzularza za kontynuowanie twórczości poetyckiej w środowisku polonijnym (1997); nadanie poecie przez XXXIX Zjazd Związku Podhalan godności Zasłużonego dla Kultury Podhalańskiej (1999); nagroda ZG STL za wybitne osiągnięcia w krzewieniu kultury polskiej (2000). W 1984 r. Telewizja Polska zrealizowała film dokumentalny o jego dokonaniach wpisanych w naturalne środowisko rodzinno-regionalne. W 2002 r. obchodził jubileusz 30-lecia swej twórczej działalności, zwłaszcza jako uznanego poety, który, mówiąc słowami ks. Prałata Sanktuarium Ludźmierskiego Tadeusza Juchasa, „jest nosicielem «żaru Bożego» i jak żagwią zapala światło Boże w człowieku poprzez słowo na nowy świat wartości” (z listu gratulacyjnego [w:] *Rodowe dziedzictwo*, wybór, oprac. F. Łojas-Kośli, Poronin 2004, s. 307).

W dotychczasowym dorobku twórczym F. Łojasa-Kośli znajdują

się również 4 tomiki indywidualne: *Góralskie paciorki* (1983), *Góralsko kołęda* (1984), *Śpiewke osotać* (1987), *Prowadź przez życie...* (1998). Co nie pozostaje bez znaczenia dla ogólnej oceny dorobku twórczego poety z Poronina, iż jego tomik debiutancki ukazał się w znanej serii, tzw. „zgrzebnej”, Ludowej Spółdzielni Wydawniczej w Warszawie, promującej najwybitniejszych poetów chłopskich, w opracowaniu i z posłowiem o historycznoliterackim i kulturowym uprofilowaniu piszącej te słowa (nie popularnym, gawędziarskim, co zdarza się niezadko przy publikacji twórczości ludowej zwłaszcza przez wydawców nieprofesjonalnych). Tomik *Prowadź przez życie...* również został przygotowany przez piszącą te słowa, tyle że nie w Polsce, a w Chicago, w amerykańskim środowisku emigracyjnym poety i ubolewać należy, iż nie powiodły się próby opublikowania go właśnie tam.

Tom obecny, *Umiłowanie**, zawiera wybór utworów z całego okresu pracy twórczej autora, zarówno już publikowanych, jak i nowych, pisanych na Podhalu polskim i „Podhalu amerykańskim”, i najpełniej obrazuje jego bogatą osobowość i talent, odsłaniając na wielu poziomach jego ścisłą więź z tradycją rodzimą, zgodnie z Norwidowskim przesłaniem: „lecz, aby drogę mierzyć przyszłą // Trzeba nam pomnieć skąd się wyszło”. Tę myśl-drogowskaz wielkiego romantycznego poety, również poety-tułańca związanego też na krótki czas z amerykańską ziemią (1852–1854), zmarłego na obczyźnie, a docenionego dopiero po śmierci, odnajdziemy również w innej, pozaliterackiej pasji F. Łojasa-Kośli – dokumentacyjnej, nie pozostającej bez wpływu na kształt jego poezji



i stanowiącej jej mentalne i źródłowe zaplecze. Gromadzone przez lata materiały historyczne dotyczące genezy własnego rodu na tle historii Poronina, wspomnienia rodzinne przetykane własnymi wierszami, ale też materiały i notatki etnograficzno-folklorowe wydał autor nakładem własnym w 2004 r. pod znaczącym tytułem *Rodowe dziedzictwo*. Właśnie wierność owemu dziedzictwu na każdym miejscu i o każdej porze poświadcza cała jego twórczość, również tworzona na obczyźnie i zgromadzona w omawianym tomie, którego tytuł bezpośrednio wskazuje na postawę poety wobec swego kulturowego podglebia, stanowi wyznacznik wiary łączącej „religię wiary” (ludowy katolicyzm) z „religią wierności” (podhalańskizm jako zespół cech i wartości kultury góralskiej). Dlatego też wiersze F. Łojasa-Kośli odzwierciedlają nie tylko stan świadomości jednostki wrażliwej na otaczającą ją rzeczywistość, jak pisałam we wstępie do tomiku „amerykańskiego”, ale również charakter tej rzeczywistości, są mową czasu, której słowa układają się w mozaikę obrazów, norm, wartości nadrzędnych zarówno dla poezji „korzeni” (pisarstwo etniczne na emigracji), jak i poezji krajowej.

Poetyckim wędrowaniem percia na szczyty określiłam metaforycznie drogę pisarską F. Łojasa-Kośli, który przejawia zwłaszcza ogromny szacunek dla słowa poetyckiego, a jednocześnie wiarę w jego mistyczną niemal siłę sprawczą (rytualna, kreacyjna funkcja słowa). Postawa ta

zadecydowała o poetyckim obrazowaniu, zestawie motywów regionalnie utożsamiających, czyli identyfikatorów kulturowego dziedzictwa, składających się na tzw. konwenans góralszczyzny, którego aktualizacja realizuje wciąż jedno przesłanie: ocalenie od zapomnienia, wierność tradycji, ale też prowokuje do opamiętania się, sygnalizuje potencjalne zagrożenia, wywołuje nastrój zadumy i wartościującej refleksji. Tendencję tę, specyficzną dla całej twórczości poety z Poronina, uwypukliła również, na poziomie treści, autorka posłowia tomu *Umiłowanie* Stanisława Trebunia-Staszela pisząc, iż „szczególnie urokliwe są jego liryki oddające piękno i specyfikę dawnej kultury góralskiej. Plastycznym i żywym słowem odmalowują obrazy z życia góralskiej społeczności z bogactwem obrzędów, wierzeń i zwyczajowych zachowań. Posługując się staroświecką gwarą, Kośla wyczarowuje *starodawny czas*. Poprzez słowo potrafi oddać piękno góralskiej muzyki, tańca, powagę wieczery wigilijnej, atmosferę wiejskich posiadów, wypowiedzieć radość, smutek i miłosne spojrzenie” (s.333).

Twórczość poetycka F. Łojasa-Kośli, wyrosła z kulturowego dziedzictwa regionu, jest zatem przede wszystkim doskonałym przykładem chłopskiego folklorystyki (tę zasadę procesu twórczego specyficzną dla współczesnych literatów ludowych sformułowała już na początku lat 70-tych ubiegłego wieku Alina Aleksandrowicz, por. też: *Współczesne piśmiennictwo chłopskie. Główne nurty rozwojowe* [w:] *Literatura ludowa i literatura chłopska*, red. A. Aleksandrowicz, Cz. Hernas, J. Bartmiński, Lublin 1977, s. 47–63). Nie etnografizm więc, jak twierdzi S. Trebunia-Staszela, jest dla tej twórczości właściwą kategorią opisową i interpretacyjną, lecz właśnie folklorizm. Oprócz nurtu folklorystycznego nieobcy jest jej też nurt folklorystyczny. W płaszczyźnie folklorystyki mieści się zarówno „odtworzenie” tradycyjnych treści kultury, jak i „tworzenie na nowo”, poprzez translokację elementów kultury duchowej i społecznej w obszar wyobraźni poety, w tkankę poetycką. Proces ten jest bardzo typowy dla wielu wierszy z tomu *Umiłowanie* (np. utwór *Bocę* z motywem wróżb życia w obrzędowości dorocznej, tu bożonarodzeniowej

czy *Weselno brama* jako element scenariusza z rodzinnej obrzędowości weselnej). Ponadto poziom skomplikowania artystycznego, a zwłaszcza metaforyka gwarowa, której F. Łojas-Kośla jest prawdziwym mistrzem, odsłaniają z jednej strony bliski emocjonalny stosunek do tradycyjnych znaków kultury, z drugiej zaś dystans, postawę refleksyjną, typową właśnie dla folklorystyki. Gwarowy system podawczy, dominujący w omawianej twórczości, należy do jednego z podstawowych elementów kultury długiego trwania, stanowi jedną z najsilniejszych, zewnętrznych oznak wspólnotowości na Podhalu polskim i „amerykańskim”. Czy wobec tego gwarę przedstawia dla góralskiego poety wartość autoteliczną (samą dla siebie), jak sugeruje autorka szkicu wstępnego do tomu, Anna Mleko-daj, charakteryzując przy tym twórczość poety na poziomie bardzo ogólnym i w dużym uproszczeniu. Przecież nie autotelizm, a pragmatyzm wyznacza ideologię twórczą współczesnego pisarstwa podhalańskiego jako posiewu regionalizmu, którego poroniański poeta jest najwybitniejszym reprezentantem.

Zamierzony przez autora typ porozumienia z odbiorcą zakłada autokomunikację, a więc odbiorcę o tych samych kompetencjach kulturowych, a nawet o podobnych doświadczeniach osobistych (w odniesieniu do liryków powstałych w Chicago). Na ten typ odbiorcy i funkcję słowa jako przetrwalnika kultury bezpośrednio wskazuje motto do całego tomu (wcześniej towarzyszyło ono tomikowi *Prowadź przez życie...*), z apostrofą do Braci-górali: *Ocalmy słowo, a słowo nas ocali*

*Niechaj nam będzie zawsze na usługę
Abyśmy w Nim godnie na wieczność przetrwali*

Bracia Wy moi, ja Was tylko budzę!

Dlatego pełne porozumienie i zrozumienie intencji autora uzyskane w lekturze wierszy F. Łojasa-Kośli możliwe jest właśnie w obrębie góralskiej grupy etnograficznej w Polsce i góralskiej subgrupy etnicznej w Ameryce bądź dla odbiorcy „wtajemniczonego”. Ta strategia twórcza i komunikacyjna ukierunkowana na góralo-centryzm (znany w piśmiennictwie polskim już od końca XIX w.) najsilniej przejawia się w gwarowych wierszach-pieśniach poroniańskie-

go poety, z wyraźnie określonym pragmatycznym celem – jako składników Liturgii Słowa, mszy podhalańskich (z lokalizacją: „na Komunię Świętą”, „na Ofiarowanie” itp.). Uludowanie Liturgii Słowa (tendencja powszechna w środowisku amerykańskiej góralszczyzny, ten typ twórczości zainicjował w Chicago znany działacz ZPPA i poeta Michał Cieśla, pierwszy w Stanach Zjednoczonych laureat nagrody im. Oskara Kolberga) stanowi wyraz najsilniejszej nobilitacji gwary podhalańskiej i talentu podhalańskiego poety. Jednocześnie wiersze-pieśni, z metrum przyporządkowanym określonemu wzorcowi melodycznemu, czyli „nucie” (np. „Na nutę: «Byli chłopcy, byli» na Ofiarowanie”), powstały na wyraźne zamówienie społeczne. I w tym obszarze autor jest kontynuatorem nurtu folklorystycznego w swej twórczości (według Rocha Sulimy to twórczość przyfolklorystyczna). Także w tym nurcie mieszczą się chociażby *Przyspiewki dla dzieci*, a zwłaszcza zamykająca omawiany tom forma scenariusza operowego *Na hali*, mająca swój pierwowzór w słynnej *Jadwisie spod Regli*, pierwszej operze góralskiej autorstwa Juliana Reimsüssela i wystawianej z ogromnym powodzeniem przez amatorskie teatry góralskie w Zakopanem i w Chicago.

Liryki-modlitwy, liryki-apele, liryki-wyznania, liryki-drogowskazy poety z Poronina nieustannie prowokują do pogłębionych refleksji dotyczących relacji: człowiek-człowiek, człowiek-natura, człowiek-Bóg. Wskazują na szczególny typ wrażliwości artystycznej przefiltrowanej przez własną wiedzę o rzeczywistości, która zmienia się wraz z rozwojem cywilizacyjnym regionu. Dostrzeganie tych zmian w aspekcie zagrożeń dla kultury staje się niejako powinnością poety – jednostki obdarzonej widzeniem wartościującym, refleksyjnym. I na tej płaszczyźnie twórczość F. Łojasa-Kośli ma wymiar ponadregionalny, wspólny całej współczesnej literaturze ludowej (poetycki interwencjonizm). Tę wspólnotę dostrzeżemy również, co oczywiste, w podejmowaniu motywów narodowych i egzystencjalnych, dotyczących sensu życia, śmierci, miłości, społecznego solidaryzmu, kultu domowego ogniska, też autotematyzmu (dystans wobec procesu tworzenia).

Wiersze zamieszczone w tomie zostały zgrupowane w czterech częściach: cz. I *Śpiewke osotać*; cz. II *W zochylinie kaplicki*; cz. III *Obśioć ojcowizne*; cz. IV *W zodumaniu* (na marginesie należy dodać, iż uwzględnienie w spisie treści wyłącznie tytułów części, bez tytułów wierszy w poszczególnych częściach znacznie utrudnia dotarcie do konkretnego utworu). Jest to z pewnością podział bardzo umowny, gdyż na przykład „zodumanie” charakterystyczne jest dla wszystkich wierszy F. Łojasa-Kośli, a różne aspekty sakralności dostrzeżemy nie tylko w cz. III. Zatem klucze porządkujących tę twórczość, z uwagi na jej stopień skomplikowania ideowo-artystycznego, należałoby poszukiwać na innych poziomach znaczeń: strategii twórczych, ideologii, poetyki itp.

Na szczególną czytelniczą uwagę zasługuje cykl liryków osobistych tworzonych w realiach emigracyjnych, na „Podhalu amerykańskim”, bowiem odzwierciedlają one typowe rozterki człowieka „przeszczepionego”, ale nie „wykorzeńnionego”. „Tam” wyostrzeniu ulega system trwałych tradycyjnych wartości, który w zderzeniu z amerykańską wielokulturowością i amerykańską jako stylem życia, daje duchową równowagę. Złazszcza „tam” słowo poetyckie jest zawsze mową wzniosłą, wyznacznikiem czasu świątecznego, szczególną formą modlitwy i dekalogiem – zbiorem dyrektyw, także przyjmuje funkcję azyłu, dokumentu (wiersze okolicznościowe stanowiące poetycką historię emigracji; tego rodzaju twórczość uprawiał z powodzeniem w Chicago wspomniany już Michał Cieśla). Poeta znajduje się jednocześnie wewnątrz i na zewnątrz środowiska etnicznego, dlatego jego wyobrażenia nakierowana jest na służebność (społeczne zaangażowanie wewnątrz subgrupy etnicznej), ale i niezależność (penetrację wyłącznie własnego wnętrza). Emigracyjna twórczość poety z Poronina stanowi więc kontynuację jej wcześniejszych założeń programowych, ale też odsłania elementy nowe – zwłaszcza w odniesieniu do skali wrażliwości społecznej i osobistej, głębi religijnych odczuć, stopnia zbliżenia do wzorca pieśniowego.

Ważnym dopełnieniem edycji zbiorowej wierszy F. Łojasa-Kośli

wydanej przez Związek Podhalań Oddział w Poroninie, przy wsparciu finansowym Urzędu Gminy Poronin, jest bogaty materiał fotograficzny obrazujący różne formy aktywności w latach 1990–2004 autora tomu *Umiłowanie*. Kolorowe fotografie uwieczniły m. in.: autora-działacza Ogniska Związku Podhalań w Poroninie i Koła nr 45 Poronin im. Zofii Gracy przy ZPPA w Chicago; jurora konkursów recytatorsko-gawędziarskich i muzyczno-tanecznych na Podhalu polskim i „amerykańskim”; autora sztuki teatralnej dla młodzieży *Z Maryją w Trzecie Tysiąclecie*; patriotę; jubilata. Pełniej poznamy również autora z jego szkicu autobiograficznego dołączonego do tomu i zatytułowanego *Pożółkła kartka z mojego dzieciństwa*, a w zrozumieniu jego wierszy gwarowych pomocą służyć będzie słowniczek wyrazów gwarowych.

Twórczość poetycka poronianańskiego poety skupiona w zbiorze *Umiłowanie* stanowi więc swoisty pomost między dawnością a nowoczesnością w aspekcie kultury regionu i ogólnonarodowych przemian cywilizacyjnych, między folklorystycznym modelem tworzenia (etnopoetyka pieśni) a literackim, zindywidualizowanym, wreszcie pomost między góralszczyzną w Polsce i w Ameryce. Dlatego w pełni zasługuje na czytelniczy odbiór nie tylko na poziomie regionalnym, ale i ogólnopolskim. Żałować należy tylko, iż autorki szkiców wstępnych i posłowia nie starały się wyjść poza popularny poziom prezentacji – od wydania zbiorowego oczekiwaliśmybyśmy wszak ujęć pogłębionych, kompleksowych, systematyzujących, uwzględniających już funkcjonujące w naukowym obiegu ustalenia dotyczące omawianego autora w kontekście współczesnego pisarstwa ludowego oraz literatury regionalnej, których jest on wybitnym reprezentantem – co pozwoliłoby dostrzec tę twórczość we właściwym dla niej wymiarze literacko-kulturowym.

* Franciszek Łojas-Kośla, *Umiłowanie*, wybór i oprac. F. Łojas-Kośla, szkice wstępne Anna Mleko-daj, *Zaproszenie*; Stanisława Trebunia-Staszela, *Zyciem pisane...*, posłowie S. Trebunia-Staszela, *W kręgu rodzinnej i regionalnej tradycji*, Poronin 2005, ss. 383, fot. 61.

Podhalańskie pogodki i wiersze Władysława Szepelaka

Pogodki podhalańskie? We wstępie do jednego ze zbioru swoich utworów Władysław Szepelak wspomina: Znał ik kozdy, kto żył na Podhalu przed drugom wojnom światowom. Nie było radia na wsi, cos było robić w zimie? Bo w lecie było dużo roboty w polu nie ino lo starsyk, ale i dzieci musiały tys paś krowy, gnsi, zbierać grzyby, borówki, jagody, maliny, cyrnice; trza było iś s tym do miasta, coby przedać i kupić na przednowku maki kukurydziany, coby nie głodować. Ino stare babki, co pilnowały dzieci małyk w chacie, to im pogodki opowiadały wieczorami. [...] Ale kie nadsed jadwynt, zacynało sie skubanie piyrzy, godali tys na to poranie. Na takik poraniak do dziesiontyj była robota s piyrzami i wte były przy tym różne pogodki. Chodźkie tak sie ciek nasłuchol o zbójak, wilkak, bogiynkak, dziwozonach, strachak, ze jaz sie som boł iś w chatpe, coby go co nie zestrochało (PW, s. 5–6).

Wiele takich, pisanych gwara, *pogodek* W. Szepelak zawarł w zbiorze *Pogodki i wiersze* (Kraków 1997)*. To opowieści znane z przekazów ustnych, zarówno zapamiętane z młodych lat, zasłyszane do babci, mamy i innych osób, jak też posłyszane później, w czasach wojennych i powojennych. Dość dużą grupę wśród nich stanowią *pogodki* zawierające wątki apokryficzne, a dotyczące czasów *kie Pon Bóg stworzył człowieka*, czy *kie jesce Pon Jezus chodził po świecie* (np. *Widziol ze ik, Trzydziści roków, Kto zasioł grzyby?*). Są tu także opowieści o realiach życia górali podhalańskich (np. *Stryk, Ktoro godzina, Podarunek na Dziyni Kobiyt*), w tym i te straszne, po których bano się wracać samemu wieczorem do domu (np. *Pijok, Jako Hanka Kubowa strasyła*). Nie brakuje też takich, które przekazują zasłyszane opowieści związane z konkretnymi miejscami, a mówiące o ciekawych zdarzeniach, jakie się tam działy lub dotyczące historii nazwy danego miejsca (np. *Leśny i zając, Trute, Piecowisko, Podszkle, Biylanka*). Pojawiają się nawet opowieści o postaciach publicznych (np. *Jako sie Bierut do nieba dosoł*).

Warto przytoczyć w całości choć jedną z zapisanych przez W. Szepelaka *pogodek*:

Było to w zymie – Jasiek siedziol przy oknie i patrzol bez sybe, co jom odchuchol s mrozu. Dojrzoł Stryka, co seł chodnickim, powiada:

– Tato, Stryk idom do nos.

Ociec Jaśka jaze scyrwiniol ze złości. Powiada:

– Pocos tego skurcybyka diebli niesom do nos, zaś bedzie kciol cosi udziadować!

– Tato! – powiada Jasiek – Stryk wcóra dostali packe s Hamaryki i dziś cosi w kosołce niesom.

– Mój Boze – powiada Ociec – przypotrz sie, synu, jako to brat do brata ciongnie, jak kie cosi dostanie, coby sie śnim podzielić (Stryk, PW, s. 9).

W. Szepelak z górami związany był przez całe życie. Urodził się w 1924 roku w Zakopanem, a od wcze-

snych lat dziecięcych mieszka we wsi Bielanka koło Raby Wyżnej. Przed wojną pracował przy budowie drogi Chabówka-Czarny Dunajec. W latach okupacji hitlerowskiej trafił do obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Mauthausen i Ebensee. Wojenną tułaczkę i ciężkie przeżycia tamtego okresu opisał w książce *Ja przetrwałem...* (Nowy Targ 2003). Po wojnie zamieszkał na Ziemiach Odzyskanych, a w 1951 roku wrócił do rodzinnej Bielanki. Gospodarował na ziemi odziedziczonej po matce, ale też miał się innych zajęć, między innymi budował Nową Hutę. W wolnych chwilach pisał – wiersze i *pogodki*.

Część z jego wierszy – niektóre pisane gwara – została opublikowana w pozycji *Pogodki i wiersze* (Kraków 1997), inne ukazały się w dwóch zbiorach zatytułowanych *Wiersze* (Kraków 1999; Nowy Targ 2002). Ze wszystkich tych utworów bije ogromne przywiązanie do gór i podhalańskiej tradycji. Poeta wspomina w nich rodzinną wieś Bielankę (np. *Biylanka*), zwyczaje (np. *Wilijo w Biylance*), ale też zwykłych ludzi w codziennych realiach życia. Nieraz są to żartobliwe utwory o góralskim życiu (np. *Pospołu, Górol i ceper, Zosia i panusia*). Znać także, że wiersze te zostały napisane przez osobę niezwykle religijną, wiele z nich bowiem utrzymanych jest w konwencji modlitwy (np. *Modlitwa do Matki Boskiej, Modlitwa do Pana Jezusa, Ojciec nasz*), inne wspominają papieża Jana Pawła II (np. *Kochany nasz papieżu*), następne zaś poświęcone są konkretnym osobom duchownym (np. *35 lat kapłaństwa ks. biskupa Stanisława Dziwisza*). W niektórych wierszach swoje odbicie znalazły bolesne przeżycia z II wojny światowej (np. *Nigdy więcej wojny, Marsz pasiaków*). Nie brakuje utworów zawierających refleksje nad przemijającym życiem i zagadkowością świata (np. *Zycie jest śpiwkom, Niepokój istnienia*):

Zycie jest śpiwkom tak jak to w zyciu bywo

Plynie jak śpiwka i tak sie urywo.

Som śpiwki różne, som krótkie, som długie

Piynke, wesole, som tys smutne, długie. [...]

I choćby nawet dysce sie loły

To ciebie ciesy strasnie świat cały

No, piynky tyn świat, wołos w zachwycie

Ino cymu tak krótkie jest zycie? (Zycie jest śpiwkom, PW, s. 94)

W. Szepelak ma na swoim koncie wiele wierszy, a czy spisał już wszystkie *pogodki*, jakie po Podhalu chodziły? Według jego słów: *Kie sie wom uwidzom, to jesce napisem, ino kciolbyk wiedzieć, co sie wom nojbardziej uwidziało, bo mi po głowie jesce cheba ponad sto ik chodzi.*

* Władysław Szepelak, *Pogodki i wiersze*, wyd. pierwsze, Kraków 1997 (skrót – PW); *Wiersze*, wyd. pierwsze 1999, Kraków 1999; *Wiersze*, wyd. drugie poprawione, Nowy Targ 2002.

KATARZYNA SMYK

W 2005 roku ukazała się druga część wydawnictwa *Śpiewanejki moje... Najwybitniejsi śpiewacy ludowi Lubelszczyzny i ich repertuar*, podobnie jak pierwsza – opublikowana staraniem Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie, ze środków finansowych i z udziałem Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie. Na część pierwszą, pochodzącą z 2003 roku, złożył się wstęp Jana Adamowskiego (I, s. 5–6) – pomysłodawcy i autora prezentowanej antologii, opisujący zasady doboru nazwisk i budowy aneksu dokumentacyjnego, a następnie 38 sylwetek solistów (w kolejności alfabetycznej, A–N) – z notką biogra-

kich, którzy na to zasługiwali. Mam nadzieję, że takie uzupełnienie będzie możliwe w przyszłości” (II, 5).

Przypomnijmy, że autor przyjął dwie zasady konstruowania aneksu dokumentacyjnego. Po pierwsze zamieścił wybór najbardziej wyróżniających i zarazem wartościowych, niekiedy bardzo rzadkich, a zawsze kulturowo istotnych przykładów z repertuaru pieśniowego danego wykonawcy. Z drugiej zaś strony, co zasługuje na szczególną uwagę – unikając powtórzeń wariantów – autor przywołuje w sumie wszystkie możliwe gatunki pieśniowe, szczególnie podkreślając ich różnorodność funkcjonalną i reprezentatywność geograficzną, dzięki czemu prezentowana publikacja zasługuje na miano najpełniejszego

dualnego repertuaru, jego zakresu gatunkowego, sposobu zapamiętywania, pochodzenia repertuaru czy okoliczności wykonawczych. Wskazuje następnie „na te zakresy, w których najwyraźniej widać wpływ poszczególnych wykonawców na stan zachowania i funkcjonowania folkloru” (II, 192). Pierwszy z nich to zakres gatunkowy repertuaru, wyraźny zwłaszcza w specjalizacji poszczególnych wykonawców w konkretnych typach pieśni, drugi – związany jest z transmisją repertuaru z pokolenia na pokolenie w jednej rodzinie, trzeci – wynika z silnego zróżnicowania etnograficznego województwa lubelskiego, zaś czwarty – dotyczy specyficznych manier wykonawczych, o których decydują

Śpiewanejki moje... Najpełniejszy śpiewnik lubelskich pieśni ludowych

ficzną i nierzadko fotografią – oraz 141 najwartościowszych śpiewanych przez nich utworów. Część druga obejmuje zaś 32 sylwetki (O–Z) i transkrypcje – muzyczne wykonanie przez Annę Michalec, tekstowe półfonetyczne – przez J. Adamowskiego – 125 pieśni. Publikację zamykają tekst J. Adamowskiego *Lubelska pieśń ludowa i jej wykonawcy* (II, 191–207) oraz alfabetyczny wykaz incipitów pieśni (II, 209–216) wraz z rokiem nagrania danego wykonania, co jest ceną i znaczącą informacją choćby dla tekstologa i folklorysty.

Osobnym komentarzem opatrzył autor kształt zaproponowanej listy śpiewaków, z których część już nie żyje. Znaczną jej długość można tłumaczyć obawą, że większości z nich nigdy nie będzie poświęcono osobną monografię, zaś z drugiej strony lista ta okazuje się za skromna wobec bogactwa zgromadzonej przez autora dokumentacji. Czytamy bowiem słowa: „Pomimo tak znacznej ilości uwzględnionych sylwetek już dzisiaj można powiedzieć, że z różnych powodów nie udało się zaprezentować wszyst-

kiego śpiewnika lubelskich pieśni ludowych.”¹ Zdecydowana ich większość pochodzi z archiwum J. Adamowskiego, gdzie znajdują się także oryginalne ich nagrania głównie z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w.

Za istotne i ważne dopełnienie prezentowanego wydawnictwa należy bezspornie uznać zamykający drugą część tekst J. Adamowskiego *Lubelska pieśń ludowa i jej wykonawcy*, rozpoczynający się wyakcentowaniem roli konkretnego wykonawcy w procesie tworzenia folkloru żywego. Konkretni wykonawcy bowiem nadają tekstom „formę językową i kompozycyjną, a w wypadku pieśni również muzyczną, dokonując zmian i adaptacji, które w ostateczności prowadzą do istotnych przeobrażeń jakościowych” (II, 191), leżących u podstaw zjawiska wariantowości w folklorze. Zatem swoją realizacją wpisuje się autor w obecną współczesną światową folklorystykę nurt skupiony na indywidualnościach wykonawczych, na badaniu ich życia, środowiska, psychiki, zainteresowań oraz indywi-

duowości poszczególnych śpiewaków.

W dalszej części omawianego szkicu autor podejmuje się zarysowania charakterystyki gatunkowej lubelskiej pieśni ludowej z prezentowanego zbioru (II, 193–199). Z cyklem dorocznym zatem, od zimowego począwszy, związane są różnego rodzaju koledy, a wśród nich J. Adamowski opublikował koledy gospodarskie (3 pieśni), pannieńskie (8), kawalerskie (5), teksty szczodraków (3); ludowe apokryfy (7, ze szczególną uwagą zwróconą na koledę apokryficzną w stylu pieśni dziadowskiej *Gdy Najświętsza Paniienka po świecie chodziła* z repertuaru Albiny Zubkowicz z Niedźwiady); koledę aktualizowaną o L. Wałęsę i rzadki przykład tekstu melorecytowanego w kusaki. Bogata jest następnie reprezentacja kalendarzowych pieśni obrzędowych okresu wiosenno-wielkanocnego, głównie z wątkiem miłosnym: śmigusowa życząca i apokryficzna, gaikowa, *chachułki* (1) i *pieśni pościane* (2), jedna z zabawy *Zelman* oraz utwory sobótkowe o wschodniej proveniencji (2)



i genetycznie polskie (3). Wśród pieśni żniwnych utrwalone: *pieśni polne* (12), *wieńcowe* (2) czy *przyśpiewki* żniwne i dożynkowe. Z kolei folklor związany z obrzędowością rodzinną reprezentują pieśni weselne (59), typowo pogrzebowe (8) oraz zaduszkowe (2), wykonywane przy okazji chrztu przyśpiewki o kumach (2) oraz jedna określona przez śpiewaczkę jako *pieśń chrzcinowa*.

Wśród publikowanych w zbiorze pieśni nieobrzędowych dobrze reprezentowana jest ballada z takimi między innymi wątkami, jak „Podolanka” (4), „Lilie” (1), „Krawianka, król i kat” (1), rozpoznanie się rodzeństwa (2), ukaranie przez braci uwodzicieli siostry (1), ballada o zbójniku zabijającym brata żony (1), o zabiciu przez brata siostry, która dała się uwieść (1), o śmierci nieszczęśliwych kochanków (1), o dzieciobójczyni porwanej przez szatana do piekła (1), o żonie zakłętej w topolę (1). Następną znaczącą grupę stanowią pieśni w stylu tzw. pieśni dziadowskich (5), w tym z motywem wojny tureckiej, sądu ostatecznego, końca świata, przykładów kar dla dzieci źle traktujących rodziców. Wśród pieśni historycznych (9) zaznaczają się wspominające pańszczyznę (2), poświęcone emigracji (2), S. Okrzei, *wojnie ruskiej* i II wojnie światowej.

Ludowe pieśni religijne Lubelszczyzny realizują głównie wątek Maryjny (4) i dotyczą na przykład cudownych objawień (3) oraz genezy obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej (1). Ponadto utrwalone

legendę o pochodzeniu Drzewa Krzyża, apokryf o wygnaniu z raju i pieśni o spotkaniu Chrystusa z dziećmi i „nieczystą panną”.

Między utworami o charakterze lirycznym wyróżniają się pieśni miłosne lub o miłości, w tym głównie zdradliwej (15), oraz pieśni typowo zalotne (6) i przyśpiewki (2), przy czym w tej grupie na uwagę zasługuje rzadko notowane wyznanie kawalerskie (*Rozleciały się gołąbki po polu* z repertuaru Janiny Kowalczyk z Grabowicy). Ponadto ciekawie przedstawia się zestaw kołysanek (7), pieśni sierocych (6), rekruckich i żołnierskich (9), gdzie dominuje motyw oplakiwania utraconego kochanka, podczas gdy zanotowano też oplakiwane zabitego syna przez matkę (*A tam pod lasem na trawce zielonej* z repertuaru Anny Malec z Jędrzejówki) i motyw wyprawiania przez ojca córki na wojnę (*Miał pan Turek córek dwie* Marii Gumieli z Sumina). Następnie wśród pieśni nazywanych obyczajowymi (15) znalazły się motywy lamentu młodej mężatki i przestroga przed wydaniem za „starego”, ale też teksty o pozycji zięcia w rodzinie, o sprzedanej żonie i o lamencie męża za pierwszą żonę. Na uwagę zasługuje grupa tekstów humorystycznych (5) ze światem „na opak”, a zwłaszcza bardzo rzadki tekst zawodowy, jakim jest pieśń flisacka (*Phynie woda, phynie, a matula płacze* z repertuaru Krystyny Plachy z Janowa Lubelskiego).

Trzecia część artykułu J. Adamowskiego jest cennym merytorycznie, skrupulatnym i zarazem funkcjonalnym zestawieniem wyekscerpowanych ze *Śpiewanek* typowych dla folkloru pieśniowego środków poetyckich (II, 199–207). Zaprezentowano je w dwu grupach: 1. środki natury czysto językowej (zdrobnienia, archaizmy, epitety, neologizmy, zestawienia bliźniacze, anominacje, konstrukcje intensyfikujące i symbol); 2. wyróżniające elementy typu kompozycyjnego (paralelizm, konkatenação, formuły, wyliczenia i powtórzenia). Autor podaje zwięzłą definicję danego środka, wskazuje jego miejsce w systemie pieśniowych środków artystycznych i opatruje ten opis z zasady bardzo bogatym materiałem egzemplifikacyjnym wraz z odsyłaczami do tekstów pieśni oraz – co istotne –

zaznacza ich różnicowanie gatunkowe.

Publikacja Jana Adamowskiego, reasumując, jest ważką dla kilku powodów. Posiada mianowicie wysoką rangę jako pierwsze tego typu, najobszerniejsze i dobrze zaplanowane przedsięwzięcie dokumentacyjne. Przynosi przecież szerokie spektrum gatunków pieśniowych, bogatą prezentację postaci śpiewaków i ich osobowości, przejawiającej się w wariantach wykonania tak tekstów, jak melodii. Utrwała zatem stan folkloru województwa lubelskiego, który z roku na rok – jak z roku na rok ubywa śpiewaków z naszego grona – coraz wyraźniej zasługuje na miano stanu historycznego.

Zarazem ten skromnie na pierwszy rzut oka wyglądający komplet dwu książeczek, które aż proszą się o aneks dźwiękowy w postaci jednej choć płyty CD, kryje nieograniczony potencjał zastosowania. Nietrudno zobaczyć go w rękach nauczycieli i wykładowców podczas zajęć na temat kultury regionalnej, historii, języka i literatury, muzyki czy religii. Jeszcze łatwiej wyobrazić go sobie w rękach badaczy i amatorów zainteresowanych folklorem, ludowym stylem artystycznym, obrzędami i zwyczajami ludowymi, socjologią, antropologią kultury, tekstologią czy etnomuskologią. Dlatego tak świetnie plasuje się wśród prac dokumentacyjnych i pomocy dydaktycznych, pozostając zarazem i pomnikiem, i hołdem, i głębokim ukłonem podziękowania prawdziwym bohaterom *Śpiewanek* – ludowym śpiewakom.

Jan Adamowski, *Śpiewanejki moje... Najwybitniejsi śpiewacy ludowi Lubelszczyzny i ich repertuar. Część pierwsza*, transkrypcje muzyczne Anna Michalec, Lublin 2003, 242 s., nuty, fotografie (skrót – I); J. Adamowski, *Śpiewanejki moje... Najwybitniejsi śpiewacy ludowi Lubelszczyzny i ich repertuar. Część druga*, transkrypcje muzyczne A. Michalec, Lublin 2005, 218 s., nuty, fotografie (skrót – II).

PRZYPISY

¹ Por. K. Smyk-Płoska, *Monografia repertuaru Krystyny Poczek z Wólki Kątnej*, „Twórczość Ludowa” 2004 nr 1–2, s. 44, gdzie poświęcono znaczny fragment omówieniu pierwszej części *Śpiewanek*.

EDMUND ZIELIŃSKI

Moje malarstwo na szkle



Sztuką ludową zajmuję się już 45 lat. W 1961 roku zacząłem rzeźbić w drewnie, o czym już wielokrotnie pisałem w różnego rodzaju moich opracowaniach, felietonach, zapiskach. Natomiast z malarstwem na szkle, bez oparcia o właściwą wiedzę na ten temat, zetknąłem się w latach 70-tych. Wtedy to pani mgr Stefania Liszkowska-Skuruwa, etnograf Wojewódzkiego Domu Kultury w Gdańsku, podczas konsultacji w naszym mieszkaniu, zaproponowała mi, bym spróbował namalować na szkle jakąś scenkę rodzajową. Powiedziała mi, że pani Anna Basman z Gnieźdźewa pięknie maluje na szkle, że na swych obrazkach umieszcza przedstawienia z życia dawnej wsi, obrzędy i zwyczaje ludowe. Pani Liszkowska nic nie wspomniała na temat tradycyjnego malarstwa na szkle, a ja o tym nic nie wiedziałem. Zastanawiam się dziś nad wiedzą pani Funi (tak nazywaliśmy panią Liszkowską – pewnie od Stefunii), czyżby nic nie wiedziała o Kaszubskim malarstwie na szkle? Mogło tak być, zwłaszcza, że tych obrazków zostało bardzo niewiele i były ukryte w magazynach Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach i Muzeum Etnograficznego w Toruniu. Kolejną przyczyną braku informacji o resztkach dawnego malarstwa pomorskiego, mógł być fakt sprzecznych interesów ówczesnej ideologii komunistycznej z treścią dawnego malarstwa na szkle, które w swej istocie było malarstwem sakralnym. Chyba w 1957 roku ówczesny Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej w Gdańsku (dziś siedziba Nadbałtyckiego Centrum Kultury) zorganizował kurs malarstwa na szkle. Uczono na nim samej techniki malowania na szkle, a tematem były scenki rodzajowe. Słowem nie wspomniano o tradycyjnym malarstwie na szkle, jakie kiedyś tu na Pomorzu istniało. A przecież dowody na istnienie tradycji w tym zakresie były, o czym wyżej wspomniałem. Tu też zaważyła ideologia dawnego systemu, która skutecznie eliminowała ze sztuki ludowej przejawy religijnych odczuć dawnych twórców ludowych.

Wracając do wizyty pani Funi, bez większego zainteresowania przyjąłem propozycję zajęcia się malarstwem na szkle. Chyba w 1974 namalowałem pierwsze obrazki na szkle przedstawiające sianokosy lub żniwa. Malowałem je farbami olejnymi, artystycznymi, których używałem do polichromowania rzeźb. Były to dwa lub trzy obrazki, które nie przechowały się do dnia dzisiejszego. Jeden się potłukł, a z pozostałych zaczęła odpadać farba, którą, według dzisiejszej wiedzy, położyłem na źle przygotowane podłoże, czyli niewłaściwie odfusciłem powierzchnię szkła. Do malowania na szkle powróciłem wiosną 1989 roku, kiedy Wojewódzki Ośrodek Kultury w Gdańsku i Muzeum Etnograficzne w Toruniu zorganizowały dla

twórców ludowych kurs malarstwa na szkle, opartego o dawną tradycję. Osobami prowadzącymi zajęcia byli: dr Aleksander Błachowski z Torunia i mgr Krystyna Szałańska – etnograf z WOK. Uczestniczyli w nich: Zygmunt Bukowski z Mierzeszyna, Józef Chelkowski z Brus, Wojciech Lesiński z Tczewa, Halina Krajnik z Kościerzyny, Zygmunt Kędzierski z Przymuszewa, Wiesława Poźdżik ze Słupska, Anna Basman z Gnieźdźewa, Zbigniew Stankowski z Brodnicy Górnej i Edmund Zieliński z Gdańska. Było tych zajęć kilka. Następne były 22 czerwca 1989 w skansenie we Wdzydżach Kiszewskich. Trzecie warsztaty odbyły się we wtorek dnia 7 listopada 1989. Następne były w środę 21 lutego 1990 roku w siedzibie WOK, a kolejne w skansenie we Wdzydżach w czwartek 25 października 1990. Po raz szósty zebraliśmy się na zajęcia z malarstwa obrazków na szkle we wtorek 5 marca 1991 roku w siedzibie WOK. I tymi warsztatami zakończyło się szkolenie znanych twórców ludowych w reaktywowanej dziedzinie twórczości ludowej – malarstwie na szkle na Pomorzu, ze szczególnym uwzględnieniem kaszubskiego malarstwa, którego kilka obrazków posłużyło za przykłady dawnej tradycji. Do końca kursu wytrwali: Józef Chelkowski, Wojciech Lesiński, Halina Krajnik, Wiesława Poźdżik, Zygmunt Kędzierski, Anna Basman i Edmund Zieliński. Ukoronowaniem tych warsztatów był udział uczestników w konkursie, jaki zorganizowało Muzeum Etnograficzne w Toruniu. To był rok 1991. Konkurs obejmował również rzeźbę ludową. Wśród nagrodzonych byli uczestnicy w/w kursu. Wojciech Lesiński otrzymał I nagrodę za malarstwo na szkle. Moje malunki otrzymały nagrodę III. Co otrzymali pozostali uczestnicy malarstwa na szkle, nie pamiętam. Namalowane przez nas obrazy były zaskoczeniem dla jurorów, którzy nie spodziewali się takich efektów. Przecież do tej pory nic nie było wiadomo na temat malarstwa na szkle na Kaszubach. Owszem, znawcy przedmiotu mieli pojęcie o jego istnieniu w przeszłości, jednak zaskoczyło ich to, co zobaczyli na wystawie. Wszystkie wystawiane obrazy zostały zakupione do zbiorów tutejszego muzeum. Wielką w tym wszystkim zasługą dr Aleksandra Błachowskiego, który dogłębnie zbadał dawne obrazki na szkle, skomentował dostępną na ten temat literaturę i przekazał swą wiedzę nam, kursantom. To wszystko zaowocowało rozkwitem malarstwa na szkle na Kaszubach i nie tylko.

W 1995 roku zorganizowałem warsztaty malarstwa na szkle dla nauczycieli, które odbyły się w siedzibie Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego we Wierzy, przy znaczącym jego udziale. Była to grupa osób z Kaszub i Kociewia. Wykładowcą był oczywiście pan

dr Błachowski. Warsztaty podzielone były na dwie trzydniowe sesje. Na pierwszej słuchacze zapoznawali się ze sztuką ludową w szerokim pojęciu, z historią malarstwa na szkło na terenie ziem polskich, ze szczególnym uwzględnieniem malarstwa na szkło na Kaszubach, w oparciu o zachowane obrazki i przekazy dokumentalne. Słuchacze zwiedzali muzeum w Kartuzach, gdzie znajdują się zachowane obrazki z XIX wieku oraz skansen we Wdzydżach Kiszewskich w celu zapoznania się z malaturami na meblach. Kolejna sesja odbyła się kilka tygodni po pierwszej. Teraz uczestnicy omawiali przygotowane w domu projekty malunków, które przenosili na szkło. Wtedy malowali wyłącznie farbami olejnymi (artystycznymi), bowiem w handlu nie było jeszcze dobrych farb akrylowych czy plakatowych. Takimi właśnie farbami posługują się dziś kursanci, chcąc mieć szybko efekt końcowy w postaci gotowego, wysuszonego, obrazka. Namawiam zawsze uczestników zajęć do posługiwania się farbami artystycznymi przy malowaniu w domu. Te farby schną długo, ale dają gwarancję dobrego przylegania do szkła, a tym samym podnoszą jakość wykonanej pracy. Z udziałem dr Błachowskiego przeprowadziliśmy kilkanaście sesji poświęconych malarstwu na szkło, w których wzięło udział około 90 osób, głównie nauczycieli. Dziś na tyle poznałem tajniki malarstwa na szkło (dzięki dr Błachowskiemu), że sam prowadzę zajęcia z tej dziedziny. Wyjeżdżam do szkół na terenie całego województwa, jestem zapraszany do Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego, gdzie prowadzę zajęcia dla studentów z Uniwersytetu w Toruniu i w Gdańsku oraz różnych grup chcących poznać tajniki malarstwa na szkło.



Scena z Drogi Krzyżowej – Edmund Zieliński

Fot. Piotr Onochin

Kilka lat temu zacząłem myśleć o aktywowaniu malarstwa na szkło na Kociewiu. Jest rzeczą niemożliwą, by na Kociewiu, w poszczególnych chałupach, nie wisały obrazki na szkło. W XIX wieku malarstwo na szkło było bardzo znane w wielu regionach naszej ojczyzny. Na Kaszubach znajdowano niekiedy 50 obrazków w jednej chałupie. Informację tę można znaleźć w książce prof. Bożeny Stelmachowskiej *Sztuka ludowa na Kaszubach*, Poznań 1937. W tym opracowaniu B. Stelmachowska przytacza książkę Izzydora Gulgowskiego *Beiträge zur Volkskunst in der Kaschubei*, w której jest właśnie mowa o masowym występowaniu malarstwa na szkło w poszczególnych chatach. I ten fakt daje podstawy do przypuszczenia, że na sąsiednim Kociewiu też funkcjonowały malowidła na szkło. I. Gulgowski zebrał tysiące obrazków i umieścił je w swojej chacie rybackiej we Wdzydżach Kiszewskich, załączku skansenu budownictwa wiejskiego. Nie ma dowodów, że nie penetrował również Kociewia, swoich rodzinnych stron, zwłaszcza, że urodził się w kociewskiej wsi Iwiczno. Niestety, pożar rybackiej chaty w 1932 roku strawił wszystkie obrazki, być może i te z Kociewia. W latach międzywojennych w Świeciu istniał unikatowy obrazek na szkło opisany przez Władysława Łęgę. Miał wymiary 27 na 30 cm, oprawiony w profilowaną ramkę, przedstawiał św. Annę Samotrzecią. Przytoczę opis tego obrazka według książki dr Longina Malickiego *Kociewska sztuka ludowa*, Gdańsk 1973, s. 54: „Przedstawiał on pół postaci św. Anny Samotrzeciej w jasnym owalu, z figurkami Madonny i Dzieciątka na rękach. Owal okalała stylizowana dekoracja kwiatowa. Całość malowidła była utrzymana w kolorach czerwonym, zielonym i białym.” Po tym obrazku został tylko opis. W przeciwieństwie do Kociewia, Kaszuby mogą poszczycić się zachowanymi dowodami na istnienie na tym terenie bardzo rozwiniętego malarstwa na szkło. Są dowody materialne w postaci kilku obrazków, w posiadaniu których jest Muzeum Kaszubskie w Kartuzach i Muzeum Etnograficzne w Toruniu. Na temat kaszubskiego malarstwa na szkło, oprócz wyżej wymienionych publikacji pisał również Tadeusz Seweryn. W „Ilustrowanym Kurjerze Literacko-Naukowym” nr 22 z 3 czerwca 1929, Kraków, znajduje się opis malowania na szkło. Przytoczę go w całości: „Malowane są farbami mieszanymi z pokostem i terpentyną, a tło z reguły białą, kremową lub seledynową temperą klejową, rozpuszczającą się za pomocą zwilżonego palca. Do malowania obrazów używał Kaszubski malarz zaledwie dwóch lub trzech farb, zwykle zielonej ziemi lub grinszpanu, ugru, różu weneckiego lub żółcień, rzadziej czerwieni. Nawet aureole malowane są ugre, a nie bronzem, którym posługiwał się nie polski malarz Wdzydzkiego obrazka, przedstawiającego Dzieciątka leżące na krzyżu. Kontury zaznaczone są pędzelkiem, patyczkiem lub grubym piórem, maczanym w sadzy lub czarnej farbie klejowej. Konturów w dwóch kolorach nie uznaje Kaszubski obraznik, również i wykładania tła blaszkami metalu lub malowania na lustrze, co jest bardzo charakterystyczne dla Śląskich obrazów.” T. Seweryn napisał ponadto *Technika ludowego malarstwa na szkło*, Lwów 1932, *Polskie malarstwo ludowe*, Kraków 1937. Wiele na temat malarstwa na szkło napisał Józef Grabowski: *Ludowe malarstwo na szkło*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1968.

Ostatnio ukazała się książka A. Błachowskiego zatytułowana *Malarstwo na szkło*, Lublin–Toruń 2004. Jest to prawdziwa kopalnia wiedzy na temat tej dziedziny sztuki ludowej.

Na Pomorzu maluje wiele osób. Nie wszyscy jednak przestrzegają zasad malarstwa na szkło w oparciu o tradycję. No cóż, każdy może malować jak mu się żywnie podoba. Powtarzam bez końca moim słuchaczom, by rzecz nazywać po imieniu, że tradycyjne malarstwo miało wyłącznie charakter sakralny, że centrum obrazka – drzeworyt, oleodruk czy święta postać namalowana przez autora – okolone było ornamentem kwiatowym. Inne malunki, jak widoczki, scenki rodzajowe czy same kwiatki, są po prostu zwyczajnym malarstwem na szkło, bez związku tematycznego z tradycyjnymi obrazami na szkło, i tyle. Do osób malujących na szkło zgodnie z tradycją należą: Halina Krajnik z Kościerzyny, Alicja Serkowska z Kartuz, Józef Chelkowski z Brus, Włodzimierz Ostoja-Lński z Czerska i piszący te słowa. Na Kociewiu był też znakomity malarz na szkło Wojciech Lesiński z Tczewa. Zmarł w 2005 r. Bardzo pięknie maluje na szkło pani Bożena Ronowska z południowych krańców naszego Kociewia, którą wprowadziłem w tajniki malarstwa i przekazałem moje opracowania do pracy praktycznej. Jeszcze jedno zdanie charakteryzujące malarstwo na szkło. Różni ono się tym od malarstwa sztalugowego, że tutaj pierwszą czynnością jest malowanie tła, natomiast na szkło ta czynność jest wykonywana na samym końcu. Na szkło malujemy negatyw a oglądamy pozytywny po odwróceniu szkła.

Jak wspominałem, postanowiłem aktywować malarstwo na szkło na Kociewiu. Zaszyłem się kiedyś w magazynie mebli w oliwskim muzeum i przenosiłem na papier malatury z tych sprzętów kultury materialnej Kociewia. Szczególnie zainteresowałem się malunkami na skrzyniach wianowych. Możliwie przenosiłem na papier motywy z poszczególnych skrzyń. Stylizowany tulipan w barwach żółci, ciemnej czerwieni i zieleni ze Starej Rzeki pow. Świecie z 1858 roku. Ze skrzyni z Żelgoszczy narysowałem stylizowaną różyczkę w pomarańczowo zielonych i białych barwach, którą ktoś namalował w 1877 roku. Przenosiłem na papier kwiatki ze skrzyni z Rakowca, z kredensu kuchennego z Kasparusa namalowane w 1870 roku, z kredensu kuchennego z Łązka XIX wiek, ze skrzyń wianowych z Miedzna – 1865, z Kasparusa 1840 rok. Na podstawie zebranych motywów opracowałem wzory ornamentów kwiatowych i powoli przenosiłem na szkło. Były to moje pierwsze obrazki na szkło z motywami z mego regionu. Namalowałem ich dziesiątki. Wiele z nich jest w zbiorach muzeum w Oliwie. Jest tam moja „Kociewska Droga Krzyżowa” ze scenami walki o polskość tych ziem, wojen światowych i życia mieszkańców pod rządami władzy komunistycznej. Od odbiorców moich obrazków nie usłyszałem krytycznych uwag, a mogłyby takie być i bym się o to nie obraził. Wręcz przeciwnie, recenzje krytyczne w sztuce też są cennymi wskazówkami do poszukiwań właściwych rozwiązań na artystycznej drodze.

Po raz pierwszy pojechałem z gotowymi wzorami kociewskimi do Szkoły Podstawowej w Żblewie dnia 27 marca 2003 roku. Pojechałem w towarzystwie mgr K. Szalaśnej, Elżbiety Żuławskiej – hafciarki oraz Stanisława Sliwińskiego – rzeźbiarza. Nasza wizyta



Fragment Drogi Krzyżowej – Edmund Zieliński

Fot. Piotr Onochin

została poprzedzona zaproszeniem nas na zajęcia z rękodzieła ludowego, szczególnie przez moją córkę chrześną Justynę Pochyleczuk z Zielińskich. Pani K. Szalaśna opowiedziała o sztuce ludowej dużej grupie uczniów zgromadzonych w szkolnej świetlicy. Zajęcia ściśle z malarstwa na szkło, haftu i rzeźby odbyły się w klasie, której Justyna jest wychowawczynią. Były to udane lekcje z rękodzieła ludowego, a ja byłem rad, że moje wzory ożyły na szkło. Początek został zrobiony. Następną szkołą na Kociewiu była Szkoła Podstawowa w Żelislawkach koło Pszczółek. Byliśmy tam w tym samym składzie osobowym i przeprowadziliśmy takie same zajęcia. Było to w czwartek 18 marca 2004 roku. A jeszcze w poprzednim roku, od 10 listopada prowadziłem zajęcia z malarstwa na szkło w Czarnej Wodzie w galerii „Ostoja” prowadzonej przez Michała Ostoję-Lńskiego. Zajęcia przeznaczone były dla osób bezrobotnych z funduszu Powiatowego Urzędu Pracy w Starogardzie. Odbywały się tam również zajęcia z haftu, które prowadziła pani E. Żuławska, i z plecionki pod okiem pani Brzyckiej z Wildy. Moje malarstwo na szkło odbywało się w dniach 10, 12, 14, 24, 25, 26, 27 listopada 2003 roku. Szkoliłem 7 pań z Czarnej Wody i okolic. Panie malowały pięknie i z dużą swobodą. Czy ten kurs i inne zajęcia przyniosą sukcesy malarstwu na Kociewiu – trudno powiedzieć. Jest to dziedzina sztuki ludowej na Pomorzu zapomniana i nie ma tego zainteresowania, co malarstwo podhalańskie. Myślę, że tu trzeba czasu, by wrosło ono jakby od nowa w tradycję Pomorza, a wtedy, być może, znajdą się nabywcy na te piękne wytwory ludzkich rąk. Oby tak się stało.

JAN POLIT

Brodzica – moja wieś rodzinna

Jest taka wieś jak kolorowy sen która łagodnie po pagórkach się wspina szumią tu łany zbóż złocistych chylą się wierzby nad łąk równiną Jest taka wieś nieduża niemająca gdzie trzy krzyże postawili przodkowie gdzie Matka Boska twarz swą ukazała a Staszic podał rękę rolnikowi

Brodzica – zwana dawniej Borodyca a potem Bohorodyca – jest wsią położoną w Kotlinie Hrubieszowskiej nad prawym brzegiem Huczwy, na zachód od Hrubieszowa. Sąsiaduje ze Sławęcinem i Pobereżanami (dzielnice miasta), Wolicą, Metelinem, Gozdowem, Podhorcami i Obrowcem. Z trzech stron otacza ją zakole Huczwy. Rozpościerają się tu rozległe łąki porośnięte wierzbiną, a podmokłe dolinki wcinają się we wzgórza o łagodnych stokach.



Krzyż Smalńskiego z 1928 roku, tablica wotywna z dwujęzycznym napisem

Obecnej nazwy, wziętej od rzeczno brodu, zaczęto używać od 1945 roku. Najstarsza nazwa – Borodyca pochodzi natomiast od herbu szlacheckiego „Brodzic” (Trzy złote krzyże), o czym mówi legenda sięgająca XI wieku. Wedle niej, gdy rządzący na Mazowszu Miecław wywołał bunt przeciw dynastii Piastów, to wyruszył przeciwko niemu Kazimierz Odnowiciel, wspomagany przez władcę Rusi Kijowskiej – Jarosława Mądrego. Rozgorzał bój, podczas którego w stronę Kazimierza zaczął się przedzierać rosły Mazowszanin. Rozpłatał mieczem kilku rycerzy broniących Piastowicza. Startł się z księciem, wytrącił mu miecz z ręki i wznosił potężną prawicę do ostatecznego ciosu. Ale w tym momencie pierzasta strzała utkwiła w jego szyi i osunął się martwy do stóp Kazimierza. Wybawca okazał się nieznany brodaty rycerz, którego władca po bitwie sowiec wynagrodził. Nadał mu też herb szlachecki „Brodzic” (Trzy złote krzyże). I właśnie ów rycerz miał zostać założycielem Brodnicy.

Motyw trzech krzyży wystąpił także w wyjaśnieniu kolejnej nazwy wsi, używanej do zakończenia II wojny światowej. Nazwa ‘Bohorodyca’ (Boża Rodzicielka) wiąże się z zapomnianym kultem maryjnym. Otóż, w 1709 roku okolice Hrubieszowa nawiedziła epidemia morowego powietrza. Zrozpaczeni ludzie jedyny ratunek widzieli w Bogu i wydarzył się cud. Jednemu z modlących się mieszkańców Brodnicy ukazała się Matka Boska i poleciła wzniesić trzy krzyże, ustawione w kształcie trójkąta, symbolizującego Boże

Okno. Krzyże wzniesiono nad małym źródłem i zaraza ustała. Dwa z tych krzyży można było jeszcze zobaczyć w latach siedemdziesiątych XX wieku. Dziś w tym miejscu znajduje się metalowy krzyż, wystawiony w 1996 roku przez rodzinę Lachowskich.

W źródłach historycznych pierwsza wzmianka o mojej miejscowości jako folwarku królewskim pojawia się w 1400 roku, w akcie fundacyjnym kościoła i parafii w Hrubieszowie pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. W 1429 roku Władysław Jagiełło podniósł folwark do rangi wsi królewskiej. Wiele strat przyniosły najazdy tatarskie na przełomie XV i XVI wieku. Po zawarciu Unii Brzeskiej (1596), oznaczającej przejście odłamu prawosławia na katolicyzm z zachowaniem obrządku wschodniego, spójna dotąd społeczność rozbiła się na unitów (zwolenników) i dyunitów (przeciwników) nowego porządku. Podział nie spowodował jednak większych zadrażeń. Mieszkańcy bez względu na wyznanie określali się jako „tutejsi”.

Liczne wojny XVII wieku przyniosły takie straty, że wedle przekazów „Chleb był rzadkością, a biedniejsi całymi rodzinami żywili się chwastem”. Lustracja królewszczyzn z lat 1661–1665 mówiła jedynie o czterech poddanych osiadłych w Brodnicy.

Po śmierci ostatniego starosty hrubieszowskiego Franciszka Salezego Potockiego rząd w Wiedniu uznał starostwo za rządowe i przekazał je za dobra solne hrabiemu Ignacemu Cetnerowi. Ten zaś w 1800 poprzez Annę z Zamojskich i Aleksandra Sapiehów sprzedał je ks. Stanisławowi Staszicowi, który formalnie jako mieszczanin nie mógł zostać właścicielem ziemskim.

W 1816 roku Staszic przejął prawa własności na poddanych, zakładając tzw. fundację staszicowską (Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie). Wśród wsi objętych tym nowatorskim przedsięwzięciem znalazła się Brodzica. Z gruntów obciążonych dawniej pańszczyzną użytkownicy mieli płacić „czynsz doczesny”, ustający z chwilą śmierci Staszica. Część ziem uznano za własność wspólną i przeznaczono na place pod budowę szkół, szpitala, domu starców. Rozpoczęła

Fot. J. Polit

działalność kasa i bank pożyczkowy. Do kasy płynęły dochody z młynów, cegielni i propinacji. Bank udzielał kredytów, oprocentowanych w wysokości 5,5% na 20 lat spłaty. Pożyczek udzielano zwłaszcza na budownictwo murowane. W przypadku klęsk żywiołowych świadczone sobie pomoc wzajemną. Zły gospodarz (partacz, pijak) mógł się doczekać wygnania z gospodarstwa. Na pomoc nie mogli liczyć dzierżawcy majątki Żydom. Przyznawano renty inwalidom, starcom i sierotom. Fundowano stypendia dla młodzieży – na cztery lata nauki w szkole wojewódzkiej, trzy w głównej. W Brodnicy zbudowano szkołę elementarną, czynną w latach 1821–1944. Dla uczczenia Staszica napisałem słowa do melodii „Jeszcze jeden mazur dzisiaj”:

Przyjechałeś w Wielkopolski
Tu do nas nad Huczwę
W księżu ubrany sutanne
I z otwartym sercem
Zakupiłeś Szpikolasy
Dziekanów Czerniczyń
Putnowice Jarosławiec
Busieniec Brodnicę
Stanisławie Stanisławie
Tyś jest nasze kwiecie
Głębszego serca nie ma
Nikt na całym świecie

Podczas powstania listopadowego wieś została niemal doszczętnie spalona. Z tym okresem wiąże się mogiła na pograniczu Brodnicy i Metelina, pod lasem zwanym „Hołota”, kryjąca prochy poległych w starciu zbrojnym.

W 1861 roku mieszkańcy wsi staszicowskich wzięli udział w wielkiej manifestacji w Horodle i Stefanówicach pod hasłem braterstwa narodów Polski, Litwy i Rusi. Uczestniczyli też w zbiórkach na rzecz wdów i sierot po powstaniu listopadowym oraz żałobie narodowej, polegającej na noszeniu strojów z emblematami narodowymi, mszach za poległych i śpiewach patriotycznych.

Po stłumieniu powstania styczniowego zaczęto podporządkowywać cerkiew unicką obrządkowi prawosławnemu. Opór ludności spowodował represje carskie. Zapelnili się więzienia, dochodziło do zsyłek na Syberię. Chlubą Brodnicy stał się Łukasz Zin (Ziń). Jako ścigany przez Moskwę gorliwy obrońca wiary tułał się długo za granicą. Aż z drugim tułaczem z



Brodica

Podlasia – Andrzejem Blyskoszem z Dolhobrodów, dotarł do Rzymu na czele 50-osobowej delegacji współwyznawców. Oba przywódców kardynał Ledóchowski przedstawił papieżowi Leonowi XIII. Na ręce papieża złożyli opatrzoną tysiącami podpisów skargę na prześladowania unitów, co wywołało interwencję Watykanu w Petersburgu.

Dzięki amnestii Zin wrócił do domu i został pośrednikiem tajnych posług religijnych. W 1904 roku osadzono go na Zamku w Lublinie. Schorowanego zwolniono z okazji urodzin rosyjskiego następcy tronu, w wyniku prośby skierowanej do samej carycy. Umarł w 1905, a jego pogrzeb przerodził się w tryumfalny pochód unitów, chociaż większość mieszkańców Brodnicy pozostała przy wierze narzuconej przez cara.

W Brodnicy, aby osłabić opórnych unitów, założono przy cerkwi filialnej parafię prawosławną. Wprowadzono język rosyjski do szkół staszicowskich. A za popa Stefana Białasewicza w 1902 roku postawiono krzyż na środku wioski, na którym wyryto w kamieniu napis o carze Mikołaju i podziękowanie dla niebios za zbawienie bydła od choroby. Treści pobożnych zabrakło.

W sumie jednak obie społeczności żyły dość przyjaźnie, zawierano mieszane małżeństwa, wspólnie obchodzono święta katolickie i prawosławne. Rywalizacja polegała głównie na manifestowaniu przekonań. Trwała swoista „walka”

na krzyże. Po 1905 każda wieś uważała, że jej obowiązkiem jest wystawienie krzyża katolickiego. Taki stanął też w Brodnicy pod lasem „Hołota”. W odpowiedzi prawosławni wystawili w 1912 roku krzyż kamienny z inskrypcją o ustanowieniu cerkwi.

W latach I wojny światowej dla potrzeb frontu zbudowano przez Brodnicę kolej wąskotorową, która istniała do roku 1991. W 1920 roku podczas wojny polsko-bolszewickiej wieś zajęła konarmia Siemiona Budionnego. Mieszkańcy wspominają, że było to dziwne wojsko, każdy ubrany inaczej, konno jeździli na oklep, niekiedy siodło zastępowała poduszka, karabiny dyndały na sznurkach. Zachowywali się jednak poprawnie, dzielili się z ludźmi jadłem.

W okresie międzywojennym zaczęły narastać narodowe antagonizmy, wywołane początkowo trwającą do 1924 akcją rewindykacyjną, czyli przejmowaniem przez kościół katolicki byłych cerkwi unickich, zmienionych po likwidacji unii brzeskiej na świątynie prawosławne. Kler prawosławny starał się w związku z tym utrzymać swoich wyznawców w zależności i doszło u nas do pamiętnego wydarzenia. Gdy w 1928 roku Maksymowi Smalinskiemu zmarła żona Rozalia, to jako Polce chciał wystawić nagrobek z krzyżem katolickim. Temu sprzeciwił się miejscowy pop. Na znak protestu Maksym postawił więc krzyż na swoim polu i kazał zamieścić dwujęzyczny napis na postumencie: *Boże błogosław*



Delegacja Brodnicy (Jan Polit drugi od lewej) składa wieniec przed pomnikiem Stanisława Staszica w Jarosławcu

ludowi twemu oraz *Ot powitria gła-
da ognja i wojny sochrani nas Go-
spodi*. W dodatku w części górnej
pomnika umieścił znak przypomi-
nający menorę – siedmioramienny
świecznik wyznawców judaizmu –
w intencji połączenia wszystkich
mieszkańców wsi bez względu na
wyznanie.

W 1929 roku wojewoda lubel-
ski Antoni Remiszewski zainicjo-
wał burzenie „zbędnych” cerkwi
prawosławnych, a w okresie 1937–
1938 pod osłoną wojska do akcji
przystąpiły zarządy gminne. Do
rozbiórek używano młodzieży, stra-
ży ogniowej, saperów, więźniów
i wynajętych robotników. Ludność
przeważnie nie stawiała oporu, je-
dyne płakała lub we wrogim mil-
czeniu patrzyła.

Cerkiew w Brodnicy rozebrano
jako jedną z 32. na terenie powia-
tu hrubieszowskiego. Wykonawcą
była straż ogniowa z pobliskiego
Czerniczyna. Demontaż cerkwi
utrwalili fotograficznie Ukraińcy
Niczyporuk, który zginął podczas
II wojny jako członek UPA. Ma-
teriał z rozbiórki otrzymał pewien
Ukraińiec, późniejszy członek
UPA, i zbudował sobie dom.

Podczas II wojny światowej miej-
scowi Ukraińcy usypali symbolicz-
ną mogiłę Polski – kopiec z krzy-
żem i wieńcem z drutu kolczaste-
go. Zakopali też orła polskiego
oraz portrety Piłsudskiego i Rydza-
Śmigłego. Po wojnie kopiec roz-
sunięto, teren wyrównano. W 1943
uaktywniła się OUN. Potajemnie

mordowano Polaków, wrzucano
żywcem do studni. Na przełomie
1943 i 1944 roku Brodnicę opano-
wała całkowicie UPA. Łącznie za
okupacji i tuż po niej zginęło
u nas 30. Polaków i nieokreślona
ilość Ukraińców, w tym pomordo-
wanych przez swoich za udzielanie
pomocy polskim sąsiadom.

Po „wyzwoleniu” wysiedlano
Ukraińców za Bug, a na ich miej-
sce przybywali polscy uciekinierzy,
repatrianci z Wołynia i zdemobili-
zowani żołnierze. Wśród nowo
przybyłych znalazła się również
moja rodzina, która otrzymała zie-
mię z Państwowego Urzędu Repa-
triacyjnego. Moja babcia Stanisława
Stankiewicz opowiadała, że
zamieszkaliśmy w jednej chacie
z szykującą się do wyjazdu za Bug
rodziną Stefana Pietruka. Byli
to trochę Ukraińcy, trochę Po-
lacy, o czym mówiły wiszące zgod-
nie katolickie i prawosławne obra-
zy. Dzielił się chlebem, po-
magaliśmy sobie w codziennym ży-
ciu.

Po pewnym czasie na torach
kolejki wąskotorowej ustawiono
kryte wagony towarowe. Ukraińcy
otrzymali dwie godziny na załado-
wanie rzeczy, a następnie zostali
wywiezieni. Nigdy już nie zobaczy-
liśmy Pietruków.

W 1945 Brodnicę spalono, co
uczynili prawdopodobnie upowcy,
stosujący taktykę spalonej ziemi.
Pozostały porośnięte chwastami
pogorzeliska, poczerńnięte kominy
i niedopalone ściany zabudowań.

Jakiś czas nikt tu nie mieszkał,
uprawiano jedynie ziemię, do-
jeżdżając z miasta. Z czasem zbu-
dowano ziemianki, szopy, wykar-
czowano przerastające człowieka
zielska. Wybrano pierwszego po
wojnie sołtysa, którym został mój
dziadek Jakub Stankiewicz, znany
również jako utalentowany gawę-
dziarz. Dla upamiętnienia zakoń-
czenia wojny w centrum wsi wznie-
siono istniejący do dziś krzyż. I ja
także tamtym czasem poświęciłem
wiersz o krzyżu.

Ocalał
Przetrwał na pogorzelisku
Poczerńnięły zgjęty
Widział „tryzuby”
Słyszał mordowanych jęki
I płacz
Z popiołu go podniosły
Mojej babki ręki
Wiejskie
Zorane brzdami od pracy
Osuszyły łzy
Opatrzyły rany
Dziś jest ze mną
Rodzinna pamiątka
Chrystusowy krzyż

Towarzystwo staszicowskie wła-
dza „ludowa” praktycznie zlikwi-
dowała, a o odbudowę fundacji
stara się obecnie Rada Gospodar-
cza. Często odwiedza nas profesor
Wiktor Zin, którego przodkowie
mieszkali w Brodnicy. Prezentuje
na rysunkach dawną zabudowę
naszej wsi.

Ja, chociaż urodziłem się w Hru-
bieszowie 26 listopada 1957 roku,
całe życie jestem związany z Bro-
dnicą. Tu prowadzę gospodarstwo
po rodzicach, w latach 1986–1994
byłem sołtysiem, zająłem się litera-
turą, malarstwem, grafiką i dzia-
łalnością kulturalną.

Duży wpływ na rozwój mojej
osobowości wywarł dziadek Jakub
Stankiewicz, a także odczytana w li-
teraturze babcia Stanisława, mat-
ka Janina i nauczyciel ze szkoły
w Brodnicy – Janusz Herc. Od
wczesnych lat interesowałem się te-
atrem. Mój „debiut sceniczny” po-
legał na wyrecytowaniu wiersza
Kaczka dziwaczka w trakcie choi-
nki szkolnej. Przygodę ze sceną kon-
tinuowałem w Zasadniczej Szkole
Rolniczej w Hrubieszowie, grając
w teatrzyku prowadzonym przez
profesora Tadeusza Bartnika. Od-
nosiliśmy sukcesy w mieście i oko-
licy. Pamiętam do dziś występ
w *Jubileuszu* Czechowa, gdzie gra-
łem Chirina.

Potem uczyłem się w Państwowym Technikum Rolniczym w Turkowicach, które ukończyłem w 1977 roku. W szkole uczestniczyłem w wieczorze autorskim Stanisława Buczyńskiego. Zauroczony twórczością tego wielkiego pisarza zacząłem pisać wiersze, a jeden z nich – zadedykowany Buczyńskiemu – znalazł się po latach w pośmiertnej edycji poety *Na drodze dróg*.

Po technikum pracowałem m.in. jako stażysta w cukrowni „Strzyżów” i organizator obsługi rolnictwa w GS „Samopomoc Chłopska” w Hrubieszowie. W 1979 po śmierci babci Stanisławy wróciłem do Brodnicy i zacząłem gospodarować na 9 hektarach ojcowskiego gruntu. Byłem jednocześnie przodownikiem kontraktacji, kierownikiem punktu skupu mleka, sekretarzem Kółka Rolniczego. Lata te nie sprzyjały jednak tworzeniu i do literatury wróciłem dopiero w 1988 roku. Wtedy zadebiutowałem wierszem *Unia Horodelska* i zestawem rysunków w „Biuletynie Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego”. Następnie drukowałem w „Jedności”, „Skarbcu”, „Staszycowskich Wieściach”, „Twórczości Ludowej”, „Zamojskim Kwartalniku Kulturalnym”. Moje utwory są w wielu antologiach: *Napisać swój świat* (Zamość 1993), *Polska poetów 1993* (Tarnów 1993), *Prowadź nas w jasność* (Lublin 1994), *Ziarna wiecznej nadziei* (Lublin 1994), *Polska nam Papieża dała* (Kraków 1996), *Drzewo życia* (Lublin 1997), *Pobożnych diabeł kusił* (Lublin 1997), *Wrzeczono 97, 98, 99* (Nowa Sarzyna 1997, 1998, 1999), *Kalendarz przeznaczeń* (Kraków 1999), *Gdzie pył chlebowy słońca sięga* (Lublin 2001), a także w zeszytach Klubu Literackiego Ziemi Hrubieszowskiej. Mam dwa indywidualne tomiki: *Pieśń mojej ziemi*, zbiorek poetyki wydany w 1993 roku przez TRH oraz *Hrubieszowskie legendy, podania i opowiadania. Wiersze*, tom opublikowany w 2004 roku przez Gminny Ośrodek Kultury w Hrubieszowie z siedzibą w Wołajowicach. Wiersze moje recytowano na antenie Polskiego Radia w Lublinie i Warszawie.

Uczestniczyłem z sukcesami w licznych konkursach, m.in. Stanisława Bojarczuka w Krasnymstawie, Stanisława Buczyńskiego w Zamościu, Poezji Religijnej Ku-

rii Diecezjalnej w Lublinie, Małych Form Prozatorskich w Zamościu i w Nowej Sarzynie. Najwięcej radości sprawiła mi III nagroda w prozie, otrzymana w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka (1992).

W 1991 roku zostałem przyjęty do Sekcji Literatury Ludowej Stowarzyszenia Twórców Ludowych, co pozwoliło mi spotkać wspaniałych ludzi, wybitnych artystów i umożliwiło doskonalenie warsztatu pisarskiego. Jedną kadencję byłem wiceprezesem Oddziału Zamojskiego STL. Współzakoładałem Klub Literacki Ziemi Hrubieszowskiej przy Hrubieszowskim Domu Kultury. Należę do Bractwa Białego Pasterza w Krakowie, jestem członkiem TRH, współpracuję z placówkami kultury w Wołajowicach, Czerniczynie, Jarosławcu. Wspomagałem działalność związaną z Brodnicą zespołu kabaretowego „Kameleon”. Moje piosenki wykonuje zespół Koła Gospodyń Wiejskich w Brodnicy.

Piszę wiersze o rodzinnej okolicy, ziemi uprawnej, rodzinie, historii, Bogu, ojczyźnie, miłości, a także o własnych przeżyciach. Jestem autorem opowiadań o duchach i wydarzeniach humorystycznych, odtwarzam lokalne podania i legendy (np. o objawieniach Matki Boskiej, Tatarskiej Górce, dębie Sobieskiego w Hrubieszowie, źródle i figurze św. Mikołaja w Kolonii Kryłów), wyjaśniam nazwy wsi, utrwalam wypadki rozgrywające się dawniej i obecnie w różnych częściach Hrubieszowszczyzny. Wykorzystuję dane kronikarskie, relacje świadków i przekazy obiegowe do opracowywania dziejów poszczególnych miejscowości gminy Hrubieszów i dzielnic miasta. W sumie pragnę opisać dzieje 35. sołectw gminy. Do tego celu zbieram też dawne mapy, fotografie, sam sporządzam rysunki. Z zamięłowania zajmuję się historią ziemi hrubieszowskiej, stąd moje prace o powstaniu listopadowym na tej ziemi czy Grodach Czerwieńskich.

Gdy piszę te słowa, pełną parą ruszają prace polowe, zielenią się trawy i młode liście, kwitną kwiaty. Do niedawna łąki nadhuczwińskie przypominały jak za dawnych czasów wielkie jezioro, po którym można pływać łódkami. Obecnie woda opada, zbliżają się święta wielkanocne...

FLORIANNA KISZCZAK

Droga w pole

Droga, którą w pole idę,
najpiękniejsza z dróg!
Rosną na niej bzy, kaliny
i pachnący głóg.

Dołem kwitną macierzanki,
rozchodniki, mak.
Wyżej płaczą się powoje,
potargał je wiatr.

Żółte mleczce i rumianki
obsiadł pszczeli rój.
Zbiera słodki nektar z kwiatów,
niesie w pszczelny ul.

Pod leszczyną rosną dzwonki
wśród srebrzystych ros.
Rozchylają swe kielichy,
kiedy mija noc.

Droga, którą w pole idę,
najpiękniejsza z dróg!
W wonne zioła, barwne kwiaty
przystroił ją Bóg.

WŁADYSŁAW SITKOWSKI

Niechaj se orzą

Już nie będziesz
Moim polem
Na służbę unijną
Cię oddam
Niech tam sobie orzą, sięją i młócą
Albo chwastami zapuszczą
Ziołka zbierać będą
Na wszelkie boleści
A ja usiądę pod gruszą
Zapatrzone w zagonek
Ojczystego nieba
Wslucham się w odgłosy
Dźwięcznej melodii zniwiarzy
I będzie mi tęskno
Za moją krasulą
Com na miedzy wypasał
I za kasztankiem
Co plugiem był ze mną
W te skiby wpisany
Tylko co na to tatulo
Żeby choć kary
Z zaświatów nie zesłał
Żem nicpoń
Dziedzictwo zatracił
Niechaj se orzą
Od świtu do zmroku
Obcy nie moi
A mnie na jałmużnym
Z kawałkiem chleba
Pozostać trzeba

Laureaci ogólnopolskiej nagrody im. Oskara Kolberga



Antoni Kamiński i jego prace

Fot. Katarzyna Ufniaż

Nagroda im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej” honoruje dorobek i wybitne osiągnięcia twórców ludowych, badaczy, naukowców, popularyzatorów oraz instytucji i organizacji wspierających kulturę ludową. Nagroda jest jedną z najbardziej prestiżowych, przyznawana jest corocznie już od 31 lat. Potwierdza mistrzostwo i wyraża wielkie uznanie dla dorobku twórczego. Popularyzuje najcenniejsze wzorce i przyczynia się do ugruntowania wysokiej pozycji sztuki ludowej jako ważnego elementu kultury narodowej.

Organizatorami „Przeglądu Dorobku Twórców Ludowych i Popularyzatorów Kultury Ludowej” są Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze, Oddział Muzeum Wsi Radomskiej, Mazowieckie Towarzystwo Kultury, Fundacja „Cepelia” Polska Sztuka i Rękodzieło, Stowarzyszenie Twórców Ludowych. Główny patronat sprawuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego a innymi fundatorami są Radiowe Centrum Kultury Ludowej i Fundacja „Cepelia”.

Uroczyste wręczenie nagród miało miejsce w Muzeum im. Oskara Kolberga w Przysusze w dniu 17 września. Jury w składzie: Jan Adamowski, Maria Baliśewska, Aleksander Błachowski, Miro-

slawa Dobrowolska, Jerzy Chmiel, Alicja Mironiuk-Nikolska, Marian Pokropek, Ryszard Rabeszko, Krystyna Wodzowa, Barbara Zagórna-Teżycka, Dorota Zakowska uhonorowali nagrodami: Eugeniusza Brożka malarza z Sędziszowa; Zbigniewa Jędrzejewskiego kowala z Osiecin na Kujawach; Antoniego Kamińskiego rzeźbiarza z Kutna; Leokadię Kasiurę wykonawczynię plastyki obrzędowej i wyklejanych obrazów ze słomy z Udrycz (Żamojskie); Stanisława Kubia-

ka dudarza z Sulkowic (Biskupizna); Tadeusza Kubiaka skrzypka z Mchowiec (Łęczyckie); Władysława Szepeleka poetę z Bielanki (Nowosądeckie); Tadeusza Szostak „Berde” skrzypka, gawędziarza i lutnika z Poronina; Kapelę Dudziarską „Manugi” z Bukowca Górnego (Wielkopolska); Kapelę Góralską „Torka” z Cieszyńska; Zespół Śpiewaczy z Jakówkę (Podlasie); Zespół Regionalny „Pałuki” z Kcyni; Zespół Regionalny „Romanika” z Sopotniej Małej (Żywiecczyzna); Jana Gasiorka instruktora tańca ludowego, folklorysty z Żywca; Barbarę Kołodziejską etnografa i muzykologa; Krystynę Kwaśniewicz etnografa i muzykologa. Laureatami nagród honorowych „Za zasługi dla kultury ludowej” zostali: Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu i Państwowa Szkoła Muzyczna I Stopnia im. Stanisława Moniuszki w Zbąszyniu (Wielkopolska). Nagrody wręczyli Dyrektor Departamentu Sztuki i Promocji Twórczości Barbara Raczynska, szefowa Radiowego Centrum Kultury Ludowej Maria Baliśewska oraz Marek Książek wiceprezes Fundacji „Cepelia”. Uroczystość uświetniły występy nagrodzonych zespołów oraz wystawa prezentująca prace laureatów.

Laureaci Nagrody im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej” swoją bezcenną działalnością przyczyniają się do wzbogacania kultury ludowej i zachowania jej tradycji dla przyszłych pokoleń. (Red.)



Zespół regionalny „Romanika” z Sopotniej Małej

Fot. Katarzyna Ufniaż

PAWEŁ ONOCHIN

Wielkanocne warsztaty rękodzielnicze

W Galerii wystawienniczej Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie w dniach 27.03 – 8.04 miała miejsce kolejna edycja warsztatów twórczych – pokazów rękodzielniczych obejmujących plastykę obrzędową związaną z Wielkanocą. Tradycyjnie warsztaty skierowane były do placówek oświatowych z całego regionu. Cieszyły się ogromnym zainteresowaniem. Liczba uczestników sięgnęła 300 osób, nie licząc dużej grupy indywidualnych gości Galerii. Każdy uczestnik mógł własnoręcznie spróbować pisania pisanek i wykonywania tradycyjnych palm.

Impreza jest cykliczna, organizowana od kilku lat, poświęcona dziedzicom sztuki ludowej z różnych regionów kraju. Spotkania z autentyczną kulturą ludową w postaci pokazów-warsztatów wpisały się na stałe w kalendarz imprez kulturalnych w Lublinie, a organizowane są przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych dzięki pomocy finansowej Urzędu Miasta.

Swoją wiedzę i umiejętności prezentowały: Elżbieta Pokora i Anna Pokora-Pietras z Bielowic, specjalizujące się w pisankach opoczyńskich; Halina Grzesiak i Bogumiła Wójcik z Olszanki, wykonujące pisanki krzczonowskie; Elżbieta Stachyra z Lublina i Lilia Sola z Puław, prezentujące technikę wyplatania palm charakterystycznych dla Lubelszczyzny. Pokazy urozmaicone były gawędami o obrzędach i zwyczajach ludowych związanych z okresem wielkanocnym w wykonaniu Marii Gleń, poetki z Krasnegostawu.

Zdobienie jaj wielkanocnych należy do najbardziej żywotnych dyscyplin dawnej plastyki obrzędowej. W kulturze ludowej jajku przypisywano rolę magiczną, zwłaszcza święconemu. Wierzono w jego dobroczynną i życiodajną moc. Przed pożarem chroniły pisanki przetrzymywane za obrazem lub na oknie. Dobre plony gwarantowało zakopywanie jaj na polu. W czasie choroby toczono jajko po ciele chorego, a skorupkami jaj okadzano zwierzęta w celach leczniczych. Przechowywanie pisanek w domu miało zapewnić pomyśl-



Bogumiła Wójcik wykonuje pisanek krzczonowską



Lilia Sola podczas pokazu wyplatania palm

ność. Do dziś kultywowany jest zwyczaj dzielenia się święconym jajkiem podczas śniadania wielkanocnego.

Tradycyjne pisanki krzczonowskie i opoczyńskie są wykonywane techniką batikową, która polega na nakładaniu wosku na jajko przy pomocy szpilki osadzonej na drewnianym kołku. Tak skonstruowanym pisakiem rysuje się wzory na skorupce, maczając lepek szpilki w roztopionym wosku, a następnie zanurza się jajko w barwniku. Po ufarbowaniu usuwany jest wosk. Aby otrzymać pisanki wielobarwne, czynność powtarza się wielokrotnie, rysując nowe wzory i zanurzając jajko w barwnikach o różnych kolorach. Motywy geometryczne i roślinne są najczęściej spotykanymi na pisankach opoczyńskich i krzczonowskich. Przeważają motywy krzyża, słońca, drzewka, a także charakterystyczne wiatrak i grabki.

Palmy wielkanocne święcone w Niedzielę Palmową są symbolem zmartwychwstania i nieśmiertelności. W tradycji ludowej zielona gałąź symbolizowała życie, radość i siły vitalne. Na Lubelszczyźnie palmy wykonuje się z suszonych i podbarwionych kwiatów, traw i mchu układanych wokół łodyg trzciny w różnorodne wzory. Całość wiązana jest niciami. Czubek palmy stanowi wiecha z kwiatu trzciny, traw i gałązek wierzbowych. Czasami do suszonych kwiatów dodaje się barwinek a także misternie wykonane kwiatki z bibuły.

Zgromadzeni na pokazach poznali również bogatą obrzędowość związaną z okresem Wielkanocy. Tradycje wielkopostne, na Wielki Tydzień, na Niedzielę Palmową, Wielkanoc i Poniedziałek Wielkanocny przekazane w barwny sposób przez Marię Gleń wzbudziły duże zainteresowanie, a uzupełnione były utworami poetki i przysłówkami ludowymi.

Tegoroczne warsztaty rękodzielnicze miały na celu zaprezentowanie, szczególnie najmłodszemu pokoleniu, bogatej tradycji ludowej związanej z Wielkanocą. Atrakcyjna forma pokazów, która wymaga od uczestników aktywności, jest najlepszą metodą do przekazania wiedzy oraz kształtowania wrażliwości na sztukę. Jest to najlepsza lekcja o kulturze i dziedzictwie naszego kraju.

Fot. Paweł Onochin

WŁADYSŁAW KOCZOT

W Gorajcu zabrzmiała poezja chłopska

W niezwyklej scenografii przedstawiającej wiejską chałupę odbywał się IV Gminny Konkurs Recytatorski Poezji Chłopskiej, któremu towarzyszyło motto, będące fragmentem z wiersza chłopskiego twórcy z Czarnegostoku, Władysława Koczota:

*Ziemio Zamojska,
Ojczyzno moja,
Matko moja...*

Gospodarzem imprezy była tym razem Szkoła Podstawowa w Gorajcu, gdzie o palmę pierwszeństwa rywalizowało 25 finalistów wyłonionych w szkolnych eliminacjach w Czarnymstoku, Zaburzu, Radecznicy i Gorajcu. W konkursie uczestniczyli młodzież szkolna z klas IV–VI, recytując dwa utwory wybranych przez siebie lub nauczycieli poetów ludowych, przede wszystkim tych będących członkami Stowarzyszenia Twórców Ludowych. W tym roku uczniowie najczęściej deklamowali wiersze takich poetów, jak: Florianna Kiszczak, Maria Gień, Władysław Sitkowski, Marzena Kwiatosz, Franciszka Ogonowska, Alfreda Mag-

dziak, Mieczysław Kościński, Władysław Koczot, Jakub Raciborski, Marian Kaczmarczyk, Józef Skura, Władysław Głodowska i kilku innych.

Recytacje były ciekawe i poprawne, a ich poziom wyrównany. Tegoroczne jury pracujące pod przewodnictwem poety W. Koczota, przy udziale nauczycieli polonistów oraz bibliotekarzy z Radecznicy i Gorajca, wyłoniło następujących laureatów: w kl. IV najlepsi recytatorzy to Anna Wójcik (SP Gorajec), Dominika Brzezińska (SP Czarnystok) i Katarzyna Kaziród (SP Gorajec); w kl. V laureatami zostały: Magdalena Kwaśniak (SP Zaburze), Kinga Brzezińska (SP Czarnystok), Aleksandra Sirko (SP Czarnystok), Iwona Bielak (SP Czarnystok) i Beata Kijek (SP Czarnystok); w kl. VI najlepszymi okazały się: Monika Charkot (SP Radecznica), Agnieszka Kurek (SP Zaburze), Marta Olech (SP Zaburze) i Patrycja Jarosławska (SP Czarnystok). Dyrektor Szkoły Podstawowej w Gorajcu mgr Teresa Harkot i W. Koczot wręczyli Laureatom i pozostałym uczestnikom konkursu nagrody książkowe pozyskane przez organizatorów dzięki sponsorom, tj. Gminnej Komisji ds. Rozwią-



Władysław Koczot Fot. Archiwum STL

zywania Problemów Alkoholowych i Zarządowi Głównemu Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Przy okazji warto też podziękować nauczycielom polonistom z poszczególnych szkół na terenie gminy Radecznica, bez których trudno byłoby przeprowadzić ten pożyteczny w środowisku szkolnym konkurs przybliżający uczniom współczesną twórczość chłopskich poetów. Za rok umówiliśmy się na kolejny finał konkursu w Szkole Podstawowej w Czarnymstoku. Tak więc do zobaczenia!

PAWEŁ ONOCHIN

Wystawy w Galerii STL

W pierwszej połowie 2006 roku Galeria STL w Lublinie przy Grodzkiej 14 była miejscem prezentacji dwóch wystaw, ukazujących dorobek twórcy Stanisława, Tadeusza i Adama Szulców oraz Grzegorza Króla:

Rodzina Szulców z Woli Korybutowej w powiecie chełmskim kultywuje tradycje rzeźbiarskie od trzech pokoleń. Uprawianie tej dyscypliny twórczej zapoczątkował Stanisław Szulc (zmarły w 1998 r.). Zaczynał od niewielkich ptaszków, a dopiero od roku 1966 po spotkaniu z pracownikiem Muzeum Lubelskiego zaczął wykonywać prace o tematyce religijnej i świeckiej. Cechy wyróżniające jego prace to zwartość bryły przedstawionych postaci i prostota. Indywidualizm prac zawołał nagrodami na wielu konkursach. W 1969 r. S. Szulca przyjęto do Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Następca Stanisława został jego syn Tadeusz, od 1979 r. członek STL, który od 1969 r. próbował rzeźbić równoległe z ojcem, którego prace stanowiły wzór dla młodego artysty. Od wielu lat bierze udział w konkursach, targach

sztuki ludowej i pokazach. Jego prace dotyczą tematyki religijnej, przedstawiają sceny z życia wsi oraz zwierzęta i są w większości polichromowane.

Najmłodszym adeptem rzeźbiarstwa jest Adam, syn Tadeusza. Stawia on dopiero pierwsze kroki artystyczne pod okiem ojca, ale jest nadzieją, że rodzinne tradycje nadal będą kultywowane.

Grzegorz Król jest rzeźbiarzem ludowym z Końskich (woj. świętokrzyskie). Jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych od 1982 roku oraz Stowarzyszenia „Ars Populi”. Rzeźbi od czternaściego roku życia. Zafascynowany umiejętnościami dziadka postanowił pójść w jego ślady. I tak pojawiły się pierwsze próby – figurki drewnianych ptaszków. Prawdziwa przygoda rozpoczęła się w 1973 roku udziałem w ogólnopolskim konkursie „Mikołaj Kopernik w rzeźbie ludowej” zorganizowanym w Muzeum Etnograficznym w Toruniu. Uczestniczył w wielu międzynarodowych wystawach zbiorowych, prezentujących polską sztukę ludową np. w Bułgarii czy Szwajcarii, a także brał wielokrotnie udział w plenerach i kiermaszach twórczości ludowej.



Tadeusz i Adam Szulcowie podczas otwarcia wystawy. Fot. Paweł Onochin

Prace artysty znajdują się w zbiorach m.in. Muzeum Etnograficznego w Toruniu i Krakowie, Muzeum Narodowym w Kielcach, Muzeum w Częstochowie oraz prywatnych kolekcjach w kraju i zagranicą.

Grzegorz Król pomysły czerpie z życia, a przede wszystkim z tego, co jeszcze pamięta z lat dziecińczych i młodzieńczych. Bardzo często w swoich pracach opowiada o wsi, która głęboko utkwiła w jego pamięci. Wiele uwagi twórca poświęca również tematyce sakralnej, przedstawiając np. postacie świętych czy motywy biblijne. Grzegorz Król o swojej pracy mówi tak: *To jest siła wewnętrzna. Rzeźbę traktuję jak coś najbliższego. Drewna kawałek, siekiera i nóż, to moje życie. Zdomowili się na dobre i całe szczęście, bo bez niej byłoby mi naprawdę źle.*

KRZYSZTOF BUTRYN

V Europejskie Nadbużańskie Spotkania Folklorystyczne w Sokołowie Podlaskim

W dniach 31 maja – 4 czerwca 2006 w Sokołowie Podlaskim odbyły się Europejskie Nadbużańskie Spotkania Folklorystyczne. Festiwal, obchodzący swój jubileusz 5-lecia, obfitował tego roku w liczne ciekawe wydarzenia. Na przestrzeni pięciu lat na sokołowskiej scenie zaprezentowało się blisko 100 zespołów zarówno folklorystycznych jak i folkowych z Białorusi, Ukrainy, Łotwy, Litwy, Czech i Polski.

Sokołów Podlaski nieprzypadkowo stał się miejscem Festiwalu. Należy on bowiem do tej części Podlasia, gdzie na przestrzeni wieków stykały się różne kultury, religie i narodowości. Tu obok siebie przez lata żyli Polacy, Żydzi, Rusini, katolicy, unicy, prawosławni, ewangelicy. Do dziś zachowało się wiele śladów kultury duchowej i materialnej tych grup. Jak podkreślają organizatorzy, Nadbużańskie Spotkania mają na celu popularyzację tradycji i folkloru wielokulturowych regionów Europy Środkowej i Wschodniej. Od tego roku postanowiono poszerzyć ideę łączenia narodów poprzez rzeki i zaproszono do współpracy artystów z nad Dunaja.

Jednym z głównych punktów programu Festiwalu był przegląd zespołów tanecznych, śpiewających i instrumentalnych. W sumie wystąpiły 22 zespoły z Białorusi, Ukrainy i Polski, a także zgodnie z tegorocznym przesłaniem „Bug i Dunaj łączą Narody”: ze Słowacji, Czech i Węgier, prezentujące tradycyjne tańce, pieśni, muzykę i zwyczaje. Na sokołowskiej scenie zaprezentowały się: Zespół Tańca „Careli-vija Schlachtiki” z Białorusi, Dziecięcy Folklorystyczny Zespół „Raduńskie Słowiki” z Białorusi, Zespół Taneczny „Sudanka” ze Żdarau z Czech, Studencki Zespół Folklorystyczny „Ludova Hudba” ze Słowacji, Zespół Taneczny „Weseli Lwowiacy” z Ukrainy, Kapela-Kabaret „Lwowska Fala” z Ukrainy, Zespół „Siliska Muzyka” z Ukrainy, Zespół Folkowy „Hiroš Zenekar” z Węgier, Zespół Tańca Ludowego „Czeremosz” z Węgier, Zespół Folklorystyczny „Pogranicze” z Szypliszek, Regionalny Zespół Białoruski Pieśni Ludowej „Rozśpiewany Gródek” z Białorusi, Zespół Pieśni i Tańca „Ostrowiacy” z Ostrowa, Grupa Folkowa „Sharona” z Warszawy, Zespół Pieśni i Tańca „Zamojszczyzna” z Zamościa, Ordynacka Kapela „Jacoki” z Janowa Lubelskiego, Zespół Folklorystyczny „Kurpanika-Cepelia” z Kadzidła, Kapela Cymbalistów „Niezapominajki” ze Stradun, Zespół Tańca Ludowego „Tanew” z Biłgoraja, Zespół Śpiewaczy „Jarzębina” z Zabłocia, Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Siedleckiej „Chodowiaci im. Alicji Siwkiewicz” z Siedlec, Kapela Ludowa z Wieski oraz Zespół Pieśni i Tańca „Sokołowianie” z Sokołowa Podlaskiego.

Celem Festiwalu było nie tylko przedstawienie i prezentacja zaproszonych zespołów. Festiwal zakładał również wzajemną naukę pieśni i tańców oraz współpracę i wymianę doświadczeń instruktorów prowadzących zespoły.

W trakcie Festiwalu odbyły się również Międzynarodowe Targi Agroturystyki i Przedsiębiorczości. Celem Targów było przedstawienie szerszej publiczności oferty agroturystycznej terenów nadbużańskich oraz prezentacja ludowego rzemiosła artystycznego. W Targach udział wzięli twórcy ludowi z Białorusi (haft, rzeźba, malarstwo, wyroby ze słomy) oraz twórcy i rękodzielnicy z Węgier (garnce, ceramika, kapelusznictwo, wikliniarstwo, farbiarstwo artystyczne na płótnie) wykonujący autentyczne wzory zgodne z ich trady-



Fot. Krzysztof Butryn

cją regionalną. Polskę reprezentowało blisko dwudziestu twórców zajmujących się różnymi dziedzinami sztuki ludowej i nie tylko. Swoje wyroby prezentowali Elżbieta Łaszczych, Wiesława Sobiech, Elżbieta Sadłowska z Kadzidła (kuchnia regionalna, kwiaty z bibuły, rzeźba), Henryka i Józef Kunicy ze Skrzyszewa (wyroby z wosku, miód, produkty pszczele), Wiesław Kur z Garnka (koronki szydełkowe), Elżbieta Kowzowicz (haft krzyżykowy), Maria Kaliszewicz (rękodzieło), Jolanta Dudka (malarstwo na szkle), Krystyna Wałkowska (haft sżnureczkowy) z Kętrzyna, Szczepan Pyrak z Miedznej (wyroby z drewna), Jolanta i Zbigniew Tchórzniacy z Bujal Mikoszy (wyroby z wikliny), Ewa Mitowska ze Sterdyni (plastyka obrzędowa), Andrzej Graczyk z Dobrska Włościany (rzeźba w drewnie), Urszula i Krzysztof Choruta z Sokołowa Podlaskiego (rzeźba, wyroby z drewna) oraz Małgorzata Peplowska z Ruchny (tkactwo dwuosnowe, kwiaty z bibuły).

W ramach Festiwalu miała miejsce wystawa „Siedmiogród – kraina zapomniana” autorstwa znakomitego węgierskiego fotografa Petera Kornissa. Zdjęcia ukazujące codzienne życie rumuńskich i węgierskich wsi powstały w latach 1967–2004 podczas wędrówek autora po Siedmiogrodzie. Uświetnieniem wernisażu był koncert Marty Sebestyén, światowej sławy pieśniarki, wykonującej tradycyjne węgierskie pieśni ludowe. Pierwsza dama węgierskiej muzyki tradycyjnej, jak zwykło się o niej mówić, oprócz apokryficznych pieśni religijnych zaprezentowała również pieśni liryczne o miłości, tęsknocie i cierpieniu pochodzące z pogranicza węgiersko-rumuńskiego. Artystce towarzyszyło dwóch muzyków grających na tradycyjnych instrumentach.

Zwieńczeniem V Europejskich Nadbużańskich Spotkań Folklorystycznych był Koncert Galowy, na którym uhonorowano nagrodami uczestników Festiwalu. Interującym punktem koncertu była prezentacja rezultatów warsztatów międzykulturowych.

Tegoroczne święto zgromadziło wielu gości, co wskazuje na zainteresowanie kulturą tradycyjną oraz historią swojego regionu, jak też na potrzebę organizowania tego typu spotkań w przyszłości. Miejmy nadzieję, iż idea łączenia narodów poprzez rzeki będzie rozszerzać się na dalsze pograniczne krainy.

PAWEŁ ONOCHIN

Kroszonki Opolskie 2006

W tym roku przypadła 15. edycja wojewódzkiego konkursu plastyki obrzędowej „Kroszonki Opolskie 2006” organizowanego wspólnie przez Muzeum Wsi Opolskiej i Oddział Opolski Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jednak geneza tego przedsięwzięcia sięga roku 1958, w którym po raz pierwszy odbył się konkurs kroszonkarski zorganizowany samodzielnie przez środowisko opolskich twórców ludowych. W 1991 r. twórcom ludowym przybył sprzymierzeniec w kulturowaniu regionalnej tradycji w postaci instytucji muzealnej. W ciągu tych lat konkurs zdobył prestiż i na stałe wpisał się w kalendarz imprez kulturalnych Opolszczyzny. Świadczy o tym ilość twórców biorących w nim udział. W tym roku zgłosiło się 187 osób (81 dorosłych i 86 dzieci i młodzieży). O randze konkursu w propagowaniu kultury ludowej regionu świadczy objęcie go patronatem przez Wicemarszałka Województwa Opolskiego – Ewę Rurynkiewicz.

Warunkiem przystąpienia do konkursu było przedstawienie dwóch własnoręcznie wykonanych kroszonek, pisanek lub oklejank. W czasie trwania konkursu uczestnik musiał wykonać własnoręcznie jedną pracę konkursową dowolną tradycyjną techniką zdobniczą. Prace oceniane były według technik ich wykonania: technika rytownicza – drapane, technika batikowa – pisanie woskiem, wykonywane innymi tradycyjnymi technikami – np. oklejane sitowiem, trawione kwasem. Podczas oceny pod uwagę wzięte były takie elementy, jak zachowanie tradycyjnych motywów i kolorystyki, precyzja i dokładność wykonania oraz walory artystyczne.

Uroczyste podsumowanie konkursu miało miejsce 9 kwietnia br. w Muzeum Wsi Opolskiej podczas Jarmarku Wielkonoconego. Po uroczystym uhonorowaniu laureatów nastąpiło otwarcie wystawy pokonkursowej prezentującej nagrodzone prace. Zgromadzone na niej eksponaty wyróżniały się wysokim poziomem technicznym i walorami artystycznymi. Wykonane były techniką tradycyjną, stosowaną od stuleci. Jedynie barwniki naturalne uzyskiwane z łupin cebuli, kory dębu czy opilków żelaza, zastąpiono farbami syntetycznymi.

Laureatami 15 edycji konkursu zostali w kategorii dorosłych: Grażyna Joszko, Małgorzata Rusek, Anna Kosna. Pierwsze nagrody w kategorii dzieci i młodzieży przyznano Dariuszowi Macha, Adrianowi Joszko, Soni Sappok, Ewie Bajkowskiej, Damianowi Majerowi i Agacie Mazur. Wyróżnienie dla najstarszej uczestniczki konkursu otrzymała Maria Kobylka, a dla najmłodszej – Julia John. Specjalnymi nagrodami Stowarzyszenia Twórców Ludowych uhonorowano Edeltraudę Krupop, Gizele Hyle, Marię Rudzik. Ponadto przyznano 9 nagród II, 16 nagród III i 35 wyróżnień w obu kategoriach wiekowych.

Konkurs „Kroszonki Opolskie” stał się bardzo cenną inicjatywą propagującą dziedzictwo kulturowe Opolszczyzny, którego kroszonka pozostaje najbardziej charakterystycznym elementem.



Fot. Paweł Onochin

EDMUND ZIELIŃSKI

Twórcy ludowi w Starbieniu

Kaszubski Uniwersytet Ludowy i Oddział Gdański Stowarzyszenia Twórców Ludowych im. dr. Longina Malickiego są organizatorami plenerów dla osób zajmujących się kulturą i sztuką ludową na terenie Kociewia, Borów Tucholskich i Kaszub. W dniach 19–28 czerwca w filii KUL-u w Starbieniu koło Choczewa miał miejsce XXIV plener. Zaprośiliśmy 26 osób. Przyjechało 23 twórców różnych dyscyplin sztuki ludowej. Połowa uczestników pleneru to członkowie STL. Byli hafciarki z Tucholi, Człuchowa i Gdańska. Byli malarze i rzeźbiarze z Kaszub i Kociewia. Od kilku lat uczestniczą w plenerze mieszkańcy wsi Wycinki koło Osieka, którzy dzięki Zenonowi Usarkiewiczowi, miejscowemu przedsiębiorcy, mają swoją Izbę Regionalną w starej szkole i należą do miejscowego Koła Twórców Ludowych. Niestety tym razem nie mogli przyjechać. Nie wzięła też udziału znana twórczyni ludowa z Czarnogolasu, Regina Matuszewska, od wielu lat aktywna uczestniczka plenerów. Zdrowie nie zawsze dopisuje, co było powodem nieobecności naszych artystów. Natomiast był i tworzył nasz rzeźbiarz z Barłóżna – Jerzy Kamiński. Zaprośiliśmy też znanego kiedyś na Kociewiu rzeźbiarza – Leszka Baczowskiego. Otrzymał urlop od przełożonych, by móc uczestniczyć w tej imprezie i rozwijać swoje zamiłowania artystyczne. Skorzystała też z zaproszenia Danuta Sroka z Koszalina, która przekazywała w czyn swoje szerokie zainteresowania kulturą i sztuką ludową. Pani Danusia mieszka na terenie, gdzie od wieków ukształtowana kultura odeszła wraz z mieszkańcami tych ziem po 1945 roku. Starsi mieszkańcy to często przesiedleńcy z innych regionów Polski. Trzeba wiele dziesiątek lat, by ustabilizowała się w swoisty sposób sztuka ludowa tego regionu. Ja, obywatel dwóch regionów – Kociewia i Kaszub – byłem konsultantem tego pleneru w towarzystwie dr. Anny Kwaśniewskiej z Uniwersytetu Gdańskiego oraz mgr Katarzyny Kulikowskiej z Muzeum Etnograficznego w Oliwie.

Plener cieszy się niezmienną popularnością i ogromnym zainteresowaniem twórców ludowych. Następuje tu całkowita integracja trzech regionów, wymiana doświadczeń, są śpiewy, muzyka i twórcza praca od wczesnych godzin rannych do późnego wieczora. Pogoda dopisała, toteż niektórzy, szczególnie malarze, już o 4.30 stali przy sztalugach i nanosili na płótno budzący się świat. Zespół pałacowo-parkowy, w którym mieści się filia KUL-u, otoczony jest pięknymi widokami łąk, lasów, pól uprawnych, a na horyzoncie dostrzec można pasemko wód Bałtyku i płynące w dal statki. Spokój i cisza macona pięknym śpiewem ptactwa, sprawia, że zapomina się o całym świecie. Nikt nie czyta gazet, nie słucha radia, nie ogląda telewizji. Uczestnicy żyją w świecie, którego dotknąć można tylko tu, na naszym plenerze. W czasie jego trwania gościła w dwukrotnie rodzinie byłych właścicieli tego majątku, zamieszkała w Ameryce. Kiedy w 1945 roku Armia Czerwona wkraczała na te tereny, miejscowa ludność pod przymusem opuszczała swoje ojczyste ziemie i dzisiejsi goście, wtedy jako małe dzieci, wraz z matką podążali na zachód. Został ojciec z myślą, że nic mu się nie stanie. Niestety, został rozstrzelany a jego ciało zakopane na terenie parku. Na jednym z buków można jeszcze dziś dostrzec wyciętą gwiazdę z sierpniem i młotem. Smutne.

Plonem plenerów jest bogaty zbiór prac w galerii KUL – ponad 1100 eksponatów różnych dyscyplin rękodziela ludowego, zostawionych przez uczestników plenerów na podstawie regulaminu uczestnictwa. Tym razem wystąpiliśmy do rzeźbiarzy z apelem o powrót do dawnej tradycji i wykonanie zabawek zapamiętanych z dzieciństwa. Efekt rewela-



Fot. Archiwum

cyjny. Nasi twórcy wykonali kilkadziesiąt różnorodnych zabawek z drewna. Są koniki bujane, podskakujące zajęczki, motylki klapiące skrzydełkami, samoloty, samochody, kaczuszki klapiące łapkami, gwizdki, strzelby itp. Gdyby to tak znalazło się na rynku, może byśmy zahamowali import poczwarnych plastików ze Wschodu. Tu ukłon w stronę fiskusa, by odróżnić rękodzielników od potentatów przemysłowych w przypadku naliczania finansowych zobowiązań.

W przyszłym roku odbędzie się XXV plener. Kiedy kończył się tegoroczny, wielu uczestników pytało się, czy zaprosimy ich w następnym roku. To chyba najlepszy dowód na popularność tej imprezy, która w znacznym stopniu przyczynia się do upowszechniania kultury i sztuki ludowej naszych regionów, która według sceptyków już nie istnieje. Plener odbywa się pod nadzorem etnograficznym przy znaczącym wsparciu finansowym resortu kultury. Swoją wyrazną wkład w organizację tych plenerów ma też Zarząd Główny STL, który zasila nas publikacjami wręczanymi na zakończenie pleneru jego uczestnikom. I niech tak będzie.

Pozostali uczestnicy pleneru to: Krystyna Peplińska, Ali Zwara, Leon Biesze – malarze z Rumii, Maria Konkel – malarzka z Karlikowa, Brygida Sniatecka – malarzka z Redy, Elżbieta Lewandowska i Wanda Szywnowska – hafciarki z Człuchowa, Irena Szczepańska – hafciarka z Gdańska, Alicja Serkowska z Kartuz – uprawiająca malarstwo na szkle, Barbara Okonek, Felicja Kołakowska i Bogumiła Błażejewska – hafciarki z Tucholi, Bożena Ronowska z Trespoła Pomorskiego – hafciarka, Regina Białk – plecionkarka z Kościerzyny. Rzeźbą zajmowali się jeszcze: Janina Gliszczynska z Przęsina, Józef Semmerling z Gdańska, Bogumił Kustusz z Rumii, Edward Jastrzębski z Gdyni, Zdzisław Grajper z Łęborka i Henryk Lepak z Bytowa.

Konkurs Poetycki im. Sabiny Derkaczewskiej

W dniu 10 maja 2006 roku odbyło się posiedzenie jury Konkursu Poetyckiego im. Sabiny Derkaczewskiej, zorganizowanego m.in. przez Krasnostawski Dom Kultury i Stowarzyszenie Twórców Ludowych w ramach Przeglądu Twórczości Ludowej Oddziału Chełmskiego STL. Jury obradujące w składzie: Donat Niewiadomski (przewodniczący), Halina Kosienkowska, Bogumiła Nowacka, po rozpatrzeniu 18 nadesłanych zestawów postanowiło przyznać pierwszą nagrodę Halinie Graboś z Kamienia, drugą Czesławie Michańskiej z Włodawy, trzecią Marii Głęb z Krasnostawu i Jadwidze Edycie Łodwich z Włodawy. Wyróżnienia otrzymali: Marta Jaglewicz z Hańska Kolonii, Danuta Perastaj z Krasnostawu, Regina Redde z Dubieczna, Józef Sidoruk ze Stawek i Genowefa Wójtowicz z Tereszpola. (D.N.)

ZAPROSILI NAS

• „Święto Wiosny” – Muzeum Kultury Ludowej w Węgorzewie 8 kwietnia zorganizowało imprezę folklorystyczną. W programie m.in. Kiermasz rękodzieła i sztuki ludowej oraz XXIX Przegląd Wielkanocnych Widowisk Obrzędowych.

• 8 i 9 kwietnia Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie zorganizowało Wielkanoc w Muzeum gdzie zaprezentowano m.in.: tradycyjne zabawy wielkanocne, warsztaty pisania pisanek i wyplatania palm dla dzieci i młodzieży.

• 9 kwietnia w Woli Osowińskiej Gminny Ośrodek Kultury w Borkach zorganizował VIII Spotkania z Pjesnią i Tradycją Wielkopolską. W programie m.in. Msza Święta z procesją, degustacja tradycyjnych potraw wielkopolskich i wielkanocnych, podsumowanie konkursu na najbardziej okazałą palmę.

• „Polska Zabawka Ludowa” – wystawę pod tym tytułem otwarto 1 czerwca w Warszawie. Zorganizowana została dzięki Fundacji „Cepelia”.

• 4 czerwca w Puławskiej Galerii Sztuki miało miejsce otwarcie wystawy pt. „Artystyczna Twórczość Wsi” zorganizowanej przez Puławski Ośrodek Kultury „Dom Chemika”.

• VI Ogólnopolski Przegląd Obrzędów Wielkanocnych (18 czerwca) oraz Wesele Kurpiowskie (19 czerwca) pod patronatem Marszałka Województwa Mazowieckiego. W programie m.in.: przyjazd weselników do kościoła, udział Kościelnej Orkiestry Dętej.

• XXXII Poronińskie Lato odbyło się w dniach 21–23 lipca na terenie Gminnego Ośrodka Kultury. Imprezie towarzyszyły występy zespołów regionalnych, kiermasz twórców ludowych oraz wiele innych atrakcji.

• Między 6 a 13 sierpnia w Bukowinie Tatrzańskiej odbyły się XL Jubileuszowe Sabalowe Bajania. Imprezy towarzyszące to m. in. plener i kiermasz sztuki ludowej, koncerty zespołów folklorystycznych, degustacja potraw regionalnych.

• 20 sierpnia na terenie GOK w Poroninie odbyło się „V Święto Miodu i Bartników” w ramach „V Tatrzańskich wici”. Dużą atrakcją było rozpalenie watry tatrzańskich wici, degustacja miodu czy wystawa pt. „200-lecie Kościoła w Poroninie”.

• Jubileusz 100-lecia działalności kulturalnej wsi Brzostówka odbył się 20 sierpnia.

• Promocję książki Mieczysława Kościńskiego pt. „Dawny Krasnobród” zorganizowano 22 lipca w Krasnobrodzkim Domu Kultury.

• VIII Powiatowe Dożynki–Klemensów 2006 odbyły się 27 sierpnia. Imprezy towarzyszące to wystawa rolnicza i sztuki ludowej, koncert zespołów artystycznych oraz festyn rekreacyjno-sportowy.

• 10-lecie Związku Kurpiów zorganizowano 1–2 września. Obchodom towarzyszyła m.in. Msza Święta oraz wręczenie medali, podziękowań i nagród osobom zasłużonym dla Regionu Kurpiowskiego.

• 4 września w Parczewskim Domu Kultury miało miejsce otwarcie wystawy rzeźby Jana Mariana Pawłowskiego.

• „Jak powstaje dzieło” – wystawę pod takim tytułem otwarto 15 września w Galerii Sztuki Regionalnej Ośrodka Kultury w Bielsku-Białej.

• 15 września w Łowiczu odbyło się otwarcie wystawy prac Adama Głuszka pt. „Rzeźbiarz i kolekcjoner”.

• 17 września odbyła się uroczystość wręczenia Nagród im. Oskara Kolberga – „Za zasługi dla kultury ludowej”.

• 24 września w Zninie odbył się XXXI Zjazd Twórców Ludowych, gdzie atrakcją były występy kapeli i zespołów folklorystycznych oraz jarmark sztuki ludowej.

NOWO PRZYJĘCI CZŁONKOWIE STL

Lista osób przyjętych do STL na posiedzeniu Sekcji Sztuki Ludowej Rady Naukowej STL w dniu 10 maja 2006 r.

Nazwisko i imię	Adres	Województwo	Dyscyplina
Adamczyk Henryk	ul. Konopnickiej 8B/6 99-100 Łęczyca	Łódzkie	Rzeźba
Audinajtis Maria	ul. Gagarina 6/1 87-100 Toruń	Kujawsko-pomorskie	Koronka (frywolitka)
Baranowski Mieczysław		Podlaskie	Wyroby z drewna
Bobrowska Henryka	ul. Zacisze 6/1 80-665 Gdańsk	Pomorskie	Haft
Bonk Józef	ul. Świecka 120 89-500 Tuchola	Kujawsko-pomorskie	Rzeźba – ptaki
Bučko Mirosław	ul. Dębowa 16-020 Czarna Białostocka	Podlaskie	Wyroby z drewna
Chyła Łucja	ul. Grunwaldzka 10 89-500 Tuchola	Kujawsko-pomorskie	Haft
Czubak Krystyna	Nowa Niespusza 5 99-413 Chąsno	Łódzkie	Plastyka zdobnicza (wycinanki)
Czyż Irena	43-474 Koniaków 297	Śląskie	Koronka
Dziadosz Hanna	Olszanka 121 23-110 Krzczonów	Lubelskie	Plastyka obrzędowa (pisanki)
Gruszecka Weronika	Wygnanów 38 26-300 Opoczno	Łódzkie	Plastyka zdob. – kwiaty
Kalata Andrzej	Suche 152 34-520 Poronin	Małopolskie	Budowa instrumentów
Kalata Wojciech	Suche 152 34-520 Poronin	Małopolskie	Rzeźba, Meblarstwo – snycerka
Kanadys Katarzyna	Ługów 41 24-150 Nałęczów	Lubelskie	Plastyka obrzędowa
Kicman Anna	ul. Berlinga 10/8 05-480 Karczew	Mazowieckie	Rzeźba w glinie
Kicman Rajmund	ul. Berlinga 10/8 05-480 Karczew	Mazowieckie	Rzeźba w glinie
Klimasara Czesław	34-205 Stryżawa 715	Małopolskie	Zabawki – ptaszki
Kozak Marek	Simuny	Podlaskie	Kowalstwo
Krajewska Renata	Morgowniki 4/2 18-414 Nowogród	Podlaskie	Plastyka zdob.-obrzędowa
Lewicka Elżbieta	Ul. Przy Skarpie 17c/36 87-100 Toruń	Kujawsko-pomorskie	Koronka (frywolitka)
Małek Teresa	Majdan Kozic Dolnych (Betlejem) 35 21-050 Piaski	Lubelskie	Plastyka obrzędowa (pisanki)
Michalski Jan	ul. Tetmajera 1/2 96-100 Skierniewce	Łódzkie	Plecionkarstwo
Miętus Zofia	34-514 Dzianisz 26	Małopolskie	Haft, Strój ludowy
Pacan Agnieszka	Bielowice 63 A 26-300 Opoczno	Łódzkie	Haft, Koronka, Plastyka zdob.-obrzędowa
Pleciak Stanisław	os. Dywizjonu 303 50/15 31-875 Kraków	Małopolskie	Rzeźba
Pokora Elżbieta	Bielowice 63 26-300 Opoczno	Łódzkie	Haft, Koronka, Plastyka zdob.-obrzędowa
Pokora-Pietras Anna	Bielowice 63 26-300 Opoczno	Łódzkie	Haft, Koronka, Plastyka zdob.-obrzędowa
Probosz Agnieszka	43-474 Koniaków 854	Śląskie	Koronka
Rzepka Bożena	Bielowice 26-300 Opoczno	Łódzkie	Haft, Plastyka zdob.-obrzędowa
Rzepka Gabriela	Bielowice 26-300 Opoczno	Łódzkie	Haft, Plastyka zdob.-obrzędowa
Skorusa Dorota	34-514 Dzianisz 349	Małopolskie	Haft, Strój ludowy
Stachyra Elżbieta	Bogucice 49 21-080 Garbów	Lubelskie	Plastyka obrzędowa
Stefaniak Mirosława	ul. Parzęczewska 20/62 95-100 Zgierz	Łódzkie	Plastyka zdobnicza (wycinanki)
Świątek Grażyna	ul. Płocka 157 87-800 Włocławek	Kujawsko-pomorskie	Haft
Tokarz Jadwiga	32-412 Wiśniowa 437	Małopolskie	Haft
Trochimowicz Janina	al. 400 lecia 44 16-315 Lipsk	Podlaskie	Plastyka obrzędowa (pisanki, korowaje, gąski weselne)
Waśko Maria	ul. Dunikowskiego 25 A 33-300 Nowy Sącz	Małopolskie	Haft, Strój ludowy
Wejksznia Franciszka	Studzianki	Podlaskie	Plastyka obrzędowa (palmy)
Wypchło Alina	46-166 Ligota Książęca 66	Opolskie	Plastyka obrzędowa (kroszonki)
Zmija-Głombik Maria	ul. Opolska 6 47-344 Walce	Śląskie	Plastyka obrzędowa (kroszonki)



Założyciele Stowarzyszenia Twórców Ludowych
BRONISŁAW PIETRAK
(1914–1997)

fot. J. Urbanowicz

